NR 19 (1789) 9 MAJA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. Forumgwiazd / Forum

RAFAŁ BRZOZOWSKI: Nie wstydzę się Boga

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 19
INDEKS 379433
CENA 7,50 zł (W TYM 8% VAT)

- PRZYWRÓCONO DO PRACY PRZEWODNICZĄCEGO „S" W BROWARZE BRANIEWO
- SZTUCZNA INTELIGENCJA ZAMKNIE NAS W ZŁOTEJ KLATCE

eprasa.pl 51b6f50fba

PONAD

3 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW*

*Google Analytics, dane za marzec 2023

SPRAWDZONE INFORMACJE

GORĄCE NEWSY

SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE

eprasa.pl 51b6f50fba

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Szanowny Czytelniku, jeśli urodziłeś się co najmniej trzydzieści lat temu, zapewne zdarzyło Ci się wściekać na młodzież. Oczywiście z różnych powodów. A to dlatego że głośna, a to dlatego że odstająca od Twoich wyobrażeń tego, jak powinna wyglądać, dlatego że nie wykazuje się szacunkiem, jest przemądrzała, uparta i tak dalej.

Nie twierdzę tutaj, że Twoje, no dobrze, nasze pretensje nie mają tu pewnych podstaw. Bardzo często mają. Jednak czy nie warto zgłębić temat, choćby po to, by usiłując zrozumieć postawy młodzieży, spróbować wypracować z nią język porozumienia?

Przez wiele lat żyliśmy z ugruntowywanym przekazem „wiodących mediów", że „młodzież jest lewicowa", z punktu widzenia tradycyjnych wartości wręcz – stracona. Dzięki badaniu niemieckiej Fundacji Adenauera – tej samej, która finansowała Campus Polska Rafała Trzaskowskiego i Platformy Obywatelskiej – wiemy, że jest dokładnie odwrotnie. Młodzież, owszem, nie chce się identyfikować politycznie, ale jednocześnie w znacznej większości jest przeciwna liberalizacji aborcji czy wprowadzeniu euro, a wspiera 500+ i rozbudowę armii. Czy dysonans poznawczy, który dzięki tym badaniom przeżywamy, nie powinien stać się przyczynkiem do refleksji również nad innymi aspektami naszego odbioru młodzieży?

Przyzwyczailiśmy się do postrzegania młodych ludzi, szczególnie tzw. pokolenia Z, jako leniwych i roszczeniowych. Być może czasem słusznie. Ale co, jeśli to oni mają więcej racji?

Przyzwyczailiśmy się do postrzegania młodych ludzi, szczególnie tzw. pokolenia Z, jako leniwych i roszczeniowych. Być może czasem słusznie. Ale co, jeśli to oni mają więcej racji? Szczególnie że byli świadkami tego, jak poprzednie pokolenia poświęciły życie rodzinne, często zdrowie, po to, „żeby się dorobić"?

Tak, to, co mamy, osiągnęliśmy pracą własnych rąk, nikt nam niczego nie dał (no, chyba że komuś dał). Postawieni przed trudnymi wyzwaniami daliśmy sobie radę. Swoim dzieciom daliśmy to, co mogliśmy. Ale czy naszym dzieciom, obecnej młodzieży, nie wolno pytać o koszty tych osiągnięć? Żądać egzekwowania ich praw?

W aktualnym numerze „TS" postaramy się poznać ich punkt widzenia i być może czegoś się nauczyć.

eprasa.pl 51b6f50fba

09.05.2023
WYDANIE Nr
19

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Portret młodych Polaków

14 Młodzi jako wyzwanie

18 Pokolenie Z. Pracuje się po to, by żyć

22 Stabilizacja – marzenie młodego pokolenia

ROZMOWA TYGODNIA:

Uśmiecham się do ludzi. Wywiad z R. Brzozowskim 8

KRAJ

4 czerwca w samo południe 24

Pat wokół portu w Elblągu 26

GOSPODARKA

Potencjalne bogactwo Ukrainy 30

ZAGRANICA

Zagrożenie – rosyjskie specsłużby 38

Czy turecka opozycja zatrzyma Erdoğana? Rozmowa z A.M. Spancerską 42

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 46

SPOŁECZEŃSTWO

W nowej ojczyźnie 48

KULTURA

Zorza nad doliną mroku. Recenzja filmu „Droga Eliasza” 52

Sztuka radzenia sobie z gniewem. Recenzja serialu „Awantura” 54

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Sztuczna inteligencja zamknie nas w złotej klatce 58

To była piękna katastrofa 61

ZWIĄZEK

Co w związku 64

Andrzej Burnat ponownie pokieruje Regionem Płockim NSZZ „S” 66

Przywrócono do pracy przewodniczącego zakładowej „S” w Browarze Braniewo 68

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

FELIETONY:

WOŚ 5

GAC 13

BINIECKI 45

PŁUŻAŃSKI 57

eprasa.pl 51b6f50fba

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Dość tej zimnej wody

Z inflacją jest jak z gorączką. Gdy przekroczy czterdzieści stopni, zaczyna być niebezpieczna. Ale zbicie temperatury ciała poniżej trzydziestu stopni to też nie jest żaden powód do dumy i radości. Przeciwnie. Hipotermia oznacza, że pacjent jest niestety bliski zejścia z tego świata.

W kwietniu inflacja w Polsce wyniosła (rok do roku) 14,7 proc. To wciąż jest za dużo. Ale trzeba też zauważyć, że dynamika jest od kilku miesięcy spadkowa. Większość prognoz pokazuje, że w trzecim albo czwartym kwartale tego roku inflacja ma być już jednocyfrowa.

Kluczowe pytanie brzmi: Co dalej ze zbijaniem inflacji? Czy nadal powinno być ono najważniejszym celem? Czy może czas na odrobinę oddechu dla chłodzonej od miesięcy gospodarki?

Aby rozumieć realia tej decyzji, trzeba wiedzieć, jak – w praktyce gospodarki kapitalistycznej – odbywa się walka z inflacją. Otóż głównym narzędziem tej walki jest wyznaczanie poziomu stóp procentowych przez bank centralny. Stopy procentowe to jakby cena pieniądza w gospodarce. Gdy stopy są niskie, to przedsiębiorcy dostają nowe możliwości działania i inwestowania, a pracownicy mają większą szansę na wywalczenie podwyżki, bo bezrobocie jest niższe, a koniunktura lepsza. Wielu z tych pracowników stać wówczas np. na kredyt hipoteczny, którego oprocentowanie jest niższe i bardziej korzystne. Tak to działa.

W Polsce ostatnich lat stopy procentowe były niskie – co jest ważną częścią tajemnicy dobrej koniunktury z lat 2015–2021. W 2021 roku bank centralny zaczął jednak podwyższać stopy procentowe. Zrobił tak pod ogromną presją opinii publicznej, która domagała się, by zrobić coś z rosnącą inflacją. W efekcie stopa z niemal zera urosła do 6,75 proc. To było jak lanie lodowatej wody na rozgrzane ciało pacjenta. Gospodarka i gospodarstwa domowe zawyły. I nie był to jęk rozkoszy.

Liberalny purysta powie Wam, że... tak trzeba. A inflację trzeba zbijać nadal. Bez względu na koszty. Aż do tzw. celu inflacyjnego, czyli do poziomu 2,5 proc. inflacji. Dopiero wtedy można pomyśleć o zmianie kursu. Ewentualnie.

Ale na szczęście od pewnego czasu w naszej debacie ekonomicznej mocne są także inne argumenty niż taka liberalna ortodoksja. Jeden z nich głosi, że Polska jest gospodarką, która ma – w porównaniu z sytymi zachodnimi społeczeństwami – w sobie ciągle dużo niewykorzystanego potencjału do rozwoju. W związku z tym tak ochocze zbijanie inflacji nie jest dla nas dobre. Przeciwnie. Otępi i zagasi polską gospodarkę na amen, zanim ta zdoła rozwinąć skrzydła. Jeszcze inni zwrócą uwagę, że te 2,5 proc. celu inflacyjnego to nie jest żaden święty i obiektywnie słuszny wskaźnik. Przeciwnie – jest on dość mocno zakorzeniony w liberalnej ortodoksji, która panowała w polskim myśleniu ekonomicznym przez pierwszych 30 lat istnienia III RP. I dlatego praktycznym celem inflacyjnym dla polskiej gospodarki powinno być raczej 5–6 proc. inflacji.

Mając to wszystko na uwadze, warto odnotować, że już kilku członków Rady Polityki Pieniężnej (organ NBP, który wyznacza poziom stóp procentowych) zaczęło ostatnio delikatnie napomykać o możliwych obniżkach stóp procentowych. Mniej więcej po wakacjach. I bardzo dobrze. Wychłodzonemu pacjentowi przyda się teraz ciepły koc i ciepła herbatka. A o optymalnej inflacji długofalowej przyjdzie nam jeszcze nieraz porozmawiać.

eprasa.pl 51b6f50fba

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Gerhard Schröder

Fot. Bartłomiej Kudowicz / Forum

Ciekawy głos z Niemiec. Były prezydent Joachim Gauck skrytykował byłego kanclerza Gerharda Schrödera za związki z Rosją. Jego zdaniem Schröder podporządkował prestiż Niemiec swym prywatnym interesom. W kontekście polityki RFN za rządów Angeli Merkel Gauck zadał pytanie: „Dlaczego głosy Polaków i Bałtów traktowaliśmy mniej poważnie niż głos Rosji?". – Dla mnie nie do przyjęcia jest to, że Schröder jako były kanclerz podporządkował i nadal podporządkowuje swoją reputację i prestiż Niemiec swoim prywatnym interesom – powiedział Gauck. Jednocześnie podkreślił, że Schröder „w okresie sprawowania rządów podejmował ważne decyzje, które wymagały odwagi".

***

W tych trudnych czasach czujemy się bezpiecznie. Mimo trwającej od 2014 roku wojny na Wschodzie ponad 40 proc. Polaków uważa, że wzrosło ich bezpieczeństwo. Ponad jedna trzecia czuje się mniej bezpiecznie – wynika z opublikowanego na zlecenie „Rzeczpospolitej" sondażu IBRiS. „Rzeczpospolita" zapytała, jak Polacy oceniają poziom bezpieczeństwa kraju w ciągu ośmiu lat rządu PiS-u. Z odpowiedzi ankietowanych wynika, że 41 proc. pytanych uważa, że poziom bezpieczeństwa się poprawił. Zdaniem 20,2 proc. osób poziom bezpieczeństwa się nie zmienił. Z kolei 31,1 proc. uważa, że się zmniejszył. Tylko 7,6 proc. badanych nie ma na ten temat zdania.

***

6 maja w londyńskim opactwie Westminster Wielka Brytania powita nowego monarchę. Jest nim Karol III, który zastąpi na tronie swoją zmarłą we wrześniu poprzedniego roku matkę – królową Elżbietę II. Do mediów dotarły informacje wskazujące na to, że Wielka Brytania nie wysłała zaproszeń

eprasa.pl 51b6f50fba

na tę uroczystość do przedstawicieli siedmiu państw. W tym gronie znaleźli się przywódcy: Rosji, Białorusi, Iranu, Birmy, Syrii, Afganistanu i Wenezueli. Z kolejnych doniesień wynika, że na uroczystość w przeciwieństwie do siedmiu wyżej wymienionych krajów zostali zaproszeni nawet wysocy rangą dyplomaci z Korei Północnej i Nikaragui.

***

U Jacka Żakowskiego, publicysty założonego przez komunistów tygodnika „Polityka", nastąpiło odklejenie totalne. – Gen autorytaryzmu jest głęboko zakorzeniony w polskiej świadomości. Nie wypleniliśmy go przez 30 lat. W Warszawie w dalszym ciągu stoi pomnik Piłsudskiego – stwierdził w programie Tomasza Lisa publicysta. – Tusk byłby wariatem, gdyby chciał ten pomnik wywracać – odparł gospodarz programu. – A ja bym chciał, żeby razem z pomnikiem Lecha Kaczyńskiego wywalić pomnik starego Piłsudskiego – zaznaczył Żakowski. No cóż, wielu z pamięcią o marszałku Piłsudskim wojowało, nikomu to jeszcze nie wyszło na dobre.

***

Po weekendzie majowym ruszyły matury. Maturzyści piszący maturę na poziomie podstawowym z języka polskiego mieli w tym roku do wyboru dwa tematy. Pierwszy: „Człowiek – istota pełna sprzeczności", a drugi: „Co sprawia, że człowiek staje się dla drugiego człowieka bohaterem". W obydwu przypadkach abiturienci mieli odwołać się do wybranej lektury (utworu epickiego albo dramatycznego), do innego utworu literackiego (np. utworu poetyckiego) oraz do wybranych kontekstów. W tym roku egzaminy przeprowadzane są w dwóch formułach – inne arkusze egzaminacyjne rozwiązują maturzyści z czteroletnich liceów ogólnokształcących (zdają w nowej formule), a inne maturzyści z czteroletniego technikum (zdają w starej formule). Egzamin pisemny z polskiego na poziomie podstawowym w starej formule składa się z dwóch części. Maturzyści musieli rozwiązać test i napisać tekst własny. Mieli do wyboru: napisać rozprawkę na jeden z dwóch podanych tematów lub przeprowadzić analizę tekstu poetyckiego. Życzymy maturzystom najlepszych ocen i najlepszych wakacji w życiu!

***

Niektórzy maturzyści mogą mieć te wakacje skrócone. Policja też życzy maturzystom jak najlepszych wyników i zachęca ich do wstąpienia w jej szeregi. „5900 zł na rękę" – zachęcają mundurowi. „Trzymamy za was kciuki. Po maturze zapraszamy do sekcji doboru Komendy Stołecznej Policji. Po ukończeniu kursu podstawowego możesz liczyć na zarobki wynoszące blisko 5900 złotych na rękę" – informuje na Twitterze policja. „Jesteśmy solidnym pracodawcą. Służba w Policji to bezpieczeństwo finansowe. To także dodatkowe świadczenia socjalne obejmujące Ciebie i Twoją rodzinę". Ilu maturzystów się skusiło, zobaczymy za kilka miesięcy.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

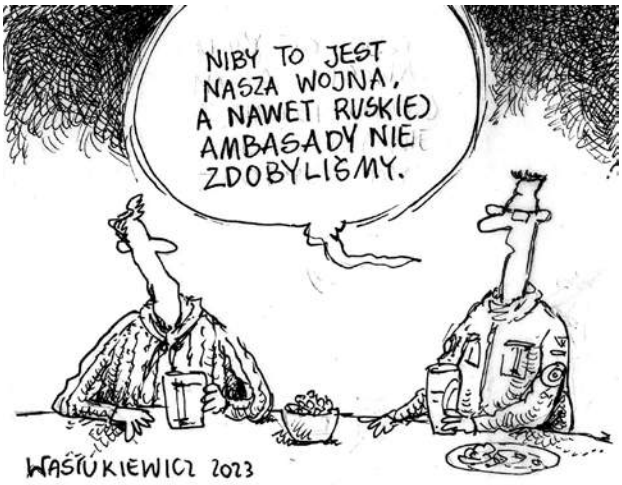

***

Unia Europejska – tak, jeśli chodzi o wymianę gospodarczą, ale nie żeby wszystko regulować. To jest eurokołchoz. Nie chcemy eurokołchozu regulowanego z Berlina i Brukseli – powiedział w programie „Gość Wydarzeń" w Polsat News minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, lider Suwerennej Polski. Zmianę nazwy partii z Solidarna Polska na Suwerenna Polska skomentował w ten sposób. – To ma głęboki sens, ponieważ jesteśmy partią wartości. Widzimy procesy w Europie, które przyspieszają. Kanclerz Olaf Scholz w swoim programie wprost mówi, że chce tworzyć jedno państwo federalne, likwidować państwa suwerenne, państwa członkowskie, czyli też państwowość polską. [...] Nie po to Polacy walczyli o wolność, demokrację, suwerenne państwo, by tracić to w imię jakiejś fantasmagorii europejskich liderów – tłumaczył. Dodał też: – W naszym interesie nie jest to, żeby poddać się dyktatowi Berlina czy Paryża, które to stolice chciałyby o wszystkim decydować. To byłoby dramatyczne również dla Ukrainy. Kto doprowadził do siły Putina i napaści na Ukrainę, jeśli nie polityka niemiecka? Za zgodą UE budowano Nord Stream 1 i Nord Stream 2, przecież wszyscy analitycy na świecie mówią, że to był moment, kiedy Putin zaatakował – mówił. Zmiana nazwy i narracji nie podoba się za to politykom Prawa i Sprawiedliwości.

eprasa.pl 51b6f50fba

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rozmowa Tygodnia

UŚMIECHAM SIĘ do ludzi

– Jestem osobą wierzącą. W najcięższych momentach życia zawsze odnosiłem się do wiary, do Boga i absolutnie się tego nie wstydzę i nie boję – mówi **Rafał Brzozowski**, wokalista, prezenter telewizyjny, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Co się kryje pod tytułem Twojej najnowszej płyty „Zielone I Love You"?

– Zielone to są pieniądze. Piosenka „Zielone I Love You" opowiada o kobietach, które lubią żyć dostatnio, lubią pieniądze i zrobią wszystko, żeby żyć na dobrym poziomie. Takich osób jest dużo, jest to obecnie dość popularne zjawisko na świecie. Dużo pań na Instagramie pręży swoje wdzięki. Pokazuje swoje możliwości po operacjach plastycznych po to, aby złapać bogatych panów, żeby je sponsorowali itd. Ta piosenka tak naprawdę opowiada o tym, że dziś wartości trochę upadły, że dziś, jeżeli jesteś zamożną osobą, to masz lekkie i łatwe życie. Nie ma prawdziwej miłości. Nie ma relacji, głębszej więzi. Jest tylko kasa i ta kasa nam zawróciła wszystkim w głowach. To się tyczy zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Także jest to przewrotny tytuł.

– Jesteś częstym użytkownikiem mediów społecznościowych?

– Generalnie jestem gościem, który nie śledzi na bieżąco mediów społecznościowych. Przychodzą jakieś zapytania, jakieś informacje, ale w większości staram się tego nie czytać.

– „Zielone I Love You" jest przełomową płytą w Twojej karierze?

– To jest płyta, która kończy pewien rozdział w moim życiu, bo skończyłem czterdzieści lat. A w zasadzie czterdzieści jeden, więc wydaje mi się, że mam już coś do powiedzenia. Parę związków też przeżyłem. Nie udało mi się ich sformalizować. Jakoś się to rozeszło. Muzycznie przeżyłem dużo. Dużo widziałem. Także ta płyta opowiada o moich przeżyciach i obserwacjach świata. Tego, co widzę dookoła. Tego, co się dzieje. Obserwuję tę rzeczywistość przez pryzmat muzyki, którą kocham, i ona jest dla

„ZIELONE I LOVE YOU" TO PŁYTA, KTÓRA KOŃCZY PEWIEN ROZDZIAŁ W MOIM ŻYCIU, BO SKOŃCZYŁEM CZTERDZIEŚCI LAT.

eprasa.pl 51b6f50fba

Fot. Paweł Przybyszewski / Forum 0756616829

mnie trochę niedzisiejsza. Stąd też pomysł na taką płytę jazzowo-swingową, żeby wrócić do wartości muzycznych, dzięki którym mogę coś zrobić i pokazać pewne treści. Zdarza się obecnie tak, że ciężko jest wejść w relację z ludźmi, którzy niczego od ciebie nie oczekują. Bo to nie tylko ta piosenka, ale są tam moje

eprasa.pl 51b6f50fba

przemyślenia różnego rodzaju zawarte w tekstach Maćka Janowskiego. Często też sam starałem się spełniać marzenia wszystkich dookoła i nie myśleć o sobie w pierwszej kolejności. Była taka piosenka: „Bywam złotą rybką, czyli spełniam Twe życzenia bardzo szybko". Na tej płycie też jest taki utwór. Ciężko jest powiedzieć jednoznacznie, jak teraz to u mnie wygląda. Zawsze mam takie wrażenie, że ktoś czegoś ode mnie oczekuje – albo popularności, albo jakiegoś rozgłosu, i dlatego myślę, że takie sytuacje też się mogą zdarzać w moim życiu.

NIE POSZEDŁBYM WALCZYĆ DLATEGO, ŻE ZNAM ŚRODOWISKO MMA.

– Jesteś osobą wierzącą? Wiara pomaga Ci w trudach życia zawodowego i prywatnego?

– Absolutnie tak. Jestem osobą wierzącą i uważam, że w najcięższych momentach życia zawsze odnosiłem się do wiary, do Boga i absolutnie się tego nie wstydzę i nie boję. Mówi się, że jak trwoga, to do Boga. Często obserwuję to, że ludzie mówią, że nie wierzą w Boga, a kiedy coś się stanie w ich życiu, to biegną się spowiadać, modlić i błagać o pomoc. Staram się pielęgnować wartości chrześcijańskie, w których się wychowałem. Nie jest to łatwe. Świat jest pełen pokus i dużo się dzieje. Nie mogę powiedzieć, że jestem święty albo że zachowuję się w sposób idealny, tak jak powinienem. Natomiast wiara to piękny reset. Jest to punkt odniesienia, do którego zawsze w trudnych chwilach można się zwrócić i dzięki któremu można się wyciszyć. Modlitwa daje spokój i poczucie własnej wartości oraz to, że nie jest się samotnym człowiekiem. To czuć absolutnie.

– W jakim kierunku zmierza Twoja działalność artystyczna?

– Najnowsza płyta przede wszystkim podsumowuje jakiś etap mojego życia. Zamyka stary i otwiera nowy. W momencie, gdy działo się coś ważnego w moim życiu, te sytuacje dawały okazje do wypowiedzenia się w muzyczny sposób. Staram się być entertainerem. To ktoś, kto lubi rozrywkę i bawi się nią, i czerpie z niej wszystko, co najlepsze. Prowadzę programy telewizyjne, śpiewam, koncertuję. Faktycznie zawsze byłem kojarzony z utworami popowymi, takimi jak „Tak blisko", „Magiczne słowa" czy chociażby „The Ride". To takie produkcje, które absolutnie są kierowane do rozgłośni radiowych. Obecnie jestem zadowolony z odbioru mojego najnowszego albumu.

– Byłeś zapaśnikiem. Nie otrzymujesz propozycji z gal freak fightingowych?

– Nie, nigdy nie dostałem takiej propozycji. Wszedłbym w to jedynie wtedy, gdyby ktoś zaproponował mi zebranie pieniędzy na cel charytatywny. W takiej sytuacji mógłbym się nad tym zastanowić. Na pewno nie poszedłbym walczyć dlatego, że znam środowisko MMA. Byłem przy zakładaniu pierwszych federacji w Polsce, ale mam dość duże problemy z kręgosłupem i ze zdrowiem. Wiele lat zajęło mi dojście do takiej sprawności, żebym mógł spać spokojnie. A w przypadku walk w formule MMA wystarczy chwila nieuwagi, żeby coś się przesunęło w kręgach, a wtedy miałbym wielki problem. Pieniądze to nie wszystko, nie są najważniejsze. Poza tym poziom freak fightów i dyskusji, która tam panuje, jest tak zatrważający. Ja tego nie kupuję i nie jest mi to do niczego potrzebne.

– „Jaka to melodia" czy „Koło Fortuny"?

– „Koło Fortuny" było formatem, w którym zacząłem, i było świetną przygodą. Ta zmiana, która nastąpiła, jednemu i drugiemu programowi przysłużyła się dość mocno. W „Jakiej to melodii" lepiej się odnalazłem, bo mam więcej możliwości pracy ze świetnymi ludźmi i wspaniałymi gwiazdami, które do nas przyjeżdżają. Dzięki temu zaśpiewałem superduety. Moje występy w „Kole Fortuny" były z przymrużeniem oka. Były pastiszem i parodią. Obecnie zostaję przy programie „Jaka to melodia".

NIE MOGĘ POWIEDZIEĆ, ŻE JESTEM ŚWIĘTY ALBO ŻE ZACHOWUJĘ SIĘ W SPOSÓB IDEALNY, TAK JAK POWINIENEM.

– Nie obawiasz się tego, że ludzie znają Cię wyłącznie jako prowadzącego programy telewizyjne, a nie jako artystę?

eprasa.pl 51b6f50fba

– To się zgadza, ale to wynika z tego, że po prostu nie da się przy tak dużych formatach jak „Koło Fortuny" wcześniej, a teraz „Jaka to melodia", które nadawane są codziennie, wejść natychmiast w proces twórczy i zrobić płyty. Najnowsza płyta powstawała prawie rok. Przy takim tempie trzeba się wyłączyć na dwa lub trzy miesiące z życia. Dlatego jeśli masz tak dużo pracy i tyle rzeczy na głowie, to nie jesteś w stanie tworzyć piosenek. Ale przychodzi taki moment, kiedy wszystko mam już zaplanowane i mogę pracować nad muzyką, którą kocham.

– Bardzo dużo pracujesz. Czy w Twoim życiu jest miejsce na miłość?

– Pracoholizm potrafi zabić związek i o tym też jest piosenka na mojej płycie. Potrafimy zajmować się robieniem kariery, zarabianiem pieniędzy i robieniem wszystkiego dookoła, a nie zauważamy, że rozpada nam się związek. Zastanawiamy się co noc, czy jeszcze jesteśmy razem, czy to jeszcze można poskładać. Kładziemy się do łóżka, zasypiamy, wstajemy, czekamy, że dalej coś się wydarzy, i nagle okazuje się, że wszystko już jest „pozamiatane". Tak tkwimy w relacji i ani jedno, ani drugie nie chce odejść. Takie relacje są wyniszczające. Obecnie zamykam stary rozdział. Zajmuję się teraz tym, co kocham. W wolnych chwilach pływam na kitesurfingu, latam samolotem, relaksuję się, kiedy trenuję, biegam, chodzę po lesie. Jednocześnie otwieram się na coś nowego i myślę, że już niebawem spotka mnie coś dobrego, również w kwestiach uczuciowych. Myślę optymistycznie.

– Czy w erze mediów społecznościowych i e-maili otrzymujesz jeszcze listy od fanów?

– Rzeczywiście przychodzą listy z pozdrowieniami, gratulacjami, wyrazami sympatii czy miłości. Tradycja wysyłania listów jest bardzo piękna. Korespondencja przychodzi do mnie na adres Telewizji Polskiej. Później dostaję taką paczuszkę ze wszystkimi pozdrowieniami. Mam całą wielką szufladę z listami, które otrzymałem. To jest bardzo miłe. Za pośrednictwem mediów społecznościowych również dostaję wiele pozytywnych i negatywnych wiadomości. Piszą do mnie też psychofanki.

– Jestem zaskoczony, że mierzysz się z krytyką.

– Mam do tego duży dystans. Wiele lat pracuję w branży medialnej, muzycznej i rozrywkowej. Wiem, jak działają media. Dziennikarze muszą tworzyć treści tak, żeby zawsze czymś zaszokować czytelników. Treści muszą się „klikać", a hejt dobrze się sprzedaje. Ludzie wolą kogoś krytykować, niż dowartościowywać. Kiedy się wie, jak działają te medialne gierki, naprawdę jest łatwiej i prościej przez to życie przejść i nie brać sobie do serca pewnych rzeczy. Natomiast krytyka jest potrzebna i bardzo lubię dobrą, konstruktywną krytykę od ludzi, których szanuję, których uważam za autorytety. Gorzej, jeżeli mamy do czynienia ze zwykłym chamstwem i prostactwem, które jest anonimowe. Na tę formę uodporniłem się już całkowicie. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że w naszym kraju jesteśmy bardzo mocno podzieleni politycznie, i jeśli ktoś reprezentuje inny światopogląd, od razu dostaje pewne rzeczy „z urzędu". Często mierzę się z tym, że dostaję jakieś negatywne opinie, dlatego że prowadzę program w Telewizji Polskiej, a to nie jest do końca sprawiedliwe, bo uważam, że robię wyłącznie rozrywkę i staram się to robić najlepiej, jak mogę. Także tak się czasami dzieje, ale człowiek do tego przywykł.

– Jak wygląda praca na planie programu „The Voice Senior"?

– „The Voice Senior" jest wspaniałym programem. „The Voice of Poland" jest konkursem muzycznym, gdzie ludzie mają swoje marzenia o wielkiej karierze, o wielkiej sławie i zdarzają się też wielkie kariery. W „Seniorze" są to już raczej ludzie po karierach muzycznych, którzy przychodzą, żeby spełnić niezrealizowane dotąd marzenia albo pokazać światu, że są aktywni, że żyją, że dalej mają dużo energii. To są cudowni ludzie z cudownymi historiami, często wzruszającymi. Każdy sezon jest bardzo emocjonujący, bardzo zaskakujący. Są tam historie, które chwytają za serce.

– Czy planujesz duety z uczestnikami programu?

– Jeśli będę myślał o duetach, to dlaczego nie.

W „JAKIEJ TO MELODII" MAM MOŻLIWOŚĆ PRACY ZE WSPANIAŁYMI GWIAZDAMI. DZIĘKI TEMU ZAŚPIEWAŁEM SUPERDUETY.

eprasa.pl 51b6f50fba

– Co sądzisz o obecnej kondycji muzyki rozrywkowej?

– Jest wyprodukowana, a nie jest napisana. Kiedyś dzieła się tworzyło. Cieszę się, że w końcu powstała moja płyta, ponieważ moje historie życiowe, o których opowiadałem kumplom przez pół roku, zostały zawarte w poezji napisanej przez Maćka Gadomskiego i dopiero do tego Tomek Szczepanik z zespołu Pectus napisał muzykę, więc jest to dzieło. Twórcza praca, która trwała rok. Dziś w muzyce jest tak, że robi się taki muzyczny McDonald's. Szybko podjeżdżamy, śpiewamy coś w studyjku, jakiś kompozytor zrobi pach-pach singiel i wychodzi. Dwa lub trzy tygodnie na playliście, jak się nie rozegra, to następny. Jak się rozegra, to się pośpiewa dwa czy trzy miesiące, później trzeba wrzucić kolejny. Są takie produkty, są takie piosenki, tzw. sezonówki, które wskakują. Oczywiście zdarzają się perełki. Zdarzają się artyści, którym się udaje, i to, co kiedyś było alternatywą, teraz staje się bardzo szeroko rozwiniętym popem. Tacy wykonawcy sobie świetnie radzą. Nie potrzebują mediów, bo sami sobie kreują pewną rzeczywistość internetową. Natomiast faktycznie tak jest, że kiedyś się tworzyło i pisało. Utwór „Zacznij od Bacha" to są słowa: „Gdy musisz wstać/Bo słońce już zawiesza na szczytach wież/Poranny swój szal i rusza, cień w długi marsz/ Wokół drzew krząta się ptaków rzesza – witaj!" – to jest wiersz. To nie są słowa zwykłej piosenki. To jest po prostu wiersz. I to jest poezja. Takie dzieła powstawały kiedyś. Dziś tego się już nie robi. Podzielam Twoje zdanie. Nie wiem, do czego to doprowadzi. To jest też chyba znak zmiany czasów.

– Rafale, a może poszedłbyś w rap?

– Nie znam się na tym. Trzeba robić coś, co się czuje albo to, na czym się zna. Ja się na tym po prostu nie znam. Gdyby mi ktoś zaproponował taką współpracę, to może bym się zastanawiał, jak to ugryźć. Myślę, że przyjdzie taki moment, kiedy będę chciał pewne rzeczy powiedzieć światu. Na razie mówię w muzyce i w poezji na tej płycie, ale tak dużo zaobserwowałem przez ostatnie naście lat pracy na pełnej petardzie w show-biznesie, że mnóstwo rzeczy naprawdę wiem. Wiele osób się mnie pyta, co zrobić, gdzie zrobić, do kogo się zgłosić, jak coś ma wyglądać, dlaczego jest tak, a dlaczego jest inaczej. Nie wiem, myślę, że rap ma swoją siłę do tego stopnia, że trafia w pewne gusta i w pewne treści, które młodzież czy ludzie, którzy tego słuchają, chcą przekazać albo wykrzyczeć światu. Ktoś to mówi za nich, ich głosem i trzeba to po prostu złapać. Ja jestem takim gościem, który się alienuje od pewnych wydarzeń, które się dzieją.

PRACOHOLIZM POTRAFI ZABIĆ ZWIĄZEK.

KRYTYKA JEST POTRZEBNA I BARDZO LUBIĘ DOBRĄ, KONSTRUKTYWNĄ KRYTYKĘ OD LUDZI, KTÓRYCH SZANUJĘ, KTÓRYCH UWAŻAM ZA AUTORYTETY.

– Jaki jest Twój przekaz do odbiorców?

– Moja płyta pokazuje, że są pewne wartości, o których warto mówić. Płyta pokazuje to, że trzeba sięgać czasami do naprawdę wspaniałej muzyki. Trzeba o tym pamiętać. Nie można robić całe życie śmietnika muzycznego nieczerpiącego od mistrzów, którzy byli naprawdę wirtuozami pióra i muzyki. Trzeba też powiedzieć światu to, co się czuje, i myślę, że teksty śpiewane przeze mnie na nowej płycie pokażą moją wrażliwą stronę, która trochę przeżyła, przecierpiała, miała trochę radości i smutku. To są emocje, które są zawarte w tych piosenkach. Prawdziwe, męskie emocje faceta, który skończył 40 lat i mówi: „Ja już nie jestem chłopakiem, jestem mężczyzną, który chciałby wam coś powiedzieć". A jeśli chodzi o moją pracę w telewizji, staram się też dawać ludziom radość. To, że się uśmiecham do ludzi, jest moją największą radością.

eprasa.pl 51b6f50fba

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Sztuczna inteligencja nadchodzi

Długi weekend majowy natchnął mnie, aby na chwilę odejść od polityki i pochylić się nad tematem, o którym było niezwykle głośno w ostatnich tygodniach. Chodzi o Chat GPT, czyli narzędzie wykorzystujące sztuczną inteligencję. Czy za kilka-kilkanaście lat duża część pracowników i zawodów okaże się po prostu zbędna?

Chociaż w temacie sztucznej inteligencji przeważają entuzjastyczne głosy, to nie brakuje również tych sceptycznych, a przynajmniej zwracających uwagę na liczne niebezpieczeństwa z nią związane. Prof. Andrzej Zybertowicz, doradca prezydenta Andrzeja Dudy, który od dawna zajmuje się nowymi technologiami, wskazuje, że obecnie mniej wiecej połowa ludzkości jest na stałe podpięta do internetu, zaś pozostali są monitorowani przez systemy inwigilacyjne. – Gdy AI uzyska możliwość samodzielnego powielania się, to nieplanowane, negatywne efekty mogą zadziałać natychmiastowo i masowo na całą ludzkość. Zanim zorientujemy się, że dzieje się coś niedobrego i uruchomimy naturalne procesy dostosowawcze i ochronne, może być już za późno – mówił w wywiadzie dla portalu weszlo.com prof. Zybertowicz. No dobrze, ale o co tak naprawdę chodzi?

„Chat GPT to jeden z najnowocześniejszych modeli językowych opartych na sztucznej inteligencji, stworzony przez OpenAI. Jest to zaawansowany system, który pozwala na generowanie tekstu na podstawie zadanego kontekstu lub zadania. Chat GPT korzysta z uczenia maszynowego, co oznacza, że wraz z każdą kolejną interakcją z użytkownikami staje się coraz bardziej inteligentny i potrafi dostarczać coraz bardziej złożonych i precyzyjnych odpowiedzi. Chat GPT został stworzony przez OpenAI w celu ułatwienia komunikacji między ludźmi i sztuczną inteligencją. Z powodzeniem jest stosowany w różnych aplikacjach internetowych, takich jak chatboty, asystenci wirtualni, tłumacze językowi czy algorytmy do analizy tekstu.

Jednym z największych ryzyk związanych z Chat GPT jest możliwość generowania fałszywych informacji lub wprowadzania w błąd użytkowników. Dlatego ważne jest, aby korzystać z Chat GPT z umiarem i nie polegać na nim wyłącznie jako źródle informacji. Ponadto Chat GPT może wykazywać uprzedzenia lub reprodukować stereotypy ze względu na to, że jego modele są trenowane na danych zebranych z internetu, które często odzwierciedlają nieświadome uprzedzenia społeczne. To jest poważne wyzwanie, któremu muszą stawić czoła naukowcy zajmujący się rozwojem Chat GPT i innymi podobnymi systemami”.

Powyższe dwa akapity celowo wziąłem w cudzysłów. Dlaczego? Ponieważ taką odpowiedź napisał Chat GPT na prośbę o napisanie artykułu na swój temat. To oczywiście tylko próbka, ale jeśli weźmiemy pod uwagę to, że mówimy o dość wstępnej wersji, która jest cały czas ulepszana (a i są już nowsze), to kto wie, jak będą wyglądały nasz świat i życie za kilka lat?

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 51b6f50fba

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Młodzi jako WYZWANIE

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 51b6f50fba

Chyba najważniejszym kluczem do zrozumienia indywidualnych wyborów politycznych młodych Polaków są korelaty między mediami a poglądami politycznymi, które zdeterminowane są pokoleniowo i technologicznie. Młodzi nie przyjmują już całych pakietów ideologii serwowanych przez partie, lecz **wybierają sobie** według upodobania z rynku idei.

Jakub Pacan

W połowie kwietnia tego roku Fundacja Konrada Adenauera opublikowała raport pt. „Polityczny portret młodych Polaków 2023", po którym powstała konsternacja. Większość modnych w ostatnich latach opinii utrwalonych o młodym pokoleniu naszych rodaków okazała się błędna lub dalece nieprecyzyjna.

Single konserwatywni

Najbardziej zaskakujące w tych badaniach okazało się pomieszanie różnych idei. Młodzi Polacy nie chcą liberalizacji prawa aborcyjnego, wśród najważniejszych wartości w życiu wymieniają rodzinę, ale jest to jedynie 13,5 proc. Za to najwięcej, bo aż 44,3 proc., wśród młodych jest singli.

Tymczasem wśród młodych osób deklarujących udział w głosowaniu na Prawo i Sprawiedliwość chce głosować 27 proc., na Koalicję Obywatelską – 24,7 proc., na Konfederację – 19,2 proc., na Lewicę Razem – 14,1 proc., na PSL – Polska 2050 – 9,6 proc. Co więcej, 78,5 proc. uważa się za osoby wierzące, w tym 46,4 proc. za wierzące i praktykujące, a 32,1 proc. za wierzące i niepraktykujące. To spadek o blisko 20 proc. w stosunku do 2019 roku. Wydawałoby się zatem, że wartości konserwatywne i patriotyczne powinny mieć nieco więcej powodzenia. Patriotyzm jest najważniejszą wartością dla 0,1 proc.

A co nam wychodzi ze współczynnika zadowolenia z życia? Otóż wśród sympatyków Konfederacji jest on najwyższy i wynosi 7,28 proc., najniższy zaś jest wśród wyborców PiS-u – 6,87 proc. I bądź tu, polityku starszego pokolenia, mądry i podążaj za swoim elektoratem.

Jednak te dane, które dla przedstawicieli starszego pokolenia mogą wydawać się zagadką i paradoksem, dla badaczy społecznych i ludzi na co dzień mających kontakt z młodym pokoleniem nie powinny być zaskoczeniem.

Młodzi Polacy ulegają coraz większemu zindywidualizowaniu i potrafią myśleć bardziej samodzielnie niż starsze pokolenia. Mimo braku takiego bagażu doświadczeń jak ich rodzice lepiej czytają świat, żyją w świecie realnym i w czasie rzeczywistym. Dla nich walka z dziedzictwem PRL-u – z postkomunizmem – to jedynie fakty z podręczników historii.

Ich przewaga polega też na tym, że są na tyle daleko od personalnego sporu Jarosława Kaczyńskiego z Donaldem Tuskiem, że potrafią widzieć współczesne problemy i wyzwania świata ponowoczesnego bez nakładania nań wojny PiS – PO lub widzą tę wojnę jako element większej układanki i mają wobec niej dystans. Nie są tak bardzo emocjonalnie przywiązani do liderów partyjnych jak ich rodzice i dziadkowie.

BYĆ MOŻE W NASZEJ POLITYCE POZA SZYLDAMI PARTYJNYMI WIELKICH UGRUPOWAŃ ZA DEKADĘ NIC NIE ZOSTANIE, KIEDY ICH OJCOWIE-ZAŁOŻYCIELE ODEJDĄ NA EMERYTURĘ.

W swoich bańkach

Najważniejszym chyba kluczem do zrozumienia tych indywidualnych wyborów młodych Polaków są korelaty między mediami a poglądami politycznymi, które

eprasa.pl 51b6f50fba

zdeterminowane są pokoleniowo i technologicznie. O ile w mediach głównego nurtu (choć i tutaj zaciera się granica, co jest głównym nurtem, a co nie jest) panuje podział na dwa wrogie bloki ideologiczne: konserwatywna prawica vs liberalne i lewicowe kosmopolityczne siły postępu, o tyle w świecie internetu i mediów społecznościowych mamy już do czynienia z pełnym multilateralizmem.

Medioznawcy już dawno wykazali, że agenda spraw dla obywateli najważniejszych niemal dokładnie pokrywa się z agendą sączoną ludziom do głów przez media głównego nurtu. Prof. Winfried Schulz, badając już w latach 90. kampanie wyborcze do Bundestagu, odkrył, że 70 proc. agendy politycznej układają media.

Centralne założenie agenda setting zakłada, że media masowe określają, które tematy stają się przedmiotem publicznego zainteresowania oraz jakie znaczenie polityczne zostanie przypisane każdemu z nich. Główny wpływ na ustalanie priorytetów, strukturyzację tematów mają media. Gdy pokolenia dzisiejszych seniorów i ludzi w wieku przedsenioralnym nie miały za bardzo wyboru i były skazane na media publiczne lub wielkie sieci telewizyjne, działała na nie jeszcze magia autorytetu telewizyjnego.

Przyszła jednak rewolucja cyfrowa, wyrosło pokolenie ludzi, dla których internet jest rzeczywistością znaną od urodzenia. To pokolenie nie jest już wychowane na masowej telewizji. O ile ich dziadkowie i po części rodzice z odpowiednią atencją traktują gadające głowy w telewizorze, o tyle bohaterowie z ich pokolenia mają wielosettysięczne odwiedziny i subskrypcje na YouTubie i w mediach społecznościowych.

RAPORT „POLITYCZNY PORTRET MŁODYCH POLAKÓW 2023” WSKAZUJE, ŻE GŁÓWNYMI ŹRÓDŁAMI INFORMACJI O POLITYCE DLA MŁODZIEŻY SĄ MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE.

Samo badanie „Politycznego portretu młodych Polaków” wskazuje, że głównymi źródłami informacji o polityce dla młodzieży są: media społecznościowe (29,3 proc.) – w szczególności Facebook i Twitter, internetowe serwisy informacyjne (27,7 proc.) oraz rodzina i znajomi (19,4 proc.). Telewizję wskazało jedynie 10,6 proc. respondentów, radio – 5 proc., prasę – 1,8 proc., a Kościół 1,1 proc.

W różnych bańkach internetowych różne autorytety promują swoje narracje niemające wiele wspólnego z wielkimi pakietami pod nazwą lewica lub prawica. Z tego też powodu 61,2 proc. młodych Polaków nie definiuje swoich poglądów politycznych na osi lewica – prawica i umieszcza je poza skalą lub deklaruje brak sprecyzowanych poglądów. 17,4 proc. sytuuje swoje poglądy po lewej, a 11,5 proc. po prawej stronie sceny politycznej. 9,9 proc. uznaje je za centrowe. I tutaj dla badaczy nauk społecznych wielkiego zaskoczenia nie ma.

Dziadek Jarek, dziadek Donald

To pokolenie dekonstrukcji w wielu wymiarach kultury i daleko idącej rewizji zastanych autorytetów, co przekłada się na własne postawy polityczne biegnące w poprzek utartym schematom myślowym stworzonym po 1989 roku, najczęściej przez rówieśników ich dziadków, m.in. Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska.

LEGITYMIZACJA NOWYCH TRENDÓW, TAKŻE W ŚWIECIE POLITYKI, JEST DZIŚ O WIELE PROSTSZA I SPOŁECZNIE BARDZIEJ AKCEPTOWALNA NIŻ JESZCZE DWIE DEKADY TEMU.

Jeszcze nie tak dawno granice polityczne były świętym, nieprzekraczalnym tabu, dzisiaj przełamywanie tych granic i dowolne łącze-

eprasa.pl 51b6f50fba

nie różnych idei odbierane jest jako wyraz niezależności i wewnętrznej wolności. Psychologiczne mechanizmy powinności wobec własnej grupy i wobec wroga w czasie PRL-u, niezwykle jasne i czytelne, od dawna już nie obowiązują, brak im mocy sprawczej. Najciekawsze jest to, że tu nie ma dezorientacji, bo modne jest dzisiaj usłusznienie potencjalnych paradoksów.

31 proc. kobiet chce według tego raportu oddać głos na PiS, na KO – 22,3 proc., na Konfederację – 19,8, a na Lewicę – 11,3 proc. Marta Lempart nie byłaby pocieszona. Młodzi Polacy pokazują w tym raporcie, że politycy nie będą im mówili, jak mają żyć, sami będą brali trochę z tego, trochę od przeciwnika, a niech im ktoś spróbuje wytknąć takie niekonsekwencje, to w ogóle na niego nie zagłosują i nie poprą jego postulatów.

Legitymizacja nowych trendów, także w świecie polityki, jest dziś o wiele prostsza i społecznie bardziej akceptowalna niż jeszcze dwie dekady temu. Pojęcie wroga obiektywnego, tak usilnie lansowane przez dwie główne partie, dla młodych nie są już gotowym konstruktem psychicznym. Owszem, i oni najczęściej wybierają PiS i PO, ale mentalnie i kulturowo dojrzewali już w różnych hybrydach kulturowych, a poniekąd nawet cywilizacyjnych. Proste nawyki afektywne, tak silnie widoczne w starszych pokoleniach, młodych co najwyżej śmieszą lub rażą. Oni nie chcą już reagować jak psy Pawłowa na proste identyfikacje emocjonalne i ideologiczne.

Europa też choruje

Na poglądy na życie młodych Polaków wpływa nie tylko obecna polityka krajowa, która jest ich doświadczeniem. Ich doświadczeniem są też wielkie prądy cywilizacyjne przetaczające się przez Polskę, Europę i świat. Środowiska lewicowe alarmują, że młodzi nie są tak progresywni, jak w ich optyce być powinni, że z jednej strony chcą czystego klimatu, ale z drugiej głosują na PiS i nie chcą większego dostępu do aborcji. Ale i tutaj małe zastrzeżenie – młodzi Polacy nie mają już kompleksów wobec starej Europy, jeździli tam na stypendia, na „Erasmusy", wymianę młodzieży, do pracy i oglądali, jak ta wymarzona przez poprzednie pokolenia Europa wygląda z poziomu zmywaka, kucharza, budowlańca, i to, jak ta Europa niedomaga, ile w niej jest sprzeczności, absurdów, złych rozwiązań. Zresztą ilu Polaków w Londynie lub w Paryżu pracuje nie u Anglika lub Francuza, lecz u przybysza z Bliskiego Wschodu? Młode pokolenie Polaków potrafi wobec tego wszystkiego być już krytyczne. Oni frycowe już zapłacili i nie chcą więcej. Nie chcą też kopiować złych rozwiązań europejskich u siebie.

Coś, co wszystkich łączy w radości, to wysoki poziom osób deklarujących uczestnictwo w wyborach parlamentarnych. Aż 72,2 proc. osób poniżej 30. roku życia twierdzi, że pójdzie zagłosować. To 10 proc. więcej niż w 2019 roku. Widać, że mobilizacja elektoratów przynosi skutki nie tylko wśród starszych Polaków.

Na tak wysoki odsetek chcących głosować wpływ mają na pewno modne od jakiegoś czasu objazdy polityków po Polsce i odwiedzanie nie tylko wielkich miast. Bezpośredni kontakt z wyborcami, możliwość zadawania liderom partyjnym także niewygodnych pytań ma też taki skutek, że ludzie czują swoją sprawczość, wiedzą, że ich głos się liczy i ma znaczenie.

Raport Fundacji Adenauera wywraca do góry nogami nasze myślenie ostatnich lat o apolityczności młodych ludzi, antypolityczności czy pokoleniu zupełnych ignorantów zapatrzonych we własną konsumpcję i wygodę. Co bardzo ciekawe, ci młodzi ludzie swoimi poglądami nie dzielą się na tradycyjną lewicę i prawicę, nie wpisują się do końca w bipolarny spór trawiący polską politykę od kilkunastu lat. Być może w naszej polityce poza szyldami partyjnymi wielkich partii rządzących za dekadę nic nie zostanie, kiedy ich ojcowie-założyciele odejdą na emeryturę, a następcy będą musieli schlebiać najróżniejszym gustom wyborców, by za nimi nadążyć. Ciekawe, jak będzie.

TO POKOLENIE DEKONSTRUKCJI W WIELU WYMIARACH KULTURY I DALEKO IDĄCEJ REWIZJI ZASTANYCH AUTORYTETÓW, CO PRZEKŁADA SIĘ NA POSTAWY POLITYCZNE BIEGNĄCE W POPRZEK UTARTYM SCHEMATOM MYŚLOWYM.

eprasa.pl 51b6f50fba

Pokolenie Z.
Pracuje się po to, by żyć

eprasa.pl 51b6f50fba

Fot. Adobe Stock

Jeśli rozwój zawodowy i karierę stawiasz na pierwszym miejscu, a życie osobiste podporządkowujesz pracy, to prawdopodobnie urodziłeś się przed 1998 rokiem. Dla młodszych, należących do pokolenia Z osób o wiele ważniejsze niż aktywność zawodowa jest **podążanie za swoimi pasjami i bycie w zgodzie z wartościami**, które wyznają. To przekłada się na konkretne zachowania na rynku pracy.

Barbara Michałowska

Moi rodzice poświęcili karierze 20 lat swojego życia. Ja nie poświęcę karierze ani jednego dnia – mówi jeden z ankietowanych w badaniu, które w marcu opublikował zespół Instytutu Nauk o Zarządzaniu i Jakości Wyższej Szkoły Humanitas. Badanie przeprowadzono we współpracy z Katowicką Specjalną Strefą Ekonomiczną SA, Uniwersyteckim Centrum Kreatywnego Obywatelstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz Centrum Innowacji, Transferu Technologii i Rozwoju Fundacją Uniwersytetu Śląskiego.

To największy w ostatnich latach w Polsce projekt naukowy poświęcony oczekiwaniom i postawom przedstawicieli pokolenia Z (osoby urodzone po 1997 roku) wobec pracodawców i rynku pracy.

Jak piszą autorzy badania, ukazują one generację Z jako „pokolenie silnie ukierunkowane na wartości,

eprasa.pl 51b6f50fba

gotowe do poświęceń w imię «wyższych celów», kreatywne, wykazujące potrzebę zmieniania świata, w tym także przedsiębiorstw czy instytucji, w których «zetki» pracują".

WORK-LIFE BALANCE, O KTÓRYM STARSI TAK CZĘSTO ZAPOMINAJĄ ALBO DOPIERO SIĘ GO UCZĄ, „ZETKI" MAJĄ DOSKONALE OPANOWANY JUŻ PRZY WEJŚCIU NA RYNEK PRACY.

„Praca po 12 godzin na dobę to nonsens"

„Zetki" bardziej niż osiąganie kolejnych zawodowych awansów interesują cele, które stawiają sobie w życiu osobistym, w tym realizowanie własnych pasji. „Oczekują przy tym, że praca nie tylko nie będzie im przeszkadzać w działaniach «zorientowanych na siebie», ale stanie się czynnikiem ułatwiającym realizację planów i zamierzeń osobistych związanych np. z podróżowaniem, urzeczywistnianiem marzeń, uprawianiem hobby, rozwojem osobistym, działalnością obywatelską itp." – piszą autorzy badania.

To dlatego najważniejsze dla nich są takie wartości jak szczęście (wskazane przez 62 proc. badanych), rodzina (60 proc.), możliwość realizowania pasji (56 proc.), ekologia (51 proc.) czy niezależność (51 proc.). Przekładają te wartości także na wybory związane z pracą.

– Praca po 12 godzin na dobę dla kariery i awansów kosztem czasu wolnego to nonsens, którego w ogóle nie biorę pod uwagę. [...] Praca jest po coś, nie jest celem samym w sobie. Pracuje się po to, by żyć, a nie żyje po to, by pracować – przekonuje jeden z ankietowanych. Inny mówi, że praca musi dawać szczęście, a nie tylko pieniądze.

Work-life balance, o którym starsi tak często zapominają albo dopiero się go uczą, „zetki" mają doskonale opanowany już przy wejściu na rynek pracy. „Uczestnicy badania dostrzegają, że jednym z warunków zachowania zdrowia, dobrego samopoczucia i satysfakcji z życia i pracy jest zachowanie właściwych relacji pomiędzy sferą zawodową a prywatną" – piszą autorzy badania.

JAK ZMIENI SIĘ RYNEK PRACY, KIEDY POKOLENIE „Z" ZADOMOWI SIĘ NA NIM I OKRZEPNIE, TRUDNO NA RAZIE PRZEWIDZIEĆ. PRACODAWCY MUSZĄ JEDNAK PRZYGOTOWAĆ SIĘ NA TO, ŻE TO RACZEJ ONI BĘDĄ MUSIELI DOSTOSOWAĆ MIEJSCA PRACY DO SWOICH MŁODYCH PRACOWNIKÓW, A NIE ODWROTNIE.

Pracodawcy mają wyznawać podobne wartości

Drugim zaskakującym wynikiem tych badań jest fakt, że młodzi mają jasno określone wartości, są im wierni i chcieliby, żeby wierzyli w nie również ich pracodawcy. Oczekują, że pracodawcy nie tylko będą je podzielać, ale również rozumieć ich życiowe priorytety. To dlatego wśród subiektywnie cenionych cech potencjalnego pracodawcy wymieniali częściej możliwość bezkolizyjnego łączenia pracy z życiem osobistym (aż 75 proc. respondentów) niż atrakcyjne zarobki (67 proc.). Ważne dla „zetek" okazały się także elastyczne godziny pracy (65 proc.), możliwość pracy twórczej i innowacyjnej (57 proc.), dobra atmosfera (51 proc.) i możliwość wyjazdów służbowych/podróżowania (44 proc.). Dla niemal połowy respondentów ważna jest społeczna odpowiedzialność organizacji, a więc jej działania na rzecz społeczeństwa i środowiska.

Takie natomiast cechy, jak możliwość rozwoju i zdobycia doświadczenia zawodowego (38 proc.), otrzymanie profesjonalnych narzędzi pracy (18 proc.), możliwość realizacji kariery/awansu (11 proc.) czy stabilność zatrudnienia (6 proc.) wskazywało stosunkowo niewielu badanych.

Jeśli zaś chodzi o pożądane elementy kultury organizacyjnej

eprasa.pl 51b6f50fba

miejsca pracy (aktualnego lub potencjalnego), respondenci najczęściej wskazywali: sprawiedliwość (62 proc.), szacunek (59 proc.), tolerancję (55 proc.), równouprawnienie (49 proc.), uczciwość (44 proc.) i wolność (37 proc.).

Co ciekawe, wśród czynników mogących zniechęcić „zetkę" do podjęcia starań o zatrudnienie u danego pracodawcy, jak piszą autorzy badania, istotne miejsce zajmuje niezgodność misji firmy z osobistymi wartościami kandydata do pracy.

„Zetki" cenią dobre relacje

„Przedstawiciele pokolenia Z, wbrew wielu stereotypowym przekonaniom społecznym i argumentom formułowanym w debacie publicznej, nie są osobami zamkniętymi na budowanie relacji społecznych" – przekonują autorzy badania. – Dla mojego pokolenia media społecznościowe są ważne, ale one nie są „zamiast" świata realnego, one ten świat uzupełniają – mówi jeden z ankietowanych. – Nie da się pracować bez dobrych relacji, bez szacunku, empatii, wrażliwości na potrzeby innych. Dobry szef powinien być empatyczny, ale to ważne też po stronie pracownika, aby był otwarty na relacje, umiał słuchać, wykazywał zrozumienie dla potrzeb innych ludzi, w tym szefa i kolegów, ale też firmy – dodaje.

Inny przekonuje, że „zetki" mają silną potrzebę kontaktu z innymi ludźmi i dobrych relacji.

Fakt, że „zetki", wbrew utartym stereotypom, cenią sobie bezpośredni kontakt, wpływa na fakt, że praca zdalna nie jest dla nich atrakcyjną formą pracy. Na pytanie, czy chciałbyś realizować się zawodowo wyłącznie w ramach pracy zdalnej, tylko 6 proc. badanych odpowiedziało „zdecydowanie tak", a 16 proc. „raczej tak". Aż 43 proc. zdecydowanie nie chciałoby pracować w tej formie, a 25 proc. – „raczej nie". Jako powód tak kategorycznej niechęci do pracy zdalnej autorzy badania wskazują na doświadczenia, które „zetki" wyniosły z kolejnych lockdownów podczas pandemii.

Młodzi cenią także oparte na szacunku relacje ze zwierzchnikiem. „Wśród cech i zachowań, które ankietowani cenią najwyżej u swojego pracodawcy (zwierzchnika), wymienić należy: okazywanie szacunku (66 proc. wskazań), indywidualne traktowanie (55 proc.), życzliwość (54 proc.), tolerancyjność (49 proc.), gotowość do pomocy (45 proc.), otwartość (42 proc.), partnerskie traktowanie (39 proc.)" – wynika z badań. Jak widać, młodzi cenią więc przede wszystkim cechy, które wpływają na relacje, a nie te, które odnoszą się do kompetencji zawodowych. Profesjonalizm czy rzetelność były przez nich znacznie rzadziej wskazywane.

MŁODZI CENIĄ OPARTE NA SZACUNKU RELACJE ZE ZWIERZCHNIKIEM. CENIĄ WIĘC PRZEDE WSZYSTKIM CECHY, KTÓRE WPŁYWAJĄ NA RELACJE, A NIE TE, KTÓRE ODNOSZĄ SIĘ DO KOMPETENCJI ZAWODOWYCH.

Pokolenie mistrzów asertywności

Co ciekawe, młodzi mają jednocześnie potrzebę silnej niezależności w pracy. „Badana generacja stanowi zbiór indywidualistów, którzy wprowadzając swoje zasady, buntują się przeciwko niektórym zastanym modom, trendom i zjawiskom występującym w kulturach organizacyjnych firm i instytucji. Jest to jednak indywidualizm twórczy, pozytywny, nie pozostający w kontrze do sfery relacji z innymi ludźmi i nie osłabiający więzi społecznych" – piszą autorzy badania.

– Ja mam poczucie, że nasze pokolenie jest bardzo asertywne. Umiemy bronić własnego zdania, własnych pomysłów, własnych wartości, własnego sposobu życia i działania, także w pracy. „Zetki" walą prosto z mostu, potrafią w oczy powiedzieć szefowi bardzo niepopularne rzeczy, jeśli są przekonane do swoich racji – mówi jeden z ankietowanych. Potwierdzają to wyniki badań, z których wynika, że przedstawiciele pokolenia Z najchętniej realizowaliby ścieżkę kariery poza pracą etatową jako freelancerzy lub posiadacze własnych firm i w tzw. branżach kreatywnych.

Jak zmieni się rynek pracy, kiedy pokolenie Z zadomowi się na nim i okrzepnie, trudno na razie przewidzieć. Pracodawcy muszą jednak przygotować się na to, że to raczej oni będą musieli dostosować miejsca pracy do swoich młodych pracowników, a nie odwrotnie.

Źródło: „Pokolenie Z na rynku pracy. Postawy, priorytety, oczekiwania. Raport z badań", Sosnowiec – Warszawa, 20 marca 2023 r.

eprasa.pl 51b6f50fba

Stabilizacja – marzenie młodego pokolenia

Często słyszymy, że „ta dzisiejsza młodzież" jest strasznie roszczeniowa, szczególnie w kontekście pracy. Młodzi od razu chcieliby zarabiać po 5000 zł na rękę, mieć finansowane dojazdy do pracy, wyżywienie, a do pracy ponad normę się nie garną. Czyżby nad pracę przedkładali swoje zdrowie i życie? Młodzi myślą o sobie i dobrze. Szkoda tylko, że **nie stać ich** na dorosłe życie.

Konrad Wernicki

Fot. Adobe Stock

Młode pokolenie pracowników dojrzewało w nowej, wcześniej nam nieznanej rzeczywistości. Ich rodzice wchodzili na rynek w dzikich latach 90., gdzie musieli dosłownie walczyć o przetrwanie. Bezrobocie tworzyło presję podejmowania się każdej pracy za każde pieniądze. W końcu lepszy rydz niż nic. Słabą pozycję pracowników skrzętnie wykorzystywali też przedsiębiorcy, strasząc, że na miejsce każdego jest 10 innych kandydatów, którzy z pocałowaniem ręki podejmą się tej pracy. I tak wyciskano z Polaków, ile się da, za marne pieniądze, kreując kult zapie*dolu. Harowanie weszło nam w krew i dziś dziwimy się, że młodzi niekoniecznie rwą się do harówki. Dlaczego? Bo prospołeczna polityka Zjednoczonej Prawicy pokazała, że można inaczej.

Dzieci 500+

Młodzi ludzie, którzy dziś wchodzą na rynek pracy, nie chcą wypruwać sobie żył, jak ich rodzice przed laty. Nie chcą, bo na własne oczy widzieli, że ciężka praca wcale nie jest gwarantem dobrobytu. Oczywiście chcą pracować, ale na ludzkich warunkach i swoim tempem, co wcale nie oznacza, że leniwie. Fakt, młodzież jest leniwa, zawsze była, ale dzięki temu bardziej zaradna i wydajna w swojej pracy. Młody praktykant niejednokrotnie potrafi rozwiązać problem w firmie, nad którym starsi pracownicy załamują ręce. Po prostu wyszuka

eprasa.pl 51b6f50fba

rozwiązania w Google, obejrzy instruktażowy film na YouTubie umieszczony przez Hindusa, albo spyta ChatGPT (najnowszy bot sztucznej inteligencji) o gotowe rozwiązanie. Znam historię młodego mechanika, który nakłamał w swoim CV, a gdy przyjęto go do pracy, wszystkie naprawy robił z włączonym YouTube'em, naśladując krok po kroku mechanika youtubera. Standardem jest już, że młodzi programiści piszą kod z asystą owego ChatGPT, który tłumaczy im, jak mają stworzyć działającą aplikację.

Samodzielność i łatwość adaptacyjna młodego pokolenia sprawia, że tak bardzo ceni sobie elastyczne warunki pracy. Młody pracownik może pracować z dowolnego miejsca, używając dowolnych narzędzi i w dowolnych godzinach. Zaoszczędzony czas przeznacza na hobby, pasje czy ogólnie poprawę swojego dobrostanu. Wellness – jak to się ładnie mówi. Stąd rosnąca popularność aktywnego spędzania czasu i generalnie zdrowego trybu życia. Zarobione pieniądze młodzi coraz rzadziej wydają na dobra materialne, a częściej na podróże, wypoczynek i zabawę.

Beztroskie życie, chciałoby się powiedzieć, bo to wszystko łączy się najczęściej ze statusem singla albo bycia w nieformalnym związku bez potomstwa.

Czy to wszystko świadczy o niedojrzałości i bojaźni młodego pokolenia? To mylenie skutku z przyczyną. Młodzi żyją jak książęta i księżniczki nie dlatego, że chcą, ale dlatego, że muszą. Na dorosłe życie ich zwyczajnie nie stać.

Wyrzuceni z Kodeksu pracy

Obecna rzeczywistość nie sprzyja temu, by stać się dorosłym. Kończąc szkołę, studia, młody człowiek w zasadzie nie ma pojęcia o dorosłym życiu. Edukacja państwowa nie zadbała o to, by ten poznał zagadnienia dotykające nas każdego dnia, takie jak choćby prawa pracownika. Na podstawach przedsiębiorczości na pewno uczył się, jak założyć firmę i napisać biznesplan na super start-up przynoszący miliony zysków (jeśli najpierw włoży się w niego krocie), ale na co zwracać uwagę jako pracownik w swojej pierwszej pracy – to już niekoniecznie.

Bez doświadczenia, bez świadomości swoich praw, młody pracownik zwraca uwagę na rzeczy, które wpływają na jego „wellness", a więc na elastyczne warunki pracy. A ten medal ma dwie strony. O jasnych już mówiliśmy, natomiast ciemne... ho, ho! Wypchnięcie pracownika poza UoP na śmieciówkę, albo jeszcze lepiej, kontrakt B2B, to mokry sen pracodawców. Pozbawiają się jakiejkolwiek odpowiedzialności za pracownika, a w razie problemów nawet nie będą musieli go zwalniać. Po prostu nie wystawią mu faktury i nie zlecą pracy na kolejny miesiąc. Młodziak będzie doceniać wolność i niezależność, ale w międzyczasie zostanie pozbawiony stabilności zatrudnienia, a co za tym idzie, stabilności życia.

Bez gwarancji dochodów na miesiąc do przodu nie da się planować poważnego, dorosłego życia. Młodzi wybierają więc życie Piotrusia Pana, żyją chwilą, bo „jutro" to dla nich abstrakcja.

Jak młoda kobieta bez umowy o pracę może choćby pomyśleć o zajściu w ciążę, skoro ta oznacza dla niej automatyczne odcięcie od dochodów. A nawet jeśli ma UoP, to co zrobi, jak skończy się jej urlop macierzyński? Z kim zostawi dziecko? Miejsc w żłobkach nie ma, rodzice mieszkają daleko, a partner przecież też musi pracować.

No Future

W Polsce wyrasta pokolenie, które nawet nie marzy o stabilnych warunkach pracy, a co za tym idzie życia, bo nawet nie wie, że takie mogłoby mieć. Wegetuje w swojego rodzaju czyśćcu, w którym nie może niczego zaplanować ani budować na przyszłość. Żyje tu i teraz, bo tylko na to je stać.

Brak stabilizacji życiowej młodzi wypełniają stabilizacją pogody ducha. Dbanie o swoje zdrowie, a nawet w jakimś stopniu o planetę, klimat, to obszary, na które mogą mieć wpływ, choćby przez świadome decyzje konsumenckie.

Politycy nie przywiązują większej wagi w swoich programach wyborczych do potrzeb młodych, którzy dość niechętnie chodzą na wybory. Przez co te pozostają niezaspokojone, co finalnie już teraz doprowadziło nas do kryzysu demograficznego.

MŁODE POKOLENIE, KTÓRE DZIŚ WCHODZI NA RYNEK PRACY, NIE CHCE WYPRUWAĆ SOBIE ŻYŁ, JAK ICH RODZICE PRZED LATY.

eprasa.pl 51b6f50fba

Kraj

4 czerwca W SAMO POŁUDNIE

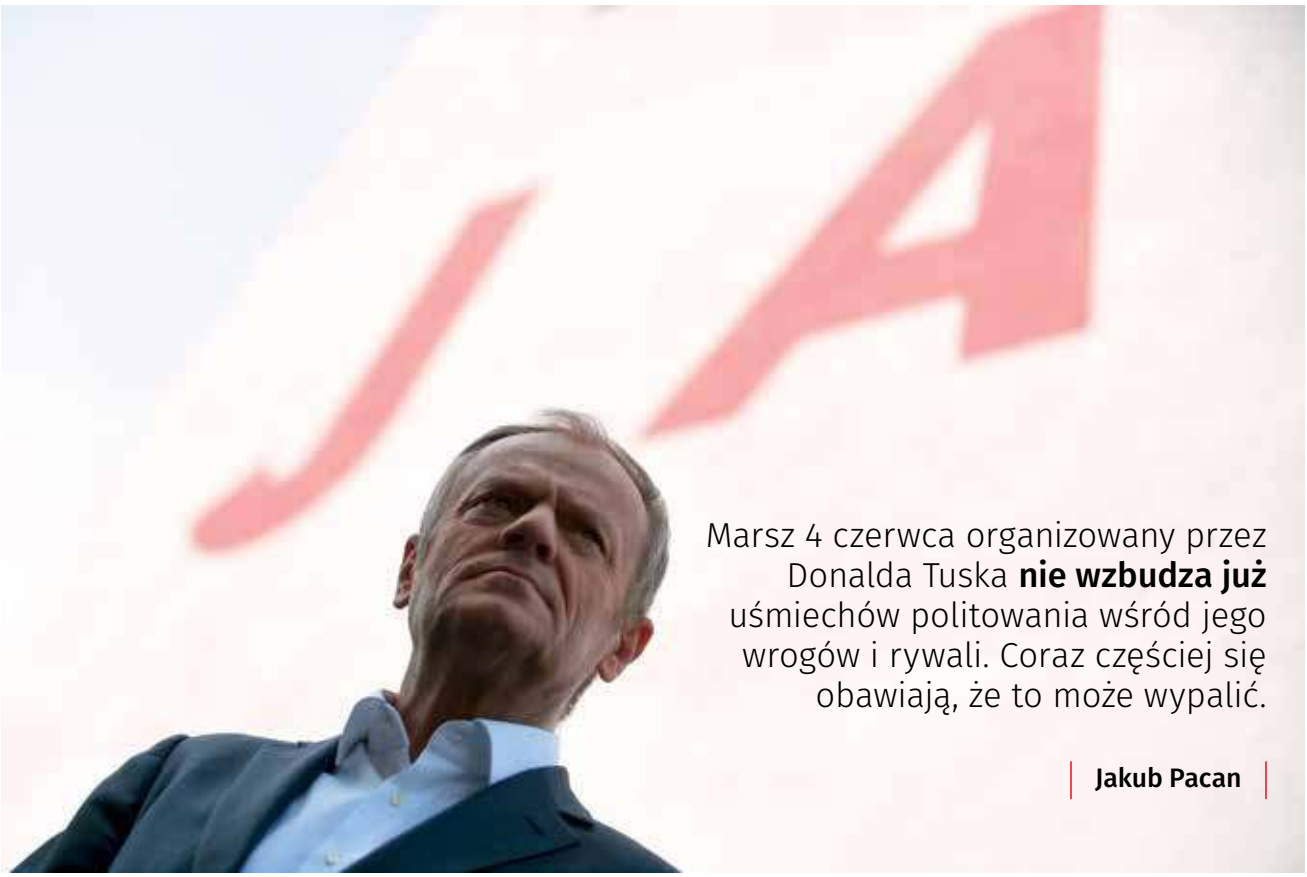

Marsz 4 czerwca organizowany przez Donalda Tuska **nie wzbudza już** uśmiechów politowania wśród jego wrogów i rywali. Coraz częściej się obawiają, że to może wypalić.

Jakub Pacan

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Donald Tusk wzywa do udziału w marszu 4 czerwca. – Spotkamy się 4 czerwca w samo południe w Alejach Ujazdowskich, aby przejść na plac Zamkowy pod kolumnę Zygmunta. Zapraszam Was wszystkich! Bądźmy tam razem! – woła przy każdej okazji lider Platformy. Im bliżej tej daty, tym głosy lekceważące to wydarzenie stają się coraz mniej zdecydowane.

Siła mitów

Prof. Antoni Dudek miał rację, gdy mówił, że tej daty w najnowszej historii Polski nie można lekceważyć. Bez względu na to, jakie rozmiary osiągnie ten marsz, Tuskowi udało się tym zręcznym ruchem upiec kilka pieczeni na jednym ogniu. Po pierwsze – wszystko wskazuje na to, że uda mu się jednak zaszczuć marszem 4 czerwca resztę partii opozycyjnych, które w co drugim zdaniu mówią, że są „demokratyczną opozycją". Tymczasem kiedy lider największej partii opozycyjnej zaprasza Lewicę, PSL i Hołownię na uczczenie pierwszych częściowo wolnych wyborów, które stały się jednym z mitów założycielskich III RP, oni odmawiają, bo boją się jego wielkości w opozycji i roli przewodniej w anty-PiS-ie.

Po drugie – Tusk wzmocni swoją narrację antagonizmu manichejskiego, w której on jako przywódca sił światłości broniących europejskich wartości rzuci rękawicę siłom ciemności reprezentowanym przez populistyczno-nacjonalistyczną prawicę, która nienawidzi kobiet i LGBT. Idziemy o zakład, że tak to właśnie będzie relacjonowane w zagranicznych mediach?

Tusk już teraz przedstawia to wydarzenie jako chwilę przełomu, chwilę wielkiego patosu, która znowu może przywrócić Polskę Europie. – Wzywam na 4 czerwca, w samo południe, byśmy w gronie tysięcy, setek tysięcy ludzi mówili, że nie oddamy Polski europejskiej, nie pozwolimy, by skra-

eprasa.pl 51b6f50fba

dziono nam demokrację. Zaczniemy marsz do zwycięstwa Polek i Polaków, tak jak 3 maja, gdy uchwalono konstytucję, tak jak wtedy, gdy walczono o niepodległość, jak wtedy, gdy obalaliśmy komunizm. Patrząc na odzew, wiem, że ta demonstracja da do myślenia, pokaże, że Rzeczpospolitą mamy w sercu i jesteśmy gotowi walczyć o nią każdego dnia – mówi Tusk. Dzień wcześniej lider PO uczcił też przystąpienie Polski do UE 19 lat temu. „Polscy patrioci potrafią mądrze zwyciężać. Tak było w czerwcu 1989 i w maju 2004. Powtórzmy to za pół roku" – napisał 1 maja na Twitterze.

Jak to dobrze współgra z jego pierwszym przemówieniem po powrocie do Polski, kiedy dokonał tego manichejskiego podziału na siły dobra i zła. Na poziomie emocjonalnym słowa lidera PO zachęcające do udziału w marszu są kopią tamtego przemówienia.

– Święto jest także po to, żeby głośno i zdecydowanie powiedzieć o tym, że Polska jest europejska, że biało-czerwona flaga to powód do dumy wszystkich Polek i Polaków, a nie partii rządzącej, i że 3 maja to dzień, w którym głośno będziemy krzyczeć, i dzisiaj też ten głos podnosimy, także pod tym symbolicznym muralem, że konstytucja to coś, czego władza powinna przestrzegać, co jest własnością wszystkich obywateli i obywatelek – mówił Donald Tusk na odsłonięciu muralu „Konstytucja" na jednym z bloków w Warszawie. – Na nas spoczywa dzisiaj odpowiedzialność, dziś, jutro, 4 czerwca i w dniu wyborów, żeby utrzymać to wielkie dzieło, jakim jest niepodległość, UE, konstytucja, demokracja, prawa obywatelek i obywateli. Żeby to utrzymać w mocy. Im bardziej władza lekceważy nasze prawa, im częściej władza naraża bezpieczeństwo Polski na kolejną niebezpieczną przygodę samotności, im częściej władza gwałci nasze podstawowe, konstytucyjne prawa i taką osobistą godność, tym ważniejsza jest wasza postawa, święte słowa takie jak Konstytucja zapisana na ścianie warszawskiego domu, ale jeszcze ważniejsze jest to, żebyśmy wszyscy razem, a są nas tysiące i miliony, pokazali tej władzy, zanim w październiku czy listopadzie, jesienią tego roku, pójdziemy do urn wyborczych po to, żeby zmienić tę władzę, będziemy musieli każdego dnia pokazywać, jak wiele nas jest w całym kraju, gotowych do obrony prawa, konstytucji, niepodległości, europejskiej Polski – kontynuował lider PO.

Oblężona twierdza

Grzebiąc w cechach narracji totalnych, odnajdziemy tutaj nie tylko syndrom oblężonej twierdzy, której obrona wymaga mobilizacji, aktywizacji i podporządkowania własnych prywatnych interesów wielkiej sprawie (jaka szkoda, że liderzy partii opozycyjnych nie pojęli wielkości tej chwili i 4 czerwca nie staną u boku Tuska). Ba, sam Bronisław Komorowski, już polityczny emeryt bez żadnych powinności wobec własnego obozu politycznego, też nie stanie tego dnia po stronie obrony demokratycznych wartości.

– Ubolewam nad tym, że piękna rocznica pokonania komunizmu przy użyciu kartki wyborczej staje się źródłem konfrontacji i przedmiotem rywalizacji sił demokratycznych, a nie sygnałem świadczącym o sile wspólnoty demokratycznej w naszym kraju. Chyba nie pomyślano w porę, jak ją uczcić wspólną inicjatywą – mówił Bronisław Komorowski dziennikarzowi tygodnika „Wprost".

Marsz Tuska przybrał w jego metanarracyjnym charakterze jeszcze jeden symbol – symbol twierdzy Masada, czyli miejsca ostatniego boju, gdzie żydowscy powstańcy dzielnie walczyli z liczniejszym wrogiem i woleli zginąć, niż się poddać.

TUSK MARSZEM WZMOCNI SWOJĄ NARRACJĘ ANTAGONIZMU MANICHEJSKIEGO, W KTÓREJ ON JAKO PRZYWÓDCA SIŁ ŚWIATŁOŚCI BRONIĄCYCH EUROPEJSKICH WARTOŚCI RZUCI RĘKAWICĘ SIŁOM CIEMNOŚCI REPREZENTOWANYM PRZEZ POPULISTYCZNO-NACJONALISTYCZNĄ PRAWICĘ.

Kiedy spojrzy się jednak na sondaże od miesięcy konsekwentnie pokazujące, że Polacy nie ufają już Tuskowi i nie widzą go w roli lidera opozycji, trudno powstrzymać się od przypuszczeń, że cała ta walka i mobilizacja służy nie zwycięstwu nad PiS-em, ale zachowaniu swojej pozycji po przegranych przez opozycję wyborach parlamentarnych na jesieni.

Kiedy całe odium przegranej spadnie właśnie na Tuska, to idealnie będzie się nadawał na rolę kozła ofiarnego, którego trzeba będzie poświęcić, by zatrzeć złe wrażenie. Pytanie, czy Tusk się na to zgodzi.

Potencjalnej przegranej Platformy na pewno nie zostawi Rafał Trzaskowski – to będzie dla niego ten najwłaściwszy moment neutralizacji wpływów Tuska.

eprasa.pl 51b6f50fba

PAT wokół portu w Elblągu

Budowa kanału żeglugowego na Mierzei Wiślanej
Port w Elblągu, 1 sierpnia 2020 r.

eprasa.pl 51b6f50fba

Trwa zamieszanie wokół przekopu Mierzei Wiślanej, a dokładnie ostatniego etapu – pogłębienia toru wodnego w porcie w Elblągu, bez którego **nie ma możliwości** osiągnięcia pełni korzyści z tej inwestycji. Niestety pochodzący z PSL-u prezydent Elbląga i rządząca w mieście koalicja PO – PSL – Lewica nie chcą skorzystać z rządowej propozycji dokapitalizowania portu.

Mateusz Kosiński

Fot. Łukasz Dejnarowicz / Forum

Spór dotyczy ostatniego, czwartego etapu inwestycji. Pierwszym etapem było stworzenie przekopu, drugim – pogłębienie toru żeglugowego na Zalewie Wiślanym, trzecim – pogłębienie toru żeglugowego na rzece Elbląg, obudowanie jej brzegów oraz budowa mostu obrotowego w Nowakowie. Ostatni etap dotyczy 800 metrów toru wodnego na rzece, tuż przy samym porcie.

Dokapitalizowanie za pakiet kontrolny

Władze Elbląga i spółka zarządzająca portem twierdzą, że powinny go pogłębić Skarb Państwa i Urząd Morski w Gdyni. Te z kolei uważają, że to zadanie zarządu portu, który jest spółką komunalną. Zarówno spółka, jak i władze samorządowe przyznają, że na inwestycję nie mają pieniędzy.

Na negocjacyjnym stole pojawiła się bardzo konkretna propozycja ze strony rządu – ten przeznaczy 100 mln złotych na dokapitalizowanie spółki w zamian za większościowy pakiet udziałów. Pieniądze te pozwoliłyby zakończyć całą inwestycję. Władze Elbląga na propozycję rządu nie chcą się zgodzić. Wszystko to powoduje, że obecnie z przekopu mogą w pełni korzystać tylko mniejsze, nieprzekraczające tysiąca ton jednostki. Po pogłębieniu toru ładowność pływających jednostek zostanie zwiększona aż pięciokrotnie.

– Zachowanie władz Elbląga względem portu określiłbym potocznym określeniem, że jest ono takie jak psa ogrodnika – ocenił w rozmowie z Radiem Olsztyn premier Mateusz Morawiecki. – Budżet państwa polskiego jest w bardzo dobrym stanie, dlatego możemy pozwolić sobie na takie inwestycje jak Mierzeja Wiślana. Przekop był wykonany ze środków budżetu państwa polskiego, warto to podkreślić, że to nie są żadne inwestycje unijne, jak to się ludzie przyzwyczaili. Port w Elblągu naprawdę może dzięki Mierzei

> ***Panie prezydencie, proszę nie odbierać elblążanom marzeń, proszę dać Elblągowi szansę rozwoju poprzez budowę IV Portu RP, który stałby się przyszłością naszego miasta.***
>
> **RAFAŁ TRAKS, radny w Elblągu**

eprasa.pl 51b6f50fba

Wiślanej być jednym z ważniejszych polskich portów, być numerem cztery, numerem pięć w Polsce. Portem, który będzie otwierał Elbląg i cały subregion elbląski na świat. Może być portem, który będzie zapewniał nowe miejsca pracy – dodał premier, według którego władze Elbląga rzucają kłody pod nogi i odmawiają współpracy przy tej gigantycznej inwestycji.

> ***Port Morski w Elblągu bardziej pełni rolę parkingu dla tirów, a nie portu z prawdziwego zdarzenia. My chcemy to przełamać, aby port był motorem napędowym regionu.***
>
> **ANDRZEJ ŚLIWKA, wiceminister aktywów państwowych, pełnomocnik rządowej propozycji dokapitalizowania elbląskiego portu**

Kłopotliwe konsultacje

Obie strony do swoich racji usiłują przekonać mieszkańców Elbląga, a także przeprowadzić konsultacje społeczne, które dadzą podstawy do trwania przy swoim stanowisku. 24 kwietnia władze miasta rozpoczęły w tej kwestii głosowanie. Jednak budzi ono potężne wątpliwości. Już wchodząc na stronę z informacją o głosowaniu, mieszkańcy są atakowani propagandą władz samorządowych. – Zachęcam elblążan do wzięcia udziału w głosowaniu, w którym rozstrzygną się losy naszego portu. Zależy nam, aby swoją opinię wyraziło jak najwięcej mieszkańców naszego miasta. Port to nasze dobro, nasz kapitał i gwarancja rozwoju. Nie pozwólmy sobie tego odebrać. Zagłosujmy za tym, co elbląskie – przekonuje w komunikacie Witold Wróblewski, prezydent Elbląga. Głosowanie ma potrwać do 7 maja i w momencie oddania tego artykułu do druku jego wyniki nie będą znane. Elblążanie mogą zagłosować papierowo i elektronicznie. Głos mogą oddać wszyscy pełnoletni i zameldowani na pobyt stały mieszkańcy Elbląga.

Sam sposób przeprowadzenia głosowania skrytykowali radni rady miasta Elbląg z ramienia Prawa i Sprawiedliwości. – Tak jak przypuszczaliśmy, sondaż, a raczej parasondaż, przeprowadzony przez pana prezydenta Wróblewskiego jest intencjonalny i wprowadzający w błąd mieszkańców Elbląga. Pytanie postawione w sondzie sugeruje, że rząd chce coś mieszkańcom Elbląga odebrać, a rzeczywistość jest przecież zupełnie inna. Rząd chce, by w Elblągu powstał port z prawdziwego zdarzenia, który będzie przynosił Elblągowi rozwój, generował nowe miejsca pracy i stwarzał nowe szanse dla przedsiębiorców. „Sonda" pana Wróblewskiego, bo tak ją trzeba nazwać, od początku budziła wątpliwości co do intencji i rzetelności. Potwierdza to nie tylko sposób jej prowadzenia, ale też intencjonalne, wprowadzające w błąd pytanie. Kampania, prowadzona za pieniądze elblążan, kosztuje tysiące złotych. Pan Wróblewski więcej środków wydaje na kampanie przeciw dokapitalizowaniu portu kwotą 100 mln złotych niż na inwestycje w porcie – oświadczyli radni. „Pytanie zadane jest tendencyjnie i nieprawdziwie, celowo wprowadza mieszkańców w błąd. To polityczne zamówienie z góry założonym efektem politycznym. [...] Władze miasta przed zasięgnięciem opinii mieszkańców rozpoczęły kampanię: «Powiedz TAK miejskiemu portowi», która jednoznacznie sugeruje odpowiedź oraz stanowisko władz miasta przed rozpoczęciem procesu zasięgnięcia opinii mieszkańców. W naszym najgłębszym przekonaniu obecna kampania prowadzona jest w sposób nietransparentny i obarczona jest wieloma niejasnościami. [...] Forma powzięcia opinii mieszkańców celem wypracowania oficjalnego stanowiska miasta w sprawie tak ważnej dla Elbląga i całego regionu nadzalewowego oraz proces finansowania działań prezydenta miasta w ramach kampanii «Powiedz TAK miejskiemu portowi» urąga powadze, wiarygodności, a w szczególności transparentności i jawności tych zagadnień. Wielu mieszkańców, społeczników i osób żywo zainteresowanych sprawą elbląskiego portu niebezpodstawnie żywi uzasadnione obawy, iż przyjęta forma społecznych konsultacji w postaci «sondażu» jest przeprowadzona nierzetelnie i może być obarczona

> ***Zachowanie władz Elbląga względem portu określiłbym potocznym określeniem, że jest ono takie jak psa ogrodnika.***
>
> **premier MATEUSZ MORAWIECKI**

eprasa.pl 51b6f50fba

błędami, zaś same wyniki mogą zostać zmanipulowane" – czytamy w oświadczeniu.

Duże wątpliwości budzi sposób zadania pytania w ankiecie: „Czy uważa pan/i, że Port morski w Elblągu powinien pozostać nadal własnością miasta?". Do wyboru są dwie odpowiedzi: „Tak – powinien pozostać nadal własnością miasta" i „Nie – powinien zostać przekazany Skarbowi Państwa". Radni elbląskiego PiS-u podkreślają, że Skarb Państwa nie chce przejąć portu, tylko pakiet kontrolny, więc samo pytanie nie mówi prawdy. Do tego wciąż 49 proc. własności portu będzie w rękach samorządu, tak jak odbywa się to w Gdańsku, Gdyni czy Świnoujściu.

OBECNIE Z PRZEKOPU MOGĄ W PEŁNI KORZYSTAĆ TYLKO MNIEJSZE, NIEPRZEKRACZAJĄCE TYSIĄCA TON JEDNOSTKI. PO POGŁĘBIENIU TORU ŁADOWNOŚĆ PŁYWAJĄCYCH JEDNOSTEK ZOSTANIE ZWIĘKSZONA AŻ PIĘCIOKROTNIE.

Nie odbierać elblążanom marzeń

Radni PiS-u nie poprzestali na krytyce sposobu przeprowadzenia konsultacji społecznych przez rządzącą Elblągiem koalicję PO – PSL – Lewica, ale sami rozpoczęli akcję zbierania podpisów poparcia dla „dokapitalizowania 100 milionami złotych portu w Elblągu i uczynienia go IV Portem Morskim RP o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej". Przez cztery miesiące udało się zebrać ponad 10 tys. głosów poparcia.

– Wydaje nam się, że 10 tys. podpisów zebrane w ciągu czterech tygodni to bardzo dobry wynik. Jest to liczba podpisów gwarantująca przeprowadzenie referendum w Elblągu w tej sprawie. Jednak w związku z tym, że nie zbieraliśmy danych osobowych, to tego referendum nie można będzie przeprowadzić – poinformował na konferencji prasowej Rafał Traks, radny PiS i przewodniczący komitetu społecznego. – Panie prezydencie, proszę nie odbierać elblążanom marzeń, proszę dać Elblągowi szansę rozwoju poprzez budowę IV Portu RP, który stałby się przyszłością naszego miasta – dodał samorządowiec.

Niezwykle aktywnym politykiem w kwestii dokończenia inwestycji jest Andrzej Śliwka, wiceminister aktywów państwowych, pełnomocnik rządowej propozycji dokapitalizowania elbląskiego portu. Polityk ten pochodzi z niedalekiego od Elbląga Pasłęka. – Dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej otwiera się olbrzymia szansa dla Elbląga i całego regionu. Aby to w pełni wykorzystać, musimy zadbać o to, aby Port morski w Elblągu się rozwijał. Miasto nie ma na to środków, dlatego padła propozycja ze strony rządu: dokapitalizowanie portu i uczynienie go IV Portem RP. Wiemy, że obecnie port wykorzystuje 10 proc. swojej zdolności przeładunkowej z 1,5 mln ton – to nie jest dużo. Ale w perspektywie kilku kolejnych lat i kolejnych możliwości inwestycyjnych moglibyśmy doprowadzić do tego, że moce przeładunkowe by się zwiększyły, ale do tego nie ma środków, a pan Wróblewski przeznacza 0 zł na inwestycje w porcie w bieżącym roku i 0 zł do 2035 roku. Port morski w Elblągu bardziej pełni rolę parkingu dla tirów, a nie portu z prawdziwego zdarzenia. My chcemy to przełamać, aby port był motorem napędowym regionu. Niestety pan prezydent nie chce przyjąć tej propozycji tylko dlatego, że jest to propozycja rządu – tłumaczył Andrzej Śliwka.

Niestety wiele wskazuje na to, że klincz wokół ostatniej fazy przekopu Mierzei Wiślanej będzie trwał nadal. Najwięcej na tym traci miasto Elbląg, każdy miesiąc politycznych przepychanek oznacza bowiem kolejny miesiąc opóźnienia tej ważnej dla całego regionu inwestycji. Wiele wskazuje na to, że kwestie związane z pogłębieniem toru wodnego przy elbląskim porcie będą w tym mieście najważniejszym tematem zaplanowanych na wiosnę 2024 roku wyborów samorządowych. Wciąż otwarte pozostaje pytanie: czy elblążanie wyciągną konsekwencje od blokujących rozwój własnego miasta samorządowców?

eprasa.pl 51b6f50fba

POTENCJALNE bogactwo Ukrainy

Ukraina to – wiadomo – czarnoziem najlepszy na świecie. Wspaniałe płody rolne, sady i arbuzy. Jednak Ukraina to jeszcze gaz ziemny. Ma trzecie miejsce, jeśli chodzi o zasoby błękitnego surowca w Europie, za Rosją i Norwegią. Ten gaz jest **w zasięgu ręki**, bez tysięcy kilometrów z koła podbiegunowego. Pasuje do rynku Trójmorza.

Teresa Wójcik

Rosyjskie okręty na Morzu Czarnym

Fot. Vladimir Gerdo / TASS / Forum

eprasa.pl 51b6f50fba

Według ocen geologów Ukraina to trzeci europejski kraj bogaty w gaz ziemny, po Rosji i Norwegii. Zasoby rozpoznanych pokładów gazu na Ukrainie oszacowano na 924,1 mld m sześc. Ogólna potencjalna wielkość złóż ukraińskich oceniana jest nawet na 5,6 bln m sześc. Trzeba zauważyć również, że w czasach sowieckich brak było większego przemysłowego zainteresowania ukraińskimi zasobami gazu. Temat dotyczył geologów, i to raczej teoretycznie. Gaz był surowcem lokalnym, wydobywanym na zachodniej Ukrainie.

Stał się ważny po uzyskaniu niepodległości, choć na ukraińskim rynku energetycznym wciąż jeszcze panował Gazprom. W handlu rosyjskim gazem uczestniczyli niektórzy ukraińscy oligarchowie, jak Dmytro Firtasz (w 2004 roku wspólnie z rosyjskim Gazpromem stworzył firmę RosUkrEnergo zajmującą się tranzytem rosyjskiego gazu do Ukrainy i Unii Europejskiej). W każdym razie pomimo dużych własnych zasobów Ukraina do 2021 roku importowała rosyjski gaz, pokrywając nim około jednej trzeciej swojego zapotrzebowania.

Ukraina wydobywa zaledwie 2 proc. swoich udokumentowanych zasobów gazu rocznie, gdy w innych krajach, które posiadają duże pokłady błękitnego surowca, roczne wydobycie wynosi co najmniej 6 proc. stanu posiadania. Wyjątkiem jest Rosja, gdzie wydobycie to podobnie jak na Ukrainie sięga nieco powyżej 2 proc. zasobów.

Według danych ukraińskiego Ministerstwa Energetyki i Przemysłu Węglowego w 2015 roku wydobyto 19,9 mld m sześc. gazu. Nieco mniej niż w latach poprzednich, szczyt wydobycia przypadł na 2013 rok, kiedy sięgnęło 21,4 mld m sześc. W ostatnich pięciu latach przed wojną Ukraina zużywała 30–34 mld m sześc. gazu rocznie.

W 2016 roku ukraiński rząd przyjął strategiczny program rozwoju branży gazowej, który przewidywał własne wydobycie pokrywające krajowy popyt. A w dalszej perspektywie – eksport gazu.

– Rozwój wydobycia gazu ziemnego z własnych złóż z uwzględnieniem doświadczeń innych krajów zmniejszy zależności Ukrainy od importu innych nośników energii i zapewni nam bezpieczeństwo energetyczne – zapowiedziano w programie z 2016 roku.

Program był pierwszym dokumentem rządu ukraińskiego, który zawierał kompleksowe rozwiązanie pozwalające wykorzystać bogate zasoby gazu na Ukrainie oraz rozbudowaną infrastrukturę gazociągową, a także przewidujące eksport gazu w dalszej perspektywie.

na zachodzie złoża gazu są sczerpane w 80 proc. W nowe złoża w obwodzie charkowskim, na szelfie czarnomorskim oraz w zasoby łupkowe trzeba dużo zainwestować.

Jedną z szans dla ukraińskiej gospodarki mogą być złoża znajdujące się w morskiej strefie ekonomicznej Ukrainy. Udokumentowane złoża z szelfu ukraińskiego w zachodniej części Morza Czarnego wynoszą – według różnych ocen – od jednego do dwóch bilionów m sześc. gazu i ponad 1 bilion ton ropy z kondensatem gazowym. Prognozowane roczne wydobycie gazu z szelfu oceniane jest na poziomie 10 mld m sześc. To pozwala na osiągnięcie pełnej samowystarczalności gazowej Ukrainy. Pod koniec listopada 2020 roku Naftogaz otrzymał bez przetargu od rządu prawo wydobycia

ZASOBY ROZPOZNANYCH POKŁADÓW GAZU NA UKRAINIE TO 924,1 MLD M SZEŚC. OGÓLNA POTENCJALNA WIELKOŚĆ ZŁÓŻ UKRAIŃSKICH OCENIANA JEST NAWET NA 5,6 BLN M SZEŚC.

Zgodnie z tą strategią działające firmy państwowe i prywatne miały wydobywać za kilka lat łącznie 27,6 mld m sześc. 24 lutego 2022 roku Rosja napadła Ukrainę, najważniejsza stała się strategia wojenna. Chociaż gaz jest wciąż ważny.

Szansa pod wodą i w łupkach

Jak przed 24 lutego 2022 roku wielokrotnie podkreślali ukraińscy politycy i eksperci, „zwiększenie samowystarczalności energetycznej wymaga eksploatacji na wielką skalę naszych ukraińskich zasobów gazu ziemnego". Dobrze zagospodarowane

ropy i gazu na czarnomorskim szelfie na 30 lat.

Zdaniem byłego szefa Naftogaz Ukrainy Andrieja Kobolewa na szelfie mogłyby pojawić się także zagraniczne koncerny. Tymczasem Rosja rozpoczęła wojnę i na ukraińskim szelfie nie ma szans na pracę żadnych platform wiertniczych. Ukraińskie platformy zainstalowane w ukraińskiej strefie ekonomicznej przejął rosyjski Czornomornaftohaz. Rosyjska marynarka wojenna operująca na Morzu Czarnym oczywiście uniemożliwia jakiekolwiek ukraińskie prace badawcze.

eprasa.pl 51b6f50fba

Ukraina oprócz gazu konwencjonalnego posiada największe w Europie zasoby gazu łupkowego. Naftogaz planował zwiększenie wydobycia gazu właśnie dzięki eksploatacji złóż łupkowych, które znajdują się na pograniczu obwodów donieckiego i charkowskiego na wschodzie Ukrainy. Złoża są dokładnie zbadane i udokumentowane. W 2012 roku koncesję na odwierty na tym złożu nabył koncern Shell, który ostatecznie jednak wycofał się z projektu. Prawdopodobnie inspirowany przez Kreml. Ostatecznie rząd ukraiński zgodził się, aby koncesję zakupił państwowy Naftogaz. Tymczasem obecnie na tym terenie toczą się walki. Po gaz łupkowy nie można sięgnąć.

UKRAINA ZAJMUJE TRZECIE MIEJSCE W EUROPIE POD WZGLĘDEM POSIADANYCH ZASOBÓW GAZU, PO ROSJI I NORWEGII.

W obwodzie charkowskim

Pomimo wojny niemal na wyciągnięcie ręki w listopadzie 2022 roku wykonano nowy odwiert w obwodzie charkowskim z wysokim wskaźnikiem wydobycia gazu. Pompuje 140 tys. m sześc. gazu dziennie. Przedsiębiorstwo Ukrgazdobycza odkryło kolejne znaczne złoża gazu w tym samym obwodzie charkowskim na głębokości ponad 6 tys. metrów. Według nieoficjalnych danych, potencjał tego złoża może być bardzo duży. Informacje geologiczne i geofizyczne, uzyskane z wyników lokalizacji, wiercenia i testowania odwiertu, wskazują na dobre perspektywy przemysłowego zagospodarowania nowych złóż.

Ważnym wydarzeniem w rozwoju potencjału surowcowego wschodniego regionu gazowo-naftowego Ukrainy jest uzyskanie przemysłowego przepływu gazu z dużej struktury geologicznej utworzonej przez zagęszczone skały, jednakże na tym obszarze zagrożenie działaniami wojennymi jest duże. Operacje wydobywcze na większą skalę muszą poczekać.

Złoża na Ukrainie Zachodniej

Ukraina posiada pewne zasoby gazu ziemnego na zachodzie kraju. Złoża na zachodzie Ukrainy to ta sama formacja geologiczna co w południowo-wschodniej Polsce. Na tym obszarze są perspektywy współpracy z Ukraińcami dla ORLEN-u.

Ukrgazdobycza, największa państwowa spółka wydobywcza Ukrainy wchodząca w skład Grupy Naftogaz, wykonała w zachodnich zasobach odwiert poszukiwawczy, który okazał się najlepszym od 2,5 roku odwiertem. Na – zdawałoby się – wyczerpanym już złożu. Tymczasem nowoczesne technologie potrafią dać zdumiewające efekty. Jak poinformowało biuro prasowe Naftogazu, dobowy przepływ gazu w tym odwiercie osiągnął ponad 460 tys. m sześc., choć złoże eksploatowane jest od 45 lat i w ocenie specjalistów zostało już wyeksploatowane w 85 proc. Przy stosowaniu „starych" metod. Dotarcie do tak obfitego złoża gazu, uznanego za prawie sczerpane, stało się możliwe dzięki nowoczesnemu podejściu do przetwarzania informacji geologicznej, w szczególności danych sejsmicznych 3D. Umożliwiły one identyfikację nieeksploatowanego wcześniej fragmentu złoża, które okazało się obfite.

2 września 2022 roku uruchomiono nowy odwiert gazu w obwodzie lwowskim. Odwiert został wykonany i oddany do eksploatacji w rekordowym czasie – 18 dni. Dostarcza 115 tys. m sześc. gazu dziennie. Kolejny odwiert dał lepszy wynik – 340 tys. m sześc. na dobę.

NA UKRAINIE – POMIMO ZNISZCZENIA I ZAJĘCIA CZĘŚCI ZAKŁADÓW PRZEZ ROSYJSKIEGO AGRESORA – UTRZYMANO STABILNĄ PRODUKCJĘ GAZU ZIEMNEGO.

Spółka Ukrgazdobycza w 2022 roku, mimo zniszczenia i zajęcia części zakładów wydobywczych na wschodzie kraju przez rosyjskiego agresora, utrzymała stabilną produkcję gazu ziemnego.

eprasa.pl 51b6f50fba

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

WYBORCZE PODGRYZANIE

Im bliżej wyborów parlamentarnych, tym więcej „serdecznych" uścisków i przesłań od lidera Platformy Obywatelskiej kierowanych do pozostałych ugrupowań opozycyjnych, które miały współtworzyć jedną listę tak zwanej opozycji demokratycznej. Bo najpierw, zanim zaczęło spadać poparcie Szymonowi Hołowni, Donald Tusk groził i jemu, i Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi, że nie będzie czekał na nich w nieskończoność i w końcu Koalicja Obywatelska pójdzie sama do wyborów. Teraz jednak, gdy w ruchu Polska 2050 sypią się kadry, mnożą odejścia, lider PO wyczuwa dobry moment do tego, by jednak przygarnąć osłabionego Szymona Hołownię, któremu za chwilę może zabraknąć głosów do przekroczenia progu wyborczego. Co prawda ratuje go wspólna lista z Polskim Stronnictwem Ludowym, ale jakże to odbiega – wręcz kosmicznie – od jego szumnych zapowiedzi, że będzie premierem, a Polska 2050 zacznie rządzić całym krajem. Jak na razie istniejący od 2005 roku duopol nie wydaje się zagrożony, a inne partie muszą szukać po prostu udziału we władzy poprzez sojusze z dwoma największymi ugrupowaniami politycznymi w Polsce. Wygryzanie Szymona Hołowni trwa jednak w najlepsze, a dramatyczne apele w sieci jedynie obnażają jego słabnącą pozycję przed wyborami. Dojdzie więc znowu do starcia dwóch odwiecznych wrogów i dwóch diametralnie odmiennych wizji Polski: Polski zanurzonej w Unii Europejskiej – bezrefleksyjnie i bezgranicznie, podporządkowanej niemieckiej wizji Europy – i Polski ambitnie zmierzającej do wywalczenia sobie na kontynencie pozycji lidera w regionie i partnera dla największych państw Unii. Trzeba tu od razu dodać, że ta druga wizja przynależy dziś jedynie do obecnego obozu władzy. Konfederacja zajęta jest bowiem bardziej mityczną wolnością bez podatków, a pozostałe partie opozycyjne grają tak, jak życzy sobie tego Bruksela.

Dla Prawa i Sprawiedliwości nie ma już miejsca i czasu na rozważania o jakiejś nowej, porywającej wizji programowej, szczególnie w czasie wojny na Ukrainie, której finał jest nadal trudny do przewidzenia. PiS musi się więc prezentować ogółowi wyborców jako partia, która obroni zdobycze społeczne minionych ośmiu lat, pokaże, jak zapewnić Polsce i Polakom dalszy wzrost dobrobytu i bezpieczeństwa militarnego w obliczu imperialnej polityki Rosji. Nic więcej do zwycięstwa wyborczego dziś nie potrzeba, byle nie potykać się o własne nogi, co obozowi władzy ostatnio zdarzało się dużo częściej niż w poprzednich latach.

Na propagandę klęski uprawianą przez totalną opozycję i posłuszne jej media rząd PiS nie ma żadnego wpływu, co więcej, agresja ze strony owych „wolnych mediów" będzie rosła z tygodnia na tydzień, aż do dnia wyborów. To, co podczas spotkań ze swoimi wyborcami wykrzyczy sam Donald Tusk, nie ma merytorycznie żadnego znaczenia, bo cała obecna kampania PO opiera się na szerzeniu manipulacji, kłamstw i graniu na emocjach. To też będzie narastać, bo nie bardzo wiadomo, jak mogłaby jeszcze opozycji pomóc zagranica. Bo ulica to wiadomo, że będzie 4 czerwca. Zablokowanie funduszy unijnych? Tak na amen? Mało prawdopodobne. Jeśli Ukraina będzie nadal wygrywać w wojnie z Rosją, a Waszyngton uzna ostatecznie, że Warszawa pod rządami PiS-u jest dla nich jedynym wiarygodnym i stabilnym sojusznikiem w tej części Europy, a w zasadzie na całym kontynencie, to pohukujący Tusk będzie musiał po wyborach zniknąć z polskiej polityki, jak powiedział pewien ekspert. By nie było jednak tak miło, to nie znikną ani targowica, ani tzw. wolne media. Do racjonalnej polityki i prawdy o Polsce ze strony liberalnych środków przekazu i „demokratycznej opozycji" droga jeszcze długa i daleka.

eprasa.pl 51b6f50fba

Czy rozwiązania UE

Pakiet regulacji, które UE przygotowuje w ramach polityki klimatycznej i ochrony różnorodności biologicznej, to także **rozliczne konsekwencje**. Pomysłodawcy recept na ratowanie klimatu i przyrody skrzętnie je przemilczają.

Na początek przypomnijmy, o które przepisy chodzi. W ramach Europejskiego Zielonego Ładu oraz Pakietu „Fit for 55" Unia Europejska formułuje przepisy i rekomendacje w zakresie ochrony przyrody i klimatu. Najważniejsze z nich to:

– strategia na rzecz bioróżno rodności 2030,
– rozporządzenie w sprawie użytkowania gruntów, zmiany użytkowania gruntów i leśnictwa, określane skrótem LULUCF,
– nowa strategia leśna UE 2030.

Dla wzmocnienia ochrony przyrody i klimatu UE rekomenduje objęcie co najmniej 30 proc. unijnych obszarów lądowych ochroną prawną i wprowadzenie korytarzy ekologicznych w ramach sieci Natura. Oznacza to ścisłą ochronę – czyli pozostawienie samym sobie – co najmniej 1/3 unijnych obszarów chronionych, w tym wszystkich pozostałych w UE tzw. lasów pierwotnych i starodrzewów.

W Polsce ten ambitny cel może być zrealizowany niemal wyłącznie na obszarze lasów należących do państwa. Nawet 1/3 lasów może zostać wyłączona z użytkowania, a swobodny wstęp do nich co najmniej ograniczony.

Co to rzeczywiście może oznaczać?

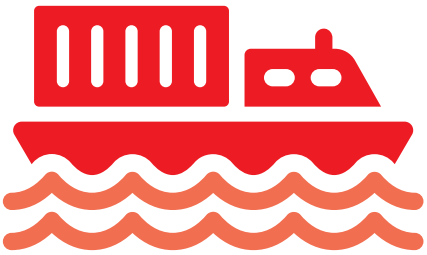

SPADEK POZYSKANIA DREWNA TO ZWIĘKSZONY IMPORT Z INNYCH CZĘŚCI ŚWIATA

Szacuje się, że do UE trzeba będzie sprowadzać 188 mln m^3, w pierwszej kolejności z Ameryki Północnej, Indii i Brazylii. W efekcie tego nastąpi:

– znaczący wzrost emisji CO_2 w wyniku wylesiania oraz na skutek długodystansowego transportu morskiego,
– zagrożenie różnorodności biologicznej lasów poza Unią Europejską,
– zastępowanie drewna innymi surowcami, takimi jak: plastik, szkło, metal, guma, beton, produkty ropopochodne itp.

BIERNA OCHRONA TO URUCHOMIENIE PROCESÓW ZAMIERANIA LASU I NEGATYWNYCH ZMIAN KLIMATYCZNYCH

Pozostawienie lasów samym sobie to ryzyko poważnych strat przyrodniczych, ponieważ:

– nie będzie możliwości podtrzymywania różnorodności biologicznej,
– zamarłe lasy przestaną pochłaniać CO_2 i staną się jego emitentem, stracą możliwość łagodzenia skutków zmian klimatycznych,
– ograniczy się możliwość retencjonowania wody, łagodzenia dobowej amplitudy temperatur, utraci się korzystny wpływ na jakość powietrza i uruchomią się procesy erozyjne.

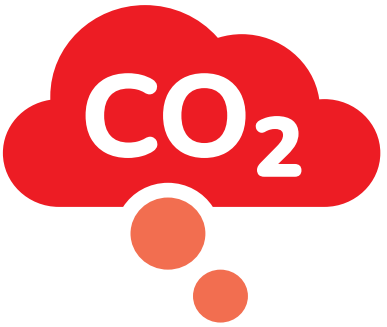

eprasa.pl 51b6f50fba

są dobre dla lasów?

PODPORZĄDKOWANIE LEŚNICTWA CELOM KLIMATYCZNYM I BIUROKRACJA

Arbitralnie ustanowione cele pochłaniania są nierealne dla polskich warunków, ponieważ:

- nie uwzględniają konsekwencji suszy i wzrostu temperatur,
- wprowadzają nadmierne obciążenia administracyjne, wymagające tworzenia dodatkowych instytucji i etatów,
- doprowadzają do niebezpiecznego starzenia się polskich lasów, które będą bardziej podatne na zamieranie.

ŚCISŁA OCHRONA TO OGRANICZENIE FUNKCJI SPOŁECZNYCH

Dziś do lasów wielofunkcyjnych w Polsce dostęp jest niemal nieograniczony. Ścisła ochrona to wprowadzenie zasad jak w rezerwacie przyrody. Skutkiem tego będzie:

- brak możliwości swobodnego poruszania się poza nielicznymi, wyznaczonymi trasami,
- wyłączenie terenu ze zbioru grzybów i jagód.

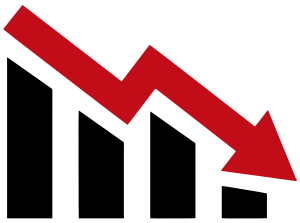

WYŁĄCZENIE Z GOSPODARKI LEŚNEJ TO CIOS W POLSKĄ GOSPODARKĘ

Spadek pozyskania surowca drzewnego w Polsce wyniesie nawet 40 proc., czyli o około 20 mln m^3.

A to oznacza:

- zwolnienie przeszło 200 tys. osób zatrudnionych w branży drzewnej,
- zmniejszenie udziału zatrudnionych w przemyśle ogółem z 12,5 proc. do 6 proc.,
- zamknięcie 90 proc. małych, rodzinnych firm zlokalizowanych na obszarach wiejskich.

Polski model leśnictwa

W Polsce lasy należą w 80 proc. do państwa, dlatego kierunek, w którym zmierza UE, to demontaż polskiego modelu leśnictwa. Dlatego:

- Polska wypracowała własne rozwiązania, które sprzyjają ochronie lasów i wdrożyła już unijny system ochrony przyrody „Natura 2000" – aż 38 proc. powierzchni jest objęte programem „Natura 2000",
- powierzchnia i zasobność naszych lasów stale rośnie: powierzchnia wzrosła o połowę od II wojny światowej, a zasobność – przeszło trzykrotnie,
- mamy największe w regionie populacje gatunków zwierząt kluczowych dla różnorodności biologicznej: żubr, wilk, niedźwiedź czy bielik.

Artykuł powstał we współpracy z Lasami Państwowymi.

eprasa.pl 51b6f50fba

Zostań krwiodawcą w ramach akcji „Kropelka Energii”

Krew to bezcenny lek, który nie posiada substytutu – nie można jej wyprodukować, ale można się nią podzielić. Jednym ze sposobów na to jest włączenie się w akcję „Kropelka Energii”.

Przedstawiciele klubu Gedania 1922 Gdańsk

Fot. ENERGA SA.

eprasa.pl 51b6f50fba

Otwarte akcje zbiórek krwi pod nazwą „Kropelka Energii” powstały z inicjatywy pracowników Grupy Energa – Tomasza Rubanowicza i Piotra Krysińskiego w sierpniu 2012 roku. Pięć lat później, w lipcu 2017 roku, przedsięwzięcie zostało przekształcone w fundację i nawiązało współpracę z Narodowym Centrum Krwi. Inicjatywa wkrótce uzyskała patronat honorowy ministra zdrowia, a jej działania wsparło Ministerstwo Aktywów Państwowych.

Do tej pory udało się zebrać Fundacji ponad 2700 litrów krwi. To ponad 6000 donacji, z czego przeszło 2000 jednostek ofiarowali pracownicy Energa z Grupy ORLEN oraz spontaniczni krwiodawcy. „Kropelka Energii” zrzesza około 2500 osób, głównie energetyków, ale także wszystkich chcących dzielić się z potrzebującymi tym bezcennym lekiem, którym jest krew.

Od stycznia trwa V Ogólnokrajowa Akcja Zbiórki Krwi Energetyków. W czasie pierwszej edycji pod hasłem „Kropelka Energii dla Niepodległej”, która odbyła się w 2018 roku, zebrano 500 litrów krwi. W tym roku, po raz pierwszy, organizatorzy planują przygotowanie 12 akcji z ambulansami pod Olivia Business Centre. Celem przedsięwzięcia jest przede wszystkim pomoc w ratowaniu ludzkiego zdrowia i życia, a także propagowanie idei honorowego krwiodawstwa, wymiana doświadczeń i integracja środowisk oraz indywidualnych honorowych dawców krwi. Skuteczne propagowanie honorowego krwiodawstwa potwierdza blisko dziesięcioprocentowy udział dawców pierwszorazowych w każdej akcji „Kropelki”.

DO TEJ PORY UDAŁO SIĘ ZEBRAĆ FUNDACJI PONAD 2700 LITRÓW KRWI. TO PONAD 6000 DONACJI, Z CZEGO PRZESZŁO 2000 JEDNOSTEK OFIAROWALI PRACOWNICY ENERGA Z GRUPY ORLEN ORAZ SPONTANICZNI KRWIODAWCY.

Akcja „Kropelka Energii” z roku na rok cieszy się coraz większą popularnością, a jej szlachetna misja sprawiła, że chętnie wsparli ją: Energa SA z Grupy PKN ORLEN, Fundacja Energa, Olivia Business Centre i Santander Bank Polska VIII Oddział w Gdańsku.

W promocję przedsięwzięcia włączyli się także sportowcy. Tak było w lutym br. przed Stadionem Miejskim w Gdyni, gdzie swoje mecze rozgrywa Arka Gdynia, a w kwietniu także piłkarze Klubu Sportowego Gedania 1922. Piłkarze obu drużyn promowali akcję, zachęcając mieszkańców Trójmiasta do oddania krwi w mobilnym krwiobusie. Poza słodkim benefitem w postaci czekolady i dniu wolnym od pracy krwiodawcy otrzymali wówczas także specjalny kod, który można było wymienić na bilet na mecz.

Przypominamy, że krwiodawcą może zostać pełnoletnia, zdrowa osoba poniżej 60. roku życia, która waży nie mniej niż 50 kg. Krótka i niemal bezbolesna wizyta w centrum krwiodawstwa często oznacza ratunek dla ludzi znajdujących się w sytuacji zagrożenia życia i przechodzących zabiegi operacyjne.

TEGOROCZNY HARMONOGRAM MOBILNYCH AKCJI ZBIÓREK KRWI, KTÓRE ODBYWAJĄ SIĘ W TRÓJMIEŚCIE, MOŻNA ZNALEŹĆ NA STRONIE KROPELKAENERGII.PL LUB PO WYSŁANIU E-MAILA NA ADRES: TWOJAKROPELKA@GMAIL.COM.

Tegoroczny harmonogram mobilnych akcji zbiórek krwi, które odbywają się w Trójmieście, można znaleźć na stronie kropelkaenergii.pl lub po wysłaniu maila na adres: twojakropelka@gmail.com.

Artykuł powstał we współpracy z ENERGA SA.

eprasa.pl 51b6f50fba

ZAGROŻENIE

– rosyjskie specsłużby

Fot. Wikimedia Commons

Moskiewskia siedziba FSB na placu Łubiańskim

„Rosyjskie służby bezpieczeństwa i agencje wywiadu odnoszą **większe sukcesy** niż moskiewska armia na Ukrainie" – twierdzi raport wiodącego brytyjskiego think tanku Royal United Services Institute, który zajmuje się obronnością. Agresywna aktywność rosyjskich służb specjalnych i wywiadu zagranicznego to poważne zagrożenie dla Zachodu.

Teresa Wójcik

eprasa.pl 51b6f50fba

Brytyjski think tank Royal United Services Institute (RUSI) przedstawił niedawno 39-stronicowy raport zatytułowany „Wstępne wnioski z niekonwencjonalnych operacji Rosji podczas wojny rosyjsko-ukraińskiej, luty 2022 – luty 2023" (Preliminary Lessons from Russia's Unconventional Operations During the Russo-Ukrainian War, February 2022 – February 2023).

Uwaga – rosyjskie specsłużby

Raport ma na celu ostrzeżenie krajów Zachodu. Adresowany jest do rządów i informuje o rosyjskich tajnych operacjach i metodach wspierających militarny podbój ukraińskiego państwa. Raport został opracowany na podstawie starannie zweryfikowanych źródeł, w tym przechwyconych dokumentów. Przyczyniły się również do niego ukraińskie służby wywiadowcze, przejęte rosyjskie komunikaty, nasłuchy i badania satelitarne.

Według analityków RUSI szef rosyjskiego wywiadu zagranicznego SWZ FR powiedział Putinowi, że potrzeba więcej czasu na dobre przygotowanie ataku. Poprosił więc o opóźnienie inwazji. Jego prośba została jednak odrzucona. Tymczasem w ocenie brytyjskich analityków szpiedzy Rosji odnieśli większy sukces niż inwazja jej armii.

Główny autor raportu dr Jack Watling zwraca uwagę na wysokiego rangą funkcjonariusza niemieckiego wywiadu (niedawno aresztowanego), oskarżonego o przekazywanie Moskwie ściśle tajnych informacji. W raporcie napisano: „Jest oczywiste, że rosyjskim służbom specjalnym udało się zwerbować przed inwazją dużą siatkę agentów na Zachodzie i na Ukrainie. Znaczna część tej siatki pozostała nadal sprawna po rozpoczęciu wojny. Zapewnia stały dopływ danych wywiadowczych siłom rosyjskim".

RAPORT BRYTYJSKIEGO THINK TANKU ROYAL UNITED SERVICES INSTITUTE INFORMUJE O ROSYJSKICH TAJNYCH OPERACJACH I METODACH SZPIEGOWSKICH FSB.

ROSYJSKIM SŁUŻBOM SPECJALNYM UDAŁO SIĘ ZWERBOWAĆ PRZED INWAZJĄ DUŻĄ SIATKĘ AGENTÓW NA ZACHODZIE I NA UKRAINIE.

Tymczasowe grupy operacyjne

W samej Ukrainie rosyjska FSB, współcześni następcy sowieckiego KGB, w zdobytych większych miejscowościach o szczególnym znaczeniu strategicznym tworzy tymczasowe grupy operacyjne. W tych miejscowościach funkcjonariusze FSB przejmowali ukraińskie akta rządowe z lokalnych urzędów, pobierali twarde dyski komputerów, co pozwoliło im utworzyć dokładne listy osób pracujących dla państwa ukraińskiego. Mieli też adresy tych osób. Niejednokrotnie także znaczną wiedzę o ich prywatnym życiu i rodzinach.

„Przeszukania domu po domu kończyły się aresztowaniami i przesłuchaniami wielu osób. Często stosowane były tortury – zwraca uwagę dr Watling – nie tyle w celu wydobycia informacji, bardziej w celu zastraszenia ludności ukraińskiej oraz przekonania jej, że nie warto stawiać oporu rosyjskim władzom okupacyjnym". Rosja wprawdzie konsekwentnie zaprzecza oskarżeniom o łamanie praw człowieka na Ukrainie, w tym torturowaniu przesłuchiwanych. Jednak nie należy w to wierzyć.

Jest w każdym razie faktem to, że około 800 ukraińskich urzędników władz lokalnych zostało zmuszonych do współpracy z FSB. W tym samym czasie jednostki specjalne pracowały nad odcięciem lokalnych odbiorców od ukraińskiej telewizji, radia i internetu, izolując ludność ukraińską na okupowanych terenach. „FSB – stwierdza dr Watling – oceniła, że wystarczy kontrolować 8 proc. dorosłej populacji, aby podporządkować sobie ludność zdobytego obszaru".

Wprowadzili w błąd Putina

Ogólna ocena raportu jest następująca – rosyjski wywiad i służby specjalne odniosły większy sukces

eprasa.pl 51b6f50fba

na Ukrainie niż moskiewskie siły zbrojne, które poniosły liczne klęski.

Jednak służby wywiadu i FSB także doznały dotkliwej porażki. To była ich podstawowa prognoza przekazana Putinowi przed inwazją. Według niej siły rosyjskie miały zostać powitane z otwartymi ramionami, zaś rząd w Kijowie miał szybko upaść. Prognoza okazała się katastrofalnie błędna dla Moskwy.

„Rosyjskim służbom specjalnym – czytamy w raporcie – brakuje uczciwości, by dokładnie przekazywać posiadane informacje". Ich problem w systemach wywiadu to przesadzony przekaz o ich sukcesach i ukrywanie słabości przed „górą".

Dr Jack Watling wskazuje przykład rosyjskiego generała wywiadu wojskowego GRU, który był odpowiedzialny za „usunięcie" dezertera KGB Siergieja Skripala w 2018 roku. Zastosowano wówczas środek paralityczny nowiczok, jednak zamach się nie udał. Co więcej, cała operacja w Salisbury wyszła na jaw. Jednak Moskwa awansowała w nagrodę generała.

W Niemczech – korpus rosyjskich szpiegów

Ostatnio także władze federalne Niemiec muszą się bardziej zajmować rosyjskim wywiadem. Internetowe wydanie gazety „Frankfurter Allgemeine Zeitung" próbuje w tym aspekcie przeanalizować stan relacji między Rosją a Niemcami. Chodzi o wydalanie rosyjskich szpiegów przebywających w RFN-ie pod przykrywką statusu dyplomatycznego.

FEDERALNY URZĄD OCHRONY KONSTYTUCJI RFN SZACUJE, ŻE OKOŁO JEDNEJ TRZECIEJ Z 540 DYPLOMATÓW AKREDYTOWANYCH W AMBASADZIE ROSJI W BERLINIE TO AGENCI ROSYJSKIEGO WYWIADU.

Ostatnio dotknęło to około 50 rosyjskich agentów wywiadu uprawiających udowodnione, aktywne szpiegostwo w Niemczech w ramach korpusu dyplomatycznego.

22 kwietnia br. rosyjski samolot wylądował na berlińskim lotnisku, by zabrać tajnych agentów z powrotem do Moskwy. Rosyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zareagowało, mówiąc, że było to „masowe wysiedlenie" uczciwych rosyjskich dyplomatów. Ostrzegło, że w odpowiedzi wydalonych zostanie ponad 20 niemieckich dyplomatów. Jednak na razie niemieckie MSZ nie potwierdziło takiej decyzji. Tajemnicą poliszynela jest niebywale liczna szpiegowska agentura w rosyjskich placówkach dyplomatycznych w Niemczech, więc niemiecki rząd federalny od pewnego czasu negocjuje z Rosją zmniejszenie liczby tej agentury.

Wiadomo, że rosyjskie służby wywiadowcze szpiegują Niemcy w takim samym stopniu jak podczas zimnej wojny. To druga strona niedawnej aktywnej współpracy gospodarczej.

Według szacunków Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji RFN około jednej trzeciej z 540 dyplomatów akredytowanych w Ambasadzie Rosji w Berlinie to w rzeczywistości tajni oficerowie wywiadu. Pracują dla wywiadu zagranicznego (SWZ FR), wywiadu wojskowego (GRU), a także krajowego wywiadu FSB. To dla Moskwy doskonałe rozwiązanie – agenci akredytowani jako dyplomaci korzystają z immunitetu i nie mogą być ścigani za działalność szpiegowską w Niemczech.

Usunięcie rosyjskich 50 dyplomatów-agentów z Niemiec odbywa się w porozumieniu z innymi krajami europejskimi, w ramach którego ponad 400 rosyjskich agentów wydalono z państw Unii Europejskiej w ciągu ostatnich miesięcy.

AGENCI AKREDYTOWANI JAKO ROSYJSCY DYPLOMACI KORZYSTAJĄ Z IMMUNITETU I NIE MOGĄ BYĆ ŚCIGANI ZA DZIAŁALNOŚĆ SZPIEGOWSKĄ.

Trzej mieszkańcy Saint Louis i wroga prorosyjska propaganda w USA

Federalna wielka ława przysięgłych 18 kwietnia br. oskarżyła trzech mieszkańców Saint Louis o nielegalne szerzenie prorosyjskiej propagandy i dezinformacji na temat Ukrainy.

eprasa.pl 51b6f50fba

Uszy i oczy Putina

Jeden na trzech rosyjskich dyplomatów w państwach skandynawskich pracuje dla wojskowego wywiadu GRU lub dla Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB). Tę informację podał 25 kwietnia fiński serwis medialny YLE. Akurat tego samego dnia Szwecja wydaliła pięciu rosyjskich dyplomatów, którzy prowadzili działalność zupełnie sprzeczną z ich statusem dyplomatycznym.

Według informacji fińskich dziennikarzy szpiedzy rosyjscy w krajach skandynawskich nie mają ściśle określonej misji dyplomatycznej. Mają tytuły „ekspertów dyplomatycznych" lub „młodszych attaché". Przysługuje im dyplomatyczny immunitet zapewniający nietykalność w działalności szpiegowskiej. Ambasadorowie rosyjscy rzadko są oficerami wywiadu – czytamy w artykule YLE – ale stanowią ochronę dla działalności młodszych dyplomatów.

A także o prowokowanie konfliktów społecznych w Missouri, Georgii i na Florydzie za pośrednictwem Afrykańskiej Partii Ludowo-Socjalistycznej. Jej długoletni przywódca Omali Yeshitela to były aktywista „czarnego" ruchu komunistycznego i afrykańskiego internacjonalizmu założonego w 1972 roku.

W akcie oskarżenia zarzuca się, że przewodniczący Afrykańskiej Partii Ludowo-Socjalistycznej Omali Yeshitela oraz członkowie zarządu tej partii – Penny Joanne Hess i Jesse Nevel – działali jako nielegalni agenci rosyjskiego rządu wbrew interesom USA. Po udowodnieniu za ten zarzut każdemu z nich grozi do 10 lat więzienia. Grozi im również do pięciu lat więzienia za spiskowanie w celu nakłonienia obywateli USA do działalności jako nielegalni agenci rosyjskiego wywiadu.

W akcie oskarżenia wymieniony jest też obywatel Rosji Aleksander Wiktorowicz Ionow, który założył Antyglobalistyczny Ruch Rosji. Jest to rosyjska organizacja wspierana przez Kreml w celu szerzenia prorosyjskiej propagandy i prowadzenia kampanii wpływu na grupy polityczne w Stanach Zjednoczonych, w tym na Afrykańską Ludową Partię Socjalistyczną. Akt oskarżenia stwierdza także, że Ionow starał się promować rosyjską inwazję na Ukrainę. Pojawiał się w programach nadawanych przez tę partię, przekonując, że wsparcie dla Ukrainy to wspieranie rasizmu, nazistów oraz „białej supremacji". Przekonany przez Rosjanina Yeshitela składał oświadczenia popierające Rosję i atakował Ukrainę „za rasizm".

Akt oskarżenia pojawił się kilka miesięcy po przeszukaniu przez FBI partyjnego ośrodka „Uhuru" w południowej dzielnicy Saint Louis. Agenci dokonali również przeglądu w biurze Afrykańskiej Ludowej Partii Socjalistycznej w Saint Petersburgu na Florydzie. Yeshitela powiedział potem, że nic nie znaleźli, bo jego organizacja nigdy nie brała pieniędzy od rosyjskiego rządu. W wywiadzie dla portalu St. Louis on the Air Yeshitela przyznał, że odwiedził Rosję.
–Tak, byłem w Rosji, byłem w Afryce Południowej, byłem w Ghanie, byłem w różnych innych miejscach w Afryce, byłem w Nikaragui – powiedział mediom. – Byłem we wszystkich miejscach, w których organizują się uciskani ludzie, ponieważ Czarni nie mogą być osamotnieni.

Akt oskarżenia zarzuca Ionowowi i dwóm innym obywatelom Rosji spisek mający na celu wpłynięcie na kampanie polityczne w USA, zwłaszcza wykorzystanie do celów Kremla nadchodzących demokratycznych wyborów prezydenckich i parlamentarnych w Stanach Zjednoczonych. Wszystkim trzem grozi do 10 lat więzienia za działanie w charakterze rosyjskich nielegałów. Cała trójka tymczasem jest w Rosji. Akt oskarżenia to tylko zarzut. Wszystkich oskarżonych uważa się za niewinnych, dopóki wina nie zostanie udowodniona w sądzie.

FEDERALNA WIELKA ŁAWA PRZYSIĘGŁYCH OSKARŻA TRZECH MIESZKAŃCÓW SAINT LOUIS O SZERZENIE PROROSYJSKIEJ PROPAGANDY I DEZINFORMACJI, O PROWOKOWANIE KONFLIKTÓW SPOŁECZNYCH W MISSOURI, GEORGII I NA FLORYDZIE.

eprasa.pl 51b6f50fba

– Pierwszym postulatem opozycji jest odsunięcie Recepa Tayyipa Erdoğana od władzy i odejście od systemu prezydenckiego, który oceniają jako destrukcyjny dla funkcjonowania państwa. Hipercentralizacja władzy spowodowała, że proces decyzyjny na poziomie lokalnym został mocno opóźniony, co wypłynęło na skalę zniszczeń i liczbę ofiar w czasie ostatniego trzęsienia ziemi – mówi **Aleksandra Maria Spancerska**, analityczka PISM ds. Turcji, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

Fot. arch. A.M. Spancerskiej

Czy turecka opozycja zatrzyma Erdoğana?

W 100. rocznicę proklamowania Republiki Turcji, 14 maja br., odbędą się w Turcji wybory prezydenckie i parlamentarne. O urząd głowy państwa ubiegać się będzie pełniący to stanowisko od sierpnia 2014 roku Recep Tayyip Erdoğan. Z kolei o utrzymanie większości parlamentarnej powalczy jego Partia Sprawiedliwości i Rozwoju AKP, która sprawuje rządy niemal nieprzerwanie od 2002 roku. AKP wspierać będą ich koalicjanci z Nacjonalistycznej Partii Działania (MHP).

Po stronie opozycji w szranki na urząd prezydenta stanie Kemal Kılıçdaroğlu, lider Republikańskiej Partii Ludowej (CHP). Jest to kandydat popierany przez sześć partii opozycyjnych, które porozumiały się w ramach tzw. Stołu Sześciu.

Według sondaży kandydat opozycji Kemal Kılıçdaroğlu idzie łeb w łeb, a nawet nieznacznie wyprzedza urzędującego prezydenta Erdoğana.

– Opozycja odniosła połowiczne zwycięstwo w wyborach samorządowych w 2019 roku, pokonując kandydatów Erdoğana w dużych miastach, takich jak Stambuł czy Ankara. Czy tak przebiegać będzie również linia podziału w tegorocznych wybo-

eprasa.pl 51b6f50fba

rach? Opozycja sięgnie po wielkomiejski elektorat?

– W wyborach w 2019 roku opozycja zainicjowała motyw „polityki miłości" w kontrze do retoryki polaryzującej, którą uprawiał Erdoğan. To przyniosło opozycji sukces, bo burmistrzem Stambułu został Ekrem İmamoğlu, którego okrzyknięto wschodzącą gwiazdą tureckiej polityki. Jeśli chodzi o podział na centrum i peryferie, to opozycja dociera do obu tych obszarów. Erdoğan doszedł do władzy, odwołując się do wyborców na peryferiach, którzy mieli poczucie wykluczenia przez kemalistowskie elity. Opozycja prowadzi intensywne kampanie również na terenach dotkniętych niedawnym trzęsieniem ziemi w południowo-wschodniej Turcji.

– Jakie profile ideologiczne mają partie opozycyjne? W skład Stołu Sześciu wchodzą ugrupowania, których chyba nie łączy zbyt wiele?

– To jest gra zespołowa. Dlatego przywódca opozycji Kemal Kılıçdaroğlu często pojawia się na wiecach w obecności koalicyjnych liderów z CHP – burmistrza Stambułu Ekrema İmamoğlu i burmistrza Ankary Mansura Yavaşa – którzy mają zostać wiceprezydentami, jeśli opozycja wygra. Wiodącą rolę w sojuszu odgrywa socjaldemokratyczna Republikańska Partia Ludowa (CHP) Kemala Kılıçdaroğlu i Dobra Partia (İYİ Parti) Meral Akşener, która ma profil nacjonalistyczny i ciekawy „background". Jej liderka pełniła wcześniej funkcję ministra spraw wewnętrznych, a także była członkiem Nacjonalistycznej Partii Działania (MHP), która obecnie rządzi w koalicji z Erdoğanem. Pozostałe partie wchodzące w skład Stołu Sześciu to Partia Demokratyczna, religijne ugrupowanie Saadet oraz dwa stronnictwa, których liderzy byli kiedyś związani z partią Erdoğana AKP i pełnili rolę premierów czy ministrów. Nieformalne wsparcie płynie też od prokurdyjskiej Ludowej Partii Demokratycznej.

KURDOWIE ODEGRAJĄ W TYCH WYBORACH ISTOTNĄ ROLĘ. NIE WYSTAWILI SWOJEGO KANDYDATA, ALE BĘDĄ POPIERAĆ KEMALA KILIÇDAROĞLU, CHOĆ NIE MÓWIĄ TEGO OTWARCIE.

– A jak swoją kampanię prowadzi obecny prezydent Turcji?

– Jeśli chodzi o Erdoğana, to w zasadzie nie ma dnia, żeby nie usłyszeć o kolejnym, nowym megaprojekcie. Ostatnio był on obecny na otwarciu odcinka kolei dużej prędkości między Ankarą a Sivas. Prezydent Turcji wykorzystuje te projekty propagandowo, a główną rolę odgrywa w nich przemysł zbrojeniowy i projekty technologiczne, jak np. budowa samochodu elektrycznego TOGG, rodzimej produkcji.

– 16 kwietnia 2017 roku odbyło się referendum, w wyniku którego doszło do zmiany systemu politycznego Turcji z parlamentarnego na prezydencki. Była to inicjatywa koalicji rządzącej na czele z Erdoğanem. Opozycja chciałaby powrotu do poprzedniego systemu?

– Pierwszym postulatem opozycji jest odsunięcie Recepa Tayyipa Erdoğana od władzy i odejście od systemu prezydenckiego, który oceniają jako destrukcyjny. Opozycja podkreśla, że władza została skoncentrowana w rękach jednego człowieka, który np. mianuje szefa banku centralnego, przez co wpływa na politykę monetarną kraju. Hipercentralizacja władzy spowodowała również to, że proces decyzyjny na poziomie lokalnym został mocno opóźniony, przez co zwiększyła się liczbę ofiar w czasie ostatniego trzęsienia ziemi.

LIDER OPOZYCJI KEMAL KILIÇDAROĞLU CECHUJE SIĘ TZW. CICHĄ SIŁĄ. POTRAFI JEDNOCZYĆ, PROWADZIĆ DIALOG I NIE STOSUJE POMPATYCZNEJ RETORYKI.

eprasa.pl 51b6f50fba

Przywrócenie systemu parlamentarno-gabinetowego jest zatem tym, co łączy opozycję. Na dłuższą metę ryzyko stwarzają jednak różnice ideowe. Opozycja deklaruje, że będzie respektować decyzję Europejskiego Trybunału Praw Człowieka i powróci do Konwencji Stambulskiej, choć frakcja religijna może stawiać w tej drugiej kwestii opór. Pytanie, czy Kemal Kılıçdaroğlu będzie w stanie ich pogodzić.

– Jak opisałaby Pani kandydata opozycji na urząd prezydenta Kemala Kılıçdaroğlu? Niektórzy nazywają go „tureckim Gandhim".

– To określenie odnosi się do jego drobnej budowy ciała. Kemal nosi również okulary, tak jak Gandhi, a w 2017 roku poprowadził Marsz Sprawiedliwości od Ankary po Stambuł. To była próba pokazania tego, że społeczeństwo nie da się zastraszyć po tym, jak doszło do czystek w Turcji po próbie zamachu stanu w 2016 roku. To zrodziło porównanie do Marszu Solnego Gandhiego. O ile Erdoğan kojarzy nam się z macho, który potrafi uderzyć w stół i uosabia cechy patriarchalnego przywódcy; o tyle Kemal Kılıçdaroğlu prowadzi skromne, spokojne życie i nagrywa filmy ze swojej kuchni. Kemal nie stosuje pompatycznej retoryki i przyznaje się do swojej tożsamości religijnej, czyli alewizmu. Nagrał na ten temat filmik, który miał ponad 30 mln wyświetleń i został okrzyknięty historycznym. Kemal cechuje się tzw. cichą siłą – potrafi jednoczyć i prowadzić dialog. A fakt zjednoczenia opozycji pokazuje, jak wielka jest potrzeba zmiany w tureckim społeczeństwie.

– W październiku 2022 r. inflacja w Turcji osiągnęła rekordowe 85 procent. W lutym tego roku było to już ok. 55 proc., ale to nadal kosmiczne liczby. Jak partia Erdoğana broni się w tej kwestii przed oskarżeniami opozycji?

– Oficjalne rządowe dane na temat inflacji są tak naprawdę niewiarygodne. De facto inflacja w Turcji wynosi ponad 100 proc. Erdoğan określa się wrogiem wysokich stóp procentowych, co jest też związane z jego poglądami religijnymi. Jego zdaniem, stosowany przez niego model ekonomiczny jest słuszny i nie zamierza go zmieniać.

OFICJALNE RZĄDOWE DANE NA TEMAT INFLACJI SĄ NIEWIARYGODNE. DE FACTO INFLACJA W TURCJI WYNOSI PONAD 100 PROC. ERDOĞAN OKREŚLA SIĘ WROGIEM WYSOKICH STÓP PROCENTOWYCH.

– Na skutek trzęsienia ziemi z 6 lutego br. w Turcji zginęło ponad 45 tys. osób, ponad 100 tys. zostało rannych, a miliony straciło swoje domy. Czy spowodowało to tąpnięcie w sondażach obecnego prezydenta?

– Erdoğan sprytnie wykorzystał retorykę solidarnościową i obrócił ten kryzys na swoją korzyść. Początkowo jego notowania nieznacznie spadły, ale później powróciły do normalnego poziomu.

– Turcja przyjęła około 3,6 mln syryjskich uchodźców. Ponad 1,7 mln z nich żyło na terenach, które ucierpiały wskutek trzęsienia ziemi. Jaki będzie ich dalszy los? Co proponują politycy obu obozów?

– Od zeszłego roku decydenci w Ankarze podejmują kroki na rzecz normalizacji stosunków z reżimem Baszszara al-Asada. Erdoğan chciałby, aby Syryjczycy powrócili do swojego kraju, tym bardziej że nasilają się antysyryjskie nastroje i retoryka, że zabierają oni Turkom miejsca pracy czy nakazują kobietom nosić chusty. Jeśli chodzi o opozycję, to jej stanowisko jest jeszcze bardziej stanowcze. Domaga się odsyłania syryjskich uchodźców.

– Na koniec chciałbym zapytać, jaką siłę polityczną w Turcji stanowią Kurdowie i czy będą mieć znaczący wpływ na wynik tych wyborów?

– Kurdowie odegrali dużą rolę w wyborach samorządowych w 2019 roku, gdy w Stambule poparli kandydata opozycji Ekrema İmamoğlu, który zwyciężył wybory. W tych wyborach także odegrają istotną rolę. Zwróćmy uwagę, że ugrupowanie, któremu grozi delegalizacja, czyli Demokratyczna Partia Ludowa (HDP), nie wystawiło swojego kandydata w tych wyborach prezydenckich. Świadczy to o tym, że będzie popierać Kemala Kılıçdaroğlu, choć nie mówi tego otwarcie.

eprasa.pl 51b6f50fba

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

O polskiej narracji za granicą...

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda napisał do uczestników i organizatorów debaty „Narracje o Polsce za granicą" w Belwederze w Warszawie w 2019 roku: „Ostatni czas uświadomił nam, jak ważne jest propagowanie wiedzy o naszym narodowym dziedzictwie, historii, etosie. Z satysfakcją i nadzieją zauważam, że w tej dziedzinie widać od kilku lat wyraźną zmianę na lepsze. Powstają głośne książki i popularne filmy prezentujące nasze dzieje, kulturę i pamięć w sposób z jednej strony – prawdziwy i bliski naszemu doświadczeniu, a z drugiej – atrakcyjny dla zagranicznych odbiorców". Pod koniec kwietnia 2023 roku w Stanach Zjednoczonych odbyła się o wiele skromniejsza, bo wirtualna, rozmowa przedstawicieli polskiej diaspory z Teksasu, Minnesoty, Kalifornii, Massachusetts, Wisconsin, D.C. i kilku innych stanów z przedstawicielami IPN-u, polskiej ambasady w USA i polskiego MSZ-u. Rozmowa dotyczyła polskiej narracji w Stanach Zjednoczonych, identyfikacji do kogo ma być kierowana ta informacja, wpływu polskiego państwa i jego diaspory na kształtowanie się amerykańskiej legislacji, zwłaszcza w dwóch aspektach: zawężania rozumienia znaczenia II wojny światowej głównie do faktów związanych z Holocaustem oraz pomijania roli Polski jako sojusznika aliantów w tym konflikcie. Uczestnicy spotkania zgodzili się z tezą, że poziom wiedzy o Polsce, jej kulturze i historii jest na bardzo niskim poziomie. Uczestnicy spotkania z zadowoleniem przyjęli fakt powstawania w Polsce profesjonalnych organizacji, które stawiają sobie za cel promocję Polski, jej historii i kultury za granicą, jednak należy bezwzględnie zauważyć, że odbiorcami tych instytucji powinny być amerykańskie elity, które formatują kierunek postrzegania wizerunku całych regionów świata. Europa Środkowo-Wschodnia od dekad nie cieszy się rozpoznawalnością amerykańskich elit. Świadczyć może o tym ilość wydziałów na amerykańskich uczelniach poświęconych Europie Środkowo-Wschodniej, która maleje z roku na rok, a po profesorach, którzy przeszli na emerytury, nie zatrudnia się nikogo nowego. Etaty są po prostu wygaszane. Za mało jest programów dla polskich Amerykanów, którzy wiedzę o Polsce czerpią z mediów amerykańskich. Organizujmy więc konferencje, wzmacniajmy naszą wiedzę, ale najważniejsze jest nasze zorganizowanie i umiejętność zespołowego działania w promowaniu Polski za granicą. Czas najwyższy tworzyć narzędzia, aby trafiać z polskim przekazem do amerykańskich elit. Książki – tak, ale muszą być one wprowadzane do amerykańskich księgarń, bibliotek publicznych i uniwersyteckich. Dobrze, aby zawierały recenzje znanych w USA ludzi nauki i kultury. Programy edukacyjne z poziomu salek katechetycznych muszą przeskoczyć na amerykańskie uczelnie. Dziennikarze, ludzie polityki i kultury muszą ze swoimi prezentacjami też wkraczać na amerykańskie salony. Za tym wszystkim musi iść komunikacja strategiczna, aby docierała nie tylko do polonijnych, ale przede wszystkim amerykańskich mediów. Dyskutujmy na konferencjach, ale niech z tego coś wynika. Na tym polega efektywność. W tej chwili celem długofalowym dla polskiej diaspory i tych wszystkich organizacji stworzonych dla promowania Polski jest gra zespołowa. Jej celem są reparacje od Niemiec dla Polski, a kluczem do wygrania tej gry jest film o rotmistrzu Witoldzie Pileckim.

eprasa.pl 51b6f50fba

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Co to w końcu jest UE?

Marek Jan Chodakiewicz

Rozważyliśmy kilka teorii na temat natury i charakteru Unii Europejskiej. Czy jest to federacja? Czy jest to klasyczne imperium? Czy jest to w ogóle standardowe państwo? Czy jest to IV Rzesza i jej satelity? Czy jest to korporacja oparta na modelu hanzeatyckim z siedzibą w Brukseli?

Czy UE jest wyjątkową strukturą? Czy jest sui generis? W pewnym sensie tak, ale z drugiej strony pamiętajmy, że nihil novi sub sole – nic nowego pod słońcem.

Być może więc należy uznać UE za byt hybrydowy o rozmaitych cechach ujawniających się z różnym natężeniem w zależności od okoliczności i potrzeb. Byt ten zarządzany jest dyskretnie, służy częściej najsilniejszym niż innym, mimo że jego publiczna emanacja napędzana jest propagandą o równości i transparentności.

UE nie jest państwem unitarnym ani Stanami Zjednoczonymi Europy. Niektórzy o tym mówią, ale jest to raczej albo propaganda, albo poszukiwanie formuły, aby to zjawisko określić.

Jednym z powodów, dlaczego jest tyle zamieszania wokół UE, jest to, że struktura ta nie jest jednoznaczna, tylko raczej hybrydowa. I do tego hybrydowa w relatywistyczny sposób. Może być nazwana w każdym momencie czymkolwiek. W imię postępu i rozmaitych pakuł „humanitarnych". Wskutek narzucania ciągle zmieniających się narracji o własnej esencji Unia Europejska jest bardzo trudnym celem do zaatakowania, ponieważ gdy nie można określić jej charakteru, to co atakować?

Ponadto siłom dyskretnym operującym w ramach UE jest wielce na rękę, że obserwatorzy postronni nie potrafią zdefiniować, czym Unia jest i właściwie o co w tym wszystkim chodzi. A chodzi naturalnie o władzę i pieniądze.

Te cele najłatwiej osiągnąć zorganizowanym mniejszościom poprzez sianie chaosu. Stąd poprawność polityczna, stąd rewolucja „wolności" poniżej pasa, jak powiadał Erik von Kuehnelt-Leddihn. Stąd generalne pomieszanie pojęć.

No bo przecież dzisiaj wśród elit coraz częściej pojawia się tak silny brak jednoznaczności, że niektórzy politycy i celebryci odrzucają klasyczną definicję kobiety czy mężczyzny. Wszystko ma być przecież płynne i niejednoznaczne. Stąd promocja ruchu transgenderowego.

Zdezorientowani ludzie nie bardzo wiedzą, jak się w takim „nowym, dzielnym świecie" odnaleźć. Jeśli narracja postępowa podważa podstawy naszej cywilizacji na każdym poziomie, jeśli kwestionuje pewniki sankcjonowane przez cywilizację zachodnią, przez chrześcijaństwo od tysiącleci, to człowiek zwykły – a nawet ktoś przytomnie identyfikujący się z tradycyjną elitą – ma coraz mniej czasu, aby zajmować się – wydawałoby się – abstrakcyjnymi wyzwaniami Unii Europejskiej, pod której parasolem toczy się rewolucja obyczajowa.

Podczas gdy normalni opędzają się od buldożera rewolucji, UE tworzy fakty w sposób dyskretny, tak aby zapewnić supremację środowiska, które korzysta z chaosu i niejednoznaczności.

Jest to doskonałe narzędzie dywersyjne. Doskonale też odciąga uwagę od sedna sprawy: wielowątkowego wysiłku przejęcia kontynentu europejskiego w dyskretny sposób w ramach wielce pokręconej, nietransparentnej struktury zwanej Unią Europejską.

Spójrzmy raz jeszcze: Co to jest UE? Maskuje się struktura, ta jako twór zupełnie nowy, stworzony przez postępowców, aby rozwiązać problemy szalejące na zachodzie kontynentu europejskiego za sprawą II wojny światowej.

„EUROPA" ROZUMIANA W TRADYCYJNYM SENSIE JAKO PRZESTRZEŃ CHRZEŚCIJAŃSKA POTRAFIŁA PRZEŻYĆ ROZMAITE KATAKLIZMY, A NAWET ZNIKANIE POSZCZEGÓLNYCH KRÓLESTW.

eprasa.pl 51b6f50fba

Cytowany i przywoływany tutaj wielokrotnie mój student twierdzi tak: „UE to progresywne przeformułowanie koncepcji średniowiecznej korporacji, wdrożonej w taki sposób, aby umożliwić technokratom, którzy założyli UE, obejście mechanizmów władzy demokratycznej i eksperymentowanie systemem zarządzania przez technokratyczną elitę. Bardziej niż inne rzeczy UE reprezentuje uprowadzenie i sekularyzację tożsamości Europy jako zjednoczonej społeczności chrześcijańskiej – tożsamości, która utrzymywała jedność Świętego Cesarstwa Rzymskiego przez dziesięć wieków" („the EU is a progressive reformulation of the Medieval corporation, implemented in a way that allowed the technocrats who founded the EU to circumvent the mechanisms of democratic rule and experiment with governance by a technocratic elite. More than anything else, the EU represents the hijacking and secularization of Europe's identity as a unified Christian society – the identity that held the Holy Roman Empire together for ten centuries"). Dodajmy: nie tylko Świętego Cesarstwa Rzymskiego, ale całego europejskiego kontynentu, szczególnie jego łacińskiej części, katolickiej, ale również – przez pewien czas – protestanckiego regionu na północnym zachodzie.

„Europa" rozumiana w tradycyjnym sensie jako przestrzeń chrześcijańska potrafiła przeżyć rozmaite kataklizmy, a nawet znikanie poszczególnych królestw, o czym pisał przede wszystkim konserwatywny i katolicki dziejopisarz Christopher Dawson w „The Making of Europe: An Introduction to the History of European Unity" [Tworzenie Europy: Wstęp do historii jedności europejskiej] (The Catholic University of America Press, Washington 2002), ale również choćby Norman Davies w swoim „Vanishing Kingdoms: The Rise and Fall of the States and Nations" [Znikające królestwa: Powstawanie i upadek państw i narodów] (Viking, New York 2011).

Chrześcijaństwo (Christendom) było powietrzem i gwarantem przetrwania tożsamości europejskiej. Powodowało, że istniała wspólnota nawet między Niemcami a Polakami. Wszystko w ramach cywilizacji europejskiej, którą obecnie brukselczycy poddają demontażowi.

UE JEST TRUDNYM CELEM DO ZAATAKOWANIA, PONIEWAŻ GDY NIE MOŻNA OKREŚLIĆ JEJ CHARAKTERU, TO CO ATAKOWAĆ?

Dyskretna grupa technokratów z UE, pełna hubris (pychy) oraz rządzy władzy i pieniędzy, zdecydowała, że pozbycie się tożsamości europejskiej i zastąpienie jej nową tożsamością postchrześcijańską (a właściwie antychrześcijańską) ma zagwarantować dyskretnym koryfeuszom dominację nad kontynentem i nad wielce zdezorientowanym ludem wywodzącym się ze wszystkich narodów Starego Kontynentu.

Historia pisze się sama w rytm dyktatu takich lewackich intelektualistów jak Jürgen Habermas. Mają w końcu okazję do stworzenia idealnego społeczeństwa, które będzie można stale usprawniać, rewolucjonizować, doprowadzać do perfekcji poprzez niszczenie jego korzeni i tożsamości (zob. Anson Rabinbach, „The Good European: On Jürgen Habermas", [Dobry Europejczyk] The Nation, 10 lipca 2012, https://www.thenation.com/article/archive/good-european-juergen-habermas/).

Jest to coś niebywałego w tym sensie, że dyskretne manewry i cele nie zostały ogólnie dostrzeżone w dzikim pędzie Polski i innych krajów do „Europy". Do „Europy", która miała być normalna, a więc działać jako kontynuacja historyczna, a nie jako sposób na zerwanie z tradycją. Ale pycha technokratycznej elity UE nie zna granic, chociaż naturalnie widać w niej sowieckie korzenie.

W podobny sposób – choć na szczęście z mniejszym skutkiem – starali się stworzyć substytut cywilizacji zachodniej marksiści w podbitym przez siebie Imperium Rosyjskim. I przez ponad 70 lat mieliśmy Sowdepię, z milionami trupów i prześladowaniami w imię tworzenia nowego człowieka.

To właśnie dlatego, jak już wspomniano, dawno temu Władimir Bukowski rozszyfrował Unię Europejską jako Związek Sowieckich Republik Europejskich. A mój student powiada tak: „W rzeczywistości Unia Europejska to nieświęta, nierzymska pozanarodowa korporacja, a nie imperium czy federacja" („What the European Union actually is – an unholy, non-Roman extranational corporation, rather than an empire or a federation").

I tak w imię demokracji i całej litanii prawdziwych i wydumanych szczytnych celów (równości, sprawiedliwości, transparentności itd.) pozbawia się podmiotowości zupełnie skołowanych, zdumionych i nieprzygotowanych na marginalizację i – być może w przyszłości – niewolnictwo zwykłych ludzi.

Jak mawiał mój pradziadek: „Biedny, bo głupi, głupi, bo biedny". Ale o tym też cicho sza – najlepiej dyskretnie, aby przypadkiem ludzie się nie obudzili.

Waszyngton, DC, 2 maja 2023 r.

Intel z DC

eprasa.pl 51b6f50fba

W nowej OJCZYŹNIE

Pod pomnikiem „Gdynianom Wysiedlonym”

Fot. arch. rodzinne (3)

Swietłana przyjechała do Polski z 12-letnią córką Darią (Daszą) i 8-letnim synem Pawłem (Paszą) niespełna miesiąc po rosyjskiej agresji na Ukrainę. Decyzja była szybka, ale **wcale nie łatwa**. – Kilka miesięcy wcześniej skończyliśmy kapitalny remont mieszkania, dobra praca jako główna księgowa, szkoła, rodzina, przyjaciele – wylicza. Ale zwyciężyła obawa o los dzieci, a przede wszystkim świadomość, jaki wpływ będzie miała wojna na ich psychikę.

Ewa Górska

eprasa.pl 51b6f50fba

Znała to z autopsji, obserwując rodziny, które przyjechały ze wschodniej Ukrainy, gdzie wojna rozpoczęła się kilka lat wcześniej. Sama też doświadczyła ogromnej traumy, gdy w pracy, słysząc alarmy przeciwlotnicze, nie mogła przestać myśleć o dzieciach, czy aby zdążyły zejść do schronu. Spakowała więc najpotrzebniejsze rzeczy i po 33-godzinnej podróży autobusem znalazła się w Polsce. Wiedziała, że może liczyć na wsparcie Marzenny, dalekiej krewnej mieszkającej w Rumi k. Gdyni. To ona pomagała jej i nadal pomaga we wszystkim. I dzięki niej mogła dosyć szybko się usamodzielnić, mimo że nigdy wcześniej nie była za granicą i nie znała języka polskiego.

Teraz ma pracę w MOPS-ie jako opiekunka i za to, co zarobi, wynajmuje dwupokojowe mieszkanie w Rumi. Dzieci chodzą tam do szkoły, a ona codziennie dojeżdża do swoich podopiecznych do Gdyni. Jest energiczna, miła, uśmiechnięta, ma w sobie dużo empatii, więc starsze osoby są zadowolone z jej pomocy. Tak jak moja sąsiadka, przez którą ją poznałam. Swietłana też nie narzeka, bo ma pewność zatrudnienia, ubezpieczenie, no i to, co pozwala im na skromne utrzymanie, czyli 500 plus.

Jak to się dziwnie plecie

Swietłana na ogół spotyka się z życzliwością osób, wśród których przebywa. Ale też zdarza się zupełnie niezasłużona wrogość. – Kiedyś w autobusie jakaś starsza pani, gdy usłyszała, że rozmawiam przez telefon po ukraińsku, zaczęła na mnie krzyczeć, że zabieram miejsce Polakom, że jadę bez biletu – opowiada zdenerwowana. – Musiałam wysiąść na następnym przystanku, zwłaszcza że nikt nie stanął w mojej obronie.

Próbuję znaleźć jakieś wytłumaczenie dla takiej postawy, że może to zadawnione rany, może jej rodzina zginęła z rąk Ukraińców... – Ale moja też – przerywa mi Swietłana. Okazuje się, że jej pradziadek Michał, Polak – po wkroczeniu na Wołyń Niemców – został zadenuncjowany przez swoich ukraińskich sąsiadów i zastrzelony. Oszczędzono jego żonę Ukrainkę i syna Włodymyra. Brat pradziadka uciekł wtedy do Polski i to właśnie Marzenna jest jego prawnuczką.

PRADZIADEK SWIETŁANY – MICHAŁ, POLAK, PO WKROCZENIU NA WOŁYŃ NIEMCÓW ZOSTAŁ ZADENUNCJOWANY PRZEZ SWOICH UKRAIŃSKICH SĄSIADÓW I ZASTRZELONY.

Cała rodzina Swietłany to taki konglomerat różnych nacji: jej ojciec był Białorusinem, ale obaj dziadkowie matki byli Polakami, zresztą nazwiska Frankowski i Potulnicki mówią same za siebie. Jedynie Rosjan nie było wśród jej przodków. Ale ma serdeczną przyjaciółkę Rosjankę Ludmiłę, chrzestną matkę Darii, z którą zawsze rozmawiała tylko po rosyjsku. – 24 lutego Ludmiła zapomniała ten język i zaczęła mówić po ukraińsku – mówi Swietłana.

Jest bardzo dumna ze swojego dziadka weterynarza, który był tak dobry w swoim zawodzie, że mógł odmówić wstąpienia do partii, gdy awansowano go na stanowisko głównego weterynarza w obwodzie. – Pani to rozumie? – upewnia się. Bardzo dobrze, przecież i u nas nie było inaczej.

Jest też dumna z brata Jury, który od razu po rosyjskiej inwazji zgłosił się do wojska. A nie musiał, bo ze względu na chorobę neurologiczną był ze służby wojskowej zwolniony. I choć dobrze zarabiał, zarządzając miejscowym oddziałem znanego banku, wziął bezpłatny urlop, pożegnał rodzinę i poszedł bronić ojczyzny. – Tak długo przebywa w okopach, że zdążył zaprzyjaźnić się z myszką – łagodzi dramatyczną opowieść o walkach Swietłana, bawiąc się z moim kotem. Bratanek w miasteczku akademickim, gdzie studiuje, należy do grupy obrony terytorialnej. Też nie próżnuje. – Była na przykład taka akcja zamalowywania na dachach domów czarnych krzyży, które pojawiły się dla ułatwienie bombardowań różnych obiektów – opowiada. Bratowa z córką wspierają, jak mogą, walczących w obronie ojczyzny. Jej matka, choć raz odwiedziła Polskę, nie chce myśleć o wyjeździe na dłużej, pragnie być blisko tych, którzy jej teraz bardziej potrzebują.

Gdzieś ty nas przywiozła?

Tu wcale nie ma dzieci – słyszała Swietłana od syna na początku pobytu w Polsce. Przyzwyczajony do zabawy na podwórku, wychodził przed dom i nie spotykał żadnych rówieśników. Dopiero gdy poszedł do szkoły i zapisał się do harcerstwa, wszystko się zmieniło. Jego siostrze też na początku nie było łatwo, zwłaszcza że chłopcy ze starszej

eprasa.pl 51b6f50fba

Kolaż nagrodzony na międzynarodowym konkursie w Gruzji

Dyplom za zajęcie I miejsca

klasy czasem jej dokuczali. Daria poszła więc do wychowawczyni, ale nie po to, żeby się poskarżyć, ale zaproponować przygotowanie prezentacji o Ukrainie. Nauczycielka bardzo jej pomogła i zaprosiła też klasę, do której chodzili ci chłopcy. Odniosło skutek, skończyły się złośliwe uwagi. A Swietłana podkreśla zaufanie, jakim córka obdarzyła wychowawczynię.

Dasza i Pasza należą do 120 tysięcy ukraińskich dzieci uczących się w polskich szkołach podstawowych. Zostali przyjęci o klasę niżej. Oni nie znali języka, a nauczyciele programu nauczania w szkołach ukraińskich, więc takie rozwiązanie było konieczne. Dziewczynka, która jest szczególnie uzdolniona plastycznie, poza szkołą podstawową, chodziła też do 5-letniej szkoły artystycznej, w której teraz kontynuuje naukę zdalnie, tzn. wykonuje przekazywane jej polecenia i swoje prace przesyła na Ukrainę. A ma się czym pochwalić, jako że zdobywała nagrody nawet na konkursach międzynarodowych.

Takim przełomowym momentem w adaptacji dzieci był obóz harcerski. Gdy tylko Swietłana poszła zapisać dzieci do harcerstwa, harcmistrzyni Aleksandra, drużynowa 17. Rumskiej Drużyny Harcerskiej im. Krystyny Krahelskiej, od razu zaproponowała wyjazd na letni obóz na Kaszubach. Najpierw z wielkimi obawami pojechała Daria. – Pierwszego dnia płakała mi w słuchawkę: nie znam języka, nikogo nie znam – wspomina jej matka. – A kolejnego dnia usłyszałam, że nie ma czasu ze mną rozmawiać.

Paweł jechał więc już na pewniaka. Nic dziwnego, że dzieci chciały też jechać na zimowisko. Jego koszty przekraczały jednak możliwości finansowe Swietłany. I tu z pomocą

BRATANEK W MIASTECZKU AKADEMICKIM, GDZIE STUDIUJE, NALEŻY DO GRUPY OBRONY TERYTORIALNEJ. TEŻ NIE PRÓŻNUJE.

eprasa.pl 51b6f50fba

przyszła drużynowa Ola, która „wychodziła” dla nich pieniądze na opłatę wyjazdu.

Harcerstwo jest czymś, co łączy rodzeństwo z poprzednim etapem ich życia, kiedy to byli aktywnymi uczestnikami Płastu (Narodowej Organizacji Skautowej na Ukrainie). – Idee skautowe są na całym świecie takie same – podkreśla harcmistrzyni – więc nie mieli kłopotu z przystosowaniem się do nowych warunków. Oboje uczestniczą chętnie w wycieczkach, rajdach, biwakach, zbiórkach w terenie i ogniskach, zdobywają kolejne stopnie i sprawności. Szczególnie aktywna jest Daria, bardzo otwarta, lubiana i pomocna. Ostatnio zgłosiła się do prowadzenia warsztatów przygotowywania pisanek wielkanocnych.

Na tęsknotę nie ma czasu

Swietłana opiekuje się pięcioma osobami. Codziennie ma czworo podopiecznych (do niektórych przychodzi kilka razy w tygodniu). W piątkowe popołudnie zajęcia dla opiekunów medycznych w Cosinusie. W sobotę już o 7 rano u starszej pani, a później znów szkoła, podobnie jak w niedzielne przedpołudnie. Właśnie jest w połowie kursu, który trwa półtora roku. Dla dzieci nie ma więc za dużo czasu, to one pomagają jej w domu, pomagają też w nauce języka. No i zawsze można liczyć na wsparcie kuzynki, która mieszka w tym samym bloku.

Właśnie Marzenna była inicjatorką wypełnienia kart zgłoszeniowych do Pierwszej Komunii Świętej. Wystarczyło świadectwo chrztu i rodzeństwo zaczęło uczęszczać w soboty na katechezę przygotowującą do sakramentu. Teraz cała rodzina żyje tym wydarzeniem, są już gotowe alby, wszyscy myślą o pamiątkach. – To dla mnie ważne – podkreśla Swietłana, która z największą pieczołowitością przechowuje w domu ubranka i wszystko, co upamiętnia chrzest jej dzieci. Jeśli tylko może, przychodzi na zebrania rodziców dzieci pierwszokomunijnych, a gdy jest zajęta, zastępuje ją kuzynka. – Widać ich zaangażowanie, widać też, że dzieci dobrze się czują w tej wspólnocie – ocenia ksiądz prowadzący nauki.

Święta również były zgodne z polską, katolicką tradycją. To już druga Wielkanoc w nowej ojczyźnie. Pierwsza była wypełniona wielkim smutkiem. Nie mogło być inaczej niespełna miesiąc po opuszczeniu kraju ogarniętego wojną, strachem o los bliskich, obawami o własną przyszłość. Zamiast radości Zmartwychwstania był smutek rozstania. Teraz tym wszystkim troskom towarzyszy nadzieja, że zdołają przetrwać i rozpocząć życie na nowo. Już rozpoczęli.

JAKĄ PRZYSZŁOŚĆ BY DLA SIEBIE ZAPLANOWAŁA? „PLANOWAĆ TO JA PRZESTAŁAM 24 LUTEGO 2022 ROKU” – MÓWI Z GORZKIM UŚMIECHEM.

SWIETŁANA Z NAJWIĘKSZĄ PIECZOŁOWITOŚCIĄ PRZECHOWUJE W DOMU UBRANKA I WSZYSTKO, CO UPAMIĘTNIA CHRZEST JEJ DZIECI.

Zostać w Polsce

Taką decyzję Swietłana podjęła, gdy zobaczyła, że dzieci zaadaptowały się do nowych warunków, a i ona zdołała odnaleźć się w tak zupełnie odmiennej od dotychczasowej profesji. Jaką przyszłość by dla siebie zaplanowała? – Planować to ja przestałam 24 lutego 2022 roku – mówi z gorzkim uśmiechem. – Jeszcze poprzedniego dnia rozmawiałam w sprawie nowej pracy, jeszcze umawiałam się na wyjazd na wakacje... Teraz żyjemy trochę z dnia na dzień.

Na pewno dużym ułatwieniem byłaby Karta Polaka. Chciałaby się o nią starać, ale nie jest pewna, czy uda jej się spełnić wszystkie warunki. I to zarówno te, które od niej nie zależą (polscy przodkowie), jak i te, na które ma wpływ, jak znajomość języka polskiego, choć tu duże znaczenie miałby zdany egzamin w Szkole Branżowej Cosinus. Może też mogłaby wtedy pokusić się o nostryfikację dyplomu ukończenia wyższej uczelni. Na razie jednak obywatele Ukrainy nie mogą składać w Polsce wniosków. Pozostaje więc oczekiwanie na rozwiązania, jakie rząd przyjmie wobec tych, którzy w Polsce chcieliby znaleźć swoją drugą ojczyznę.

eprasa.pl 51b6f50fba

KULTURA

Czytaj też:
Sztuka radzenia sobie z gniewem 54

Fot. materiały prasowe

Zorza nad doliną mroku

„Film «Droga Eliasza» stanowi artystyczny zapis trasy Teatru EXIT do Nattavaara w Laponii. To poetycka opowieść o podróży niepełnosprawnych aktorów, przekonanych o tym, że poprzez swoją sztukę i postawę niosą światu ważne przesłanie o budowaniu relacji z Bogiem będącej jedynym **ratunkiem dla człowieka**” – piszą twórcy projektu.

Agnieszka Żurek

eprasa.pl 51b6f50fba

17 kwietnia w Warszawie odbyła się premiera filmu „Droga Eliasza” i spotkanie z członkami Teatru EXIT, podczas którego niepełnosprawni aktorzy dzielili się swoimi przeżyciami z podróży do Laponii.

– Co Was pociągnęło w te ciemności straszliwe? – zapytał prowadzący premierę filmu Rafał Porzeziński. – Spotkanie. Gdyby chcieć po ludzku wymyślić, że Teatr EXIT spotka kobietę z Laponii, a połączy ich Eliasz, brzmiałoby to jak pomysł, który powstał „na haju”. Wszystko zaczęło się od snu o Eliaszu Szwedki Evy Dynyssius mieszkającej w miejscowości Nattavaara, która pragnie zbudować tam miejsce spotkań chrześcijan. Poprzez wspólnych znajomych nawiązaliśmy kontakt, a z tego narodził się pomysł wyprawy do Laponii z Teatrem EXIT – odpowiedział reżyser „Drogi Eliasza” Maciej Sikorski. – Nasz wyjazd był szalonym projektem – wózki dla niepełnosprawnych, domki letniskowe typu „Dźwirzyno ’78”, temperatura minus 30 stopni Celsjusza, przy której lataliśmy samolotem z otwartym oknem, jednym słowem – odjazd. Ale to miało sens, było z Ducha – dodał. Sikorski chciał, aby tworzony przez Teatr EXIT film o Eliaszu miał gdzieś swoją światową premierę. – Szukałem miejsca, które będzie podkreślało to, o czym opowiada ten film. Nazwa Nattavaara oznacza „miejsce ciemności” lub „dolinę mroku”. Pomyślałem, że dolina mroku to jest dokładnie to miejsce, w którym znajdujemy się jako ludzkość. Zaplanowaliśmy premierę filmu, ale zdarzył się także splot okoliczności, który sprawił, że mogliśmy pojechać w trasę po Szwecji z pokazami naszego filmu „Tobiasz” i dotrzeć także do Nattavaary. Działo się to w szczególnym czasie, bo w najkrótszym dniu w roku – relacjonował reżyser.

Jak podkreślają twórcy projektu, inspirację dla nich stanowiło Pismo Święte i dzieje proroka Eliasza. – To jest historia, w której mniejszość ma pewne pragnienia, takie jak budowa relacji z Bogiem, a większość uczyniła „bogami” samych siebie. To opowieść o tym, że pomimo tego, że jest się w mniejszości, że ponosi się trud, warto iść tą drogą, bo jest to droga prawdziwa i taka, która dokądś prowadzi. Ta druga natomiast jest ułudą i prowadzi donikąd – podkreślali podczas spotkania premierowego. Pytany o to, jakiego rodzaju więzi panują w Teatrze EXIT, Maciej Sikorski odpowiedział, że zawdzięcza swoim aktorom to, że nie oszalał w coraz bardziej szalonym świecie. – Znalazłem w nich pewne pokłady normalności, których prawie już nie ma w naszej codziennej rzeczywistości. Jest tutaj prawdziwa przyjaźń, kompletnie pozbawiona koniunkturalizmu, prawdziwy zachwyt, prawdziwa wrażliwość... W naszych aktorach jest depozyt miłości w nieskazitelnej formie – podkreślił.

ZORZA BYŁA SPEKTAKULARNA I BYŁA TAKIM „STEMPLEM” MÓWIĄCYM O TYM, ŻE TO NIE JA WYMYŚLIŁEM SOBIE TEN CAŁY PROJEKT, ALE ZAPLANOWAŁ GO INNY REŻYSER.

Relacjonując wrażenia z pobytu w Szwecji, stwierdził, że inaczej wyobrażał sobie ten kraj. – Narracja o Szwecji jest albo pełna zachwytu nad tym, jakie to wspaniałe, ekologiczne państwo, albo z kolei przekonania o tym, że to kraj absolutnego upadku, w którym imigranci gwałcą, palą i nie wiadomo, co jeszcze robią. Prawda jest gdzie indziej. Na etapie pisania projektu i scenariusza filmu, miał on się nazywać „Zderzenie”. Wyobrażaliśmy sobie, że zobaczymy w Szwecji świat kultu młodości, ciała i zdrowia zderzony z niepełnosprawnością naszych aktorów. Tymczasem to nie było zderzenie, ale rozminięcie się. My mówiliśmy o jednych rzeczach, oni o drugich. Wróciłem jednak ze Szwecji bogatszy o nowe doświadczenia. Laponia okazała się zjawiskowym miejscem, gdzie mogłem odnaleźć na nowo kontakt z samym sobą, w ciszy, w odcięciu od bodźców, w miejscu pełnym mroku, ale też takim, w którym chodzi się z głową skierowaną w górę, wypatrując zorzy polarnej – relacjonował artysta. – Scenariusz filmu musiałem napisać przed wyjazdem do Szwecji. Nie zawsze jednak da się wykonać założenia scenariusza filmu dokumentalnego.

Napisałem, że film kończy się sceną, w której aktorzy teatru EXIT patrzą w niebo i podziwiają zorzę polarną. Później pomyślałem sobie jednak: „A co, jeśli tej zorzy nie zobaczą?”. Okazało się, że ujrzeliśmy ją ostatniego dnia naszego pobytu. Wcześniej zaś chodziliśmy cztery dni po Laponii, szukając jej uporczywie. Kiedy wyszliśmy na dwór po ostatnim pokazie naszego filmu, byłem podłamany tym, że nie udało nam się zobaczyć zorzy. Doszliśmy na parking, a tam... przepiękne widowisko. Rozegrało się ono w miejscu zupełnie do tego „nieprzeznaczonym”, bo był to parking kina rozświetlony latarniami. Zorza była spektakularna i była takim „stemplem” mówiącym o tym, że to nie ja wymyśliłem sobie ten cały projekt, ale zaplanował go inny Reżyser – zakończył opowieść Maciej Sikorski.

„Droga Eliasza”, film dokumentalny, scenariusz/reżyseria: Maciej Sikorski, zdjęcia/montaż: Emil Książczak, muzyka: Adam Szewczyk, kierownictwo produkcji: Rafał Urbański, Kraków 2023.

eprasa.pl 51b6f50fba

Sztuka radzenia sobie z gniewem

Serial Netflixa, w przeciwieństwie do takiego HBO, brzmi jak straszak. Wiadomo: będzie poprawność polityczna, czerstwe dialogi i nuda przerywana twistami z kapelusza. Oczywiście są wyjątki, takie jak „The Crown" czy „Stranger Things", ale zapychacze czasu z czerwonym logo „N" kojarzą się głównie z realizacyjnym niechlujstwem i brakiem przywiązywania uwagi do scenariuszy; można przy nich prasować ubrania albo zmywać naczynia, wzroku i słuchu używając na pół gwizdka. Tak zwana memiczność seriali Netflixa dotarła chyba w końcu do zarządu spółki i na pomoc wezwano słynną wytwórnię A24, znaną z produkowania ambitnych, nieszablonowych i błyskotliwie napisanych historii, świętującą właśnie drugiego Oscara dla najlepszego filmu roku za „Wszystko wszędzie naraz". Dawid z Goliatem podali sobie ręce i tak powstała „Awantura", **świetny show** o współczesnym amerykańskim śnie, który śniącym wychodzi bokiem.

Sebastian Pytel

Fot. kadr z filmu

eprasa.pl 51b6f50fba

Zaczyna się jak w „Upadku” Joela Schumachera albo „Zmianie pasa” Rogera Michella od ulania. Ulewa się Danny’emu Cho (absolutnie fantastyczny Steven Yeun), właścicielowi mikroprzedsiębiorstwa, a tak naprawdę złotej rączce, który łapiąc się wszelkich możliwych zleceń, chce zarobić na wkład własny pod zakup ziemi. Gdy wyjeżdża z parkingu supermarketu, drogę zajeżdża mu inny kierowca, trąbi i pozdrawia środkowym palcem. Danny rusza za nim w pogoń, niszcząc przy okazji kilka przydomowych trawników, aż wspólnie omal nie posyłają swoich samochodów do kasacji. Drugim kierowcą okazuje się Amy Lau (świetna Ali Wong). Choć mieszka w bogatej części miasta i jej status materialny lokuje ją u progu wyższej klasy średniej, to stopniem frustracji dorównuje swojemu nowo poznanemu „koledze” o chudszym portfelu. Amy ma na głowie cały dom. Jej mąż jest artystą, lepi wazony z gliny, które się nie sprzedają, i inne eksponaty sztuki (bardzo) nowoczesnej. Teściowa jest w domu częstym gościem, lubi doradzać w wielu sprawach, od organizacji przestrzeni mieszkalnej, po wychowywanie kilkuletniej wnuczki, przejadającej się słodyczami. Kiedy na horyzoncie błyszczy realna możliwość sprzedaży firmy, którą Amy pielęgnowała od lat, stres sięga zenitu.

Choć dwójkę drogowych piratów dzieli naprawdę wiele, obydwoje są zaprawieni w połykaniu dumy. On, wiecznie na łasce humorów mieszkańców bogatych dzielnic, którym trzeba naprawić dzwonek do drzwi albo przyciąć trawnik, musi odgrywać rolę poczciwego imigranta na dorobku i nie dać po sobie poznać, że jego tymczasowi pracodawcy traktują go jak zło konieczne. Ona za to musi stale trzymać uśmiech spełnionej na każdym polu kobiety sukcesu. Gdy jej dobrze prosperujący biznes wchodzi na orbitę zainteresowań właścicielki molocha handlowego (Maria Bello), kuszona lukratywną umową Amy jest na każde jej skinienie. Wylew frustracji musiał znaleźć ujście, zdarzenie na parkingu uruchamia pokłady chaosu o kosmicznym wymiarze, powoduje tąpnięcie odczuwalne przez kilkanaście postronnych osób. „Awantura” to serial zrodzony z codziennej irytacji i przeładowania obowiązkami nas wszystkich. Wszechogarniające zmęczenie przy jednoczesnym nakłuwaniu coraz większą liczbą bodźców i konieczności unoszenia pęczniejącej listy obowiązków powoduje wewnętrzną, a potem zewnętrzną eksplozję. Ta historia o momencie załamania, jak przed kilku laty „Joker” Todda Phillipsa, chwyta moment pewnego społecznego przeciążenia, wzajemnych pretensji na granicy wojny domowej. Dodajmy, że w obu tych tekstach kultury areną walki jest przestrzeń miejska, pokazana jako buchający kocioł, z którego co i rusz wydobywają się toksyczne opary. Wszyscy żyją tu zarazem w swoim świecie i trochę na pokaz, są przeważnie nieszczęśliwi i samotni, ale grają, jakby byli na wiecznym weselu. W tym stanie rozchwiania przemoc jest wyzwalająca, pozwala na złapanie oddechu i rozbrajającą szczerość, głównie przed samym sobą. Danny i Amy idą na noże i jak w przewrotnie użytej piosence kapeli Hoobastank, wreszcie znajdują powód, by na nowo żyć.

TWÓRCY „AWANTURY” NIE POPRZESTAJĄ NA RADOSNEJ OBSERWACJI PŁONĄCEGO (MIKRO)ŚWIATA, ICH SERIAL MOŻNA NAWET UZNAĆ ZA INTERWENCYJNY.

Na szczęście twórcy „Awantury” nie poprzestają na radosnej obserwacji płonącego (mikro) świata, finalnie ich serial można nawet uznać za interwencyjny; za opowieść o empatii stosowanej, magicznym wejściu w cudze buty. Oczywiście droga z piekła do (powiedzmy) czyśćca nie byłaby wiarygodna, gdyby nie dopięty na ostatni guzik scenariusz (gdzie B wynika z A i nawet najbardziej szalony twist da się obronić), pełnokrwiste postacie zagrane i obsadzone bez pudła czy żywe i cieszące uszy dialogi. Zupełnie jak nie Netflix. A jednak czasem da się przeciągnąć diabła na swoją stronę.

DOPIĘTY NA OSTATNI GUZIK SCENARIUSZ, PEŁNOKRWISTE POSTACIE ZAGRANE I OBSADZONE BEZ PUDŁA CZY ŻYWE I CIESZĄCE USZY DIALOGI. ZUPEŁNIE JAK NIE NETFLIX.

„Awantura” (Beef), twórca: Lee Sung Jin; scenariusz: Lee Sung Jin; obsada: Steven Yeun, Ali Wong, Joseph Lee, Young Mazino, David Choe, Maria Bello; gatunek: dramat, komedia; produkcja: USA 2023, 10 odcinków.

eprasa.pl 51b6f50fba

Mix kultury: płyty

FABIJAŃSKI – POPIÓŁ
WYD. DE NEKST BEST

W przypadku twórczości Fabijańskiego nie warto oceniać płyty po okładce. Wiem, że najłatwiej jest użyć kalki rapującego aktora, który nie powinien mierzyć się z rapem. Jednak gdyby jakiś statystyczny polski raper wydał krążek brzmiący podobnie jak „Popiół", na pewno byłyby same pozytywne recenzje. A tu niespodzianka... Fabijański. Co do treści i brzmienia – jest dużo interesujących smaczków od Seby i Voskovego, które sprawiają, że odsłuch nie jest nużący i przewidywalny. Podobno jest to ostatnia płyta Fabijańskiego. Jednak jak mówi stare przysłowie: nigdy nie mów nigdy. Warto posłuchać, na pewno nie pożałujecie.

BIAŁAS – NEWCOMER
WYD. SBM LABEL

Białas uważany jest przez odbiorców i recenzentów za jednego z najlepszych przedstawicieli polskiego rapu. Wiele obiecywano sobie po szumnych zapowiedziach nowego krążka współzałożyciela SBM Labely. Od samego początku Białas podkreślał, że "Newcomer" nie jest typową płytą, tylko playlistą. 36 utworów, 87 minut – zdecydowanie za długo. Wydawnictwo powinno się skrócić o połowę, przeprosić się ze starym nazewnictwem i wydać spójny krążek. Są momenty, ale jak sama nazwa wskazuje – momenty, to nie całość. Może warto, żeby raper postawił na EP-ki, bo te wychodzą mu zdecydowanie lepiej niż płyty, tfu, playlisty długogrające.

VITO BAMBINO – PRACOWNIA
WYD. WŁASNE

Wcześniej przez wiele lat w mainstreamie dominowali wykonawcy, którzy byli nieudaną kopią zagranicznych wokalistów i wokalistek. Obecnie pięknie się ogląda widok, gdy twórcy alternatywni przebijają się do głównego nurtu i urządzają go po swojemu. Do tej grupy z powodzeniem zalicza się Vito Bambino. Charakterystyczny wokal, melodie wpadające w ucho, przyjemne aranżacje, proste teksty bez zbędnych, pretensjonalnych metafor. Utwory takie jak "Mustang" z gościnnym udziałem Sanah idealnie pokrywają się z algorytmem, który przejmuje serwisy streamingowe. Rasowa, popowa produkcja. Festiwale w tym roku będą należały do Vita. Polecam!

SWIERNALIS – STOICKI NIEPOKÓJ
WYD. KAYAX

Ze Swiernalisem od samego początku mam problem. Artysta ma wszystko, żeby stać się jednym z najpopularniejszych wokalistów, który będzie wyskakiwał z lodówki ze swoimi najnowszymi utworami. A tu psikus. Czegoś brakuje, żeby odcisnąć ślad wśród masowej publiczności. Może wytwórnia powinna zainwestować więcej pieniędzy w artystę? „Stoicki niepokój" jest mocno intrygujący. Surowość miesza się z rozchwianiem. Koło albumu ciężko przejść obojętnie. Albo go pokochasz, albo go znienawidzisz. O to chodzi w sztuce, żeby koło dzieła nie przechodzić obojętnie. Swiernalis gwarantuje nam pasjonującą podróż po wielu stylistykach muzycznych. Warto sprawdzić.

Bartosz Boruciak

eprasa.pl 51b6f50fba

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Kasznica, a kto to taki?

Stanisław Kasznica urodził się 25 lipca 1908 roku we Lwowie w rodzinie prawniczej. Jego życie zakończył 12 maja 1948 roku kat Mokotowa – ubek Piotr Śmietański, a szczątki odnalazł na „Łączce" Powązek Wojskowych w 2012 roku IPN. Kim był ten, którego udało się zidentyfikować? To postać wciąż mało znana.

W czasie studiów prawniczych na Uniwersytecie Poznańskim został członkiem i jednym z liderów Młodzieży Wszechpolskiej. Należał również do studenckiej organizacji samorządowej „Bratnia Pomoc", Korporacji Akademickiej „Helionia" (której prezesem został w 1938 roku), a także do Poznańskiego Aeroklubu Akademickiego. Od 1934 roku należał do Obozu Narodowo-Radykalnego. Ponieważ partia została zdelegalizowana, należał do tajnej, wielostopniowej struktury kierowniczej o nazwie Organizacja Polska.

Służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, w stopniu porucznika rezerwy służył w 7. Wielkopolskim Dywizjonie Artylerii Konnej (DAK) w Poznaniu. Do wybuchu wojny pracował w kancelarii adwokata Ignacego Weinfelda w Warszawie i jako radca prawny w Gnieźnie.

W wojnie obronnej 1939 roku dowodził plutonem baterii w 7. Dywizji Artylerii Konnej podporządkowanej Wielkopolskiej Brygadzie Kawalerii w składzie Armii „Poznań". Walczył w bitwie nad Bzurą, pod Laskami i Sierakowem, bronił Warszawy. Za męstwo został odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy i awansowany na porucznika.

Po klęsce wrześniowej skupił się na działalności niepodległościowej w Tajnej Organizacji Wojskowej. W 1942 roku uczestniczył w powołaniu nowej organizacji wojskowej – Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ). Ich zadaniem była walka zarówno z Niemcami, jak i Sowietami, zwalczanie wpływów komunistów, a także powstanie po wojnie Polski jako kraju narodowo-katolickiego.

Kasznica był jednym z tych, którzy nie uznali scalenia z Armią Krajową. W lipcu 1944 roku został szefem Oddziału I Komendy Głównej NSZ. Mimo iż był przeciwnikiem wybuchu powstania warszawskiego, walczył na Ochocie. Po upadku powstania prowadził działalność antykomunistyczną: wojskową, wywiadowczą, polityczną i wśród młodzieży. W sierpniu 1945 roku został p.o. komendantem głównym NSZ – po wyjeździe na Zachód komendanta głównego NSZ mjr. Zygmunta Broniewskiego ps. „Bogucki". Na przełomie 1945 i 1946 roku wraz z częścią ocalałej kadry wstąpił do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Był jednym z najbardziej poszukiwanych przez UB i NKWD Żołnierzy Wyklętych, a raportów na temat jego ścigania domagał się ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientij Beria. Za ujęcie Kasznicy wyznaczono wysoką nagrodę.

Ostatni komendant NSZ ostatecznie wpadł w ręce komunistów 15 lutego 1947 roku w Zakopanem, gdzie przebywał wraz z rodziną. Brutalne śledztwo w areszcie przy ul. Rakowieckiej w Warszawie trwało prawie rok. Podczas procesu komuniści przedstawili go jako przestępcę, szpiega i – co było bodaj najbardziej perfidne – niemieckiego kolaboranta. 2 marca 1948 roku skazali go na czterokrotną karę śmierci...

eprasa.pl 51b6f50fba

Sztuczna inteligencja zamknie nas w ZŁOTEJ KLATCE

Kiedy grupa europosłów, w tym Polaków, wzywała światowych przywódców do zorganizowania szczytu w sprawie systemów sztucznej inteligencji Sundar Pichai, szef Google'a przyznawał w amerykańskiej telewizji, że obawy związane ze sztuczną inteligencją **nie dają mu w nocy spać** i koniec końców źle użyta technologia może być „bardzo szkodliwa". Jednak badania naukowców z Uniwersytetu Stanforda i Massachusetts Institute of Technology pokazują, że dzięki tym rozwiązaniom pracownicy jednej z firm z listy Fortune 500 pracowali mniej, a ich wydajność... wzrosła o 14 procent.

Wojciech Kulecki

Badanie dotyczyło dostępu do generatywnych narzędzi sztucznej inteligencji, które otrzymali pracownicy amerykańskiej firmy z listy 500 największych spółek magazynu „Fortune". Pokazało ono, że średnia wydajność pracowników z dostępem do pomocy SI była wyższa niż tych, którzy takiego dostępu nie otrzymali. Przy czym najwięcej zyskali na tym najmniej wykwalifikowani pracownicy, którzy wcześniej mieli dość spore problemy. Badanie to po raz pierwszy zmierzyło wpływ generatywnych narzędzi sztucznej inteligencji na pracę poza laboratorium. Wcześniejsze badania porównały możliwości dużych modeli językowych z zadaniami w dziedzinach takich jak prawo i medycyna – pokazując na przykład, że GPT-4 zdał egzamin adwokacki na poziomie 90 percentyla, czyli osiągnął wynik lepszy od większości kandydatów na adwokatów biorących udział w tym samym egzaminie. Inne badania dotyczyły wpływu technologii na wykonywanie przez pracowników pojedynczych zadań związanych z pisaniem w małych laboratoriach.

Narzędzie GPT-4, dzisiaj serwis internetowy, który stał się popularniejszy od serwisów społecznościowych, pokazało już wszystkie wady sztucznej inteligencji, między innymi to, że SI kłamie, ile wlezie. W naukowym żargonie nazywa się to halucynowaniem SI i pojawia się, kiedy model językowy chce odpowiedzieć na pytanie użytkownika, ale brakuje mu wiedzy. Przy czym kłamstwa te są na tyle wiarygodne, że pozwalały amerykańskiej młodzieży przemycać je w pracach zaliczeniowych.

Konieczny szczyt w sprawie SI

SI dała się również złapać na chodzeniu na skróty nie tylko podczas udzielania informacji użytkownikom, ale także przy podejmowaniu decyzji dotyczących ludzi, a nierzadko ludzkiego życia. To właśnie najbardziej zaniepokoiło naukowców, którzy wskazują, że ludzkość nie może przekazać decyzyjności szybko uczącym się algorytmom, choć już i tak mają one tyle władzy, że byłyby w stanie zauważalnie zaszkodzić najbardziej rozwiniętym krajom świata. Mowa o infrastrukturze krytycznej, która już od wielu lat zarządzana jest automatycznie i niemalże autonomicznie.

To dlatego 12-osobowa grupa europosłów, wśród których są Polacy, wezwała światowych przywódców – list trafił m.in. do Joe Bidena, prezydenta USA, oraz Ursuli von der Leyen,

eprasa.pl 51b6f50fba

Fot. Adobe Stock

przewodniczącej Komisji Europejskiej – do zorganizowania szczytu w celu znalezienia sposobów kontrolowania rozwoju zaawansowanych systemów sztucznej inteligencji. Ich zdaniem technologie te rozwijają się szybciej, niż oczekiwano.

– Szybki i niekontrolowany rozwój technologii to ogromne wyzwanie zarówno społeczne, ekonomiczne, jak i prawne. W ostatnich miesiącach obserwujemy nowe przykłady zastosowania sztucznej inteligencji, które wywołują entuzjazm, ale także budzą obawy o to, czy nasze prawa jako użytkowników i konsumentów tych narzędzi będą w odpowiedni sposób chronione. Podsycanie strachu przed innowacjami jest jednak drogą donikąd. Potrzebujemy jasnych przepisów, które będą zobowiązywać producentów i dystrybutorów produktów i usług opartych na AI do przewidywania i minimalizowania zagrożeń dla naszego zdrowia, bezpieczeństwa czy danych osobowych – domagają się europosłowie. – Dlatego jako sprawozdawcy pracujący nad AI Act wzywamy przewodniczącą von der Leyen i prezydenta Bidena m.in. do zwołania globalnego szczytu wysokiego szczebla w celu uzgodnienia wstępnego zestawu zasad rządzących rozwojem, kontrolą i wdrażaniem bardzo potężnej sztucznej inteligencji.

SI MOŻE BYĆ BARDZO SZKODLIWA, JEŚLI ZOSTANIE ŹLE WDROŻONA. WCIĄŻ NIE MAMY WSZYSTKICH ODPOWIEDZI NA TEMAT JEJ OBECNOŚCI W ŻYCIU LUDZI.

Kilka tygodni wcześniej ponad tysiąc naukowców oraz właścicieli spółek technologicznych zażądało przynajmniej sześciomiesięcznej przerwy w rozwoju systemów znacznie bardziej rozwiniętych, niż obecnie rozbudowywanie OpenAI oraz ChatGPT.

eprasa.pl 51b6f50fba

List wciąż jest promowany przez największą instytucję broniącą ludzkości przed zrzeczeniem się władzy nad Ziemią na rzecz sztucznej inteligencji, czyli Future of Life Institute (Instytut dla Przyszłości Życia).

– SI może rozpowszechnić dezinformację w niespotykanym dotąd tempie, a maszyny, jeżeli będą niekontrolowane, mogą przechytrzyć i zastąpić ludzi szybciej, niż się spodziewamy.

Narzędzie w złych rękach

– Niebezpieczeństwo oddania władzy nad ludźmi SI jest poważnym zagrożeniem – przyznaje Sundar Pichai, szef Google'a, firmy, która najwięcej na świecie robi dla rozwoju sztucznej inteligencji. To Google rozwija najwięcej programów w tym obszarze, udostępnia swoje zasoby również tym osobom, które chcą spróbować swoich sił w pisaniu inteligentnych skryptów bądź studiują informatykę. Większość z tych zasobów i programów udostępniana jest przez technologicznego giganta zupełnie za darmo.

W amerykańskiej stacji CBS w głośnej już dziś rozmowie w programie „60 Minutes" Pinchai mówił o zagrożeniach i wzywał polityków z Waszyngtonu do stworzenia krajowych, a najlepiej globalnych, ram regulacyjnych dla SI, podobnych do traktatów zawartych w sprawie broni jądrowej. Porównanie, jak wyjaśniał, nie jest pozbawione sensu, ponieważ rywalizacja o wyprodukowanie bardziej zaawansowanej technologii może prowadzić do odsuwania na bok obaw związanych z bezpieczeństwem.

Przestrzegł również przed niewłaściwym wdrożeniem SI. – Może być bardzo szkodliwa, jeśli zostanie źle wdrożona. Przecież wciąż nie mamy wszystkich odpowiedzi na temat jej obecności w życiu ludzi, choć ta technologia rozwija się błyskawicznie – wyjaśnił i dodał: – Dla SI będzie możliwe stworzenie wideo, w którym prowadzący wywiad w CBS mówi coś, albo ja mówię coś, czego nigdy nie powiedzieliśmy. I mogłoby to wyglądać realistycznie. Na skalę społeczną, wiesz, może to spowodować wiele szkód.

Superkontrola miasta nad człowiekiem

To nie jedyny przykład „złego" wykorzystania SI. Przed kolejnym przestrzega serwis Business Insider, skupiając się na flagowej inwestycji Arabii Saudyjskiej, czyli „najszczęśliwszego i najbardziej nowoczesnego miasta świata". Arabowie chcą, żeby miasto zaczęło żyć własnym życiem już za 17 lat i nie zamierzają oszczędzać na jego budowie. The Line albo Neom, tak brzmią nazwy budowanej właśnie metropolii, ma być w pełni niezależnym energetycznie, żywnościowo i infrastrukturalnie miastem wybudowanym na pustyni. Ze sztucznym księżycem, latającymi taksówkami, stokami narciarskimi i w pełni zrobotyzowaną obsługą, inteligentne miasto ma kosztować kilkaset miliardów dolarów. Zamieszkać ma w nim elita ludzkości.

Business Insider ostrzega, że projekt ma również swoje mroczne strony. To przede wszystkim ciągła inwigilacja wszystkich mieszkańców połączona z kompleksową analizą danych dotyczących każdego aspektu ich życia.

„Obecnie tak zwane inteligentne miasta używają około 10 procent potencjalnych danych użytkownika. Neom ma ich wykorzystywać dziewięciokrotnie więcej" – zauważa portal. – Mają być wykorzystywane od elektronicznego nadzoru do realizowania wszelkich usług, w tym na przykład wywozu śmieci czy rozkładu jazdy komunikacji publicznej.

Dziś w Arabii Saudyjskiej nie ma jeszcze takiego stopnia nadzoru jak w Chinach, ale przy wielomiliardowych nakładach Saudów na SI to się zaczyna zmieniać.

Problem pojawi się wówczas – zauważają analitycy – kiedy dane zbierane i wykorzystywane przez sztuczną inteligencję pozwolą jej na przejęcie kontroli i podejmowanie decyzji, czyje życie ratować, a kogo spisać na straty w przypadku np. choroby któregoś z mieszkańców.

> DANE BĘDĄ ZBIERANE I WYKORZYSTYWANE PRZEZ INTELIGENTNE MIASTO, KTÓRE SZYBKO PRZEJMIE KONTROLĘ RÓWNIEŻ NAD TYM, CZY RATOWAĆ LUDZKIE ŻYCIE W PRZYPADKU NP. CHOROBY KTÓREGOŚ Z MIESZKAŃCÓW.

W The Line ma zamieszkać dziewięć milionów ludzi, którzy będą obywać się bez dróg, którym niepotrzebne będą auta i którzy w zaledwie pięć minut będą mogli dostać się do szkoły, centrum handlowego czy rozrywkowego. Miasto ma przypominać raj na ziemi. Raj zarządzany wyłącznie przez superkomputer.

eprasa.pl 51b6f50fba

To była piękna katastrofa

Ludzkość **nie ma szczęścia** do zdobywania Srebrnego Globu. Ostatnie próby wysłania tam rakiety czy lądownika skończyły się katastrofami – zupełnie, jakby Księżyc bronił się przed kolejną wizytą rodzaju ludzkiego. Na razie wszyscy, którzy ponieśli klęskę, czyli amerykańska agencja NASA, Elon Musk czy japońska firma technologiczna robią dobrą minę do złej gry, gratulując swoim pracownikom „udanej pomimo katastrofy" próby startu rakiety czy lądowania łazika księżycowego.

Wojciech Kulecki

Słowa „to była piękna katastrofa" są bodaj najlepszym cytatem z książki Nikosa Kazantzakisa „Grek Zorba" oraz doskonałej ekranizacji tej greckiej powieści. Jednocześnie były to najczęściej wypowiadane słowa w dniu próby startu statku kosmicznego Starship, który docelowo miał wynieść amerykańskich astronautów na wokółksiężycową orbitę, żeby z czasem umożliwić kolejnej załodze ponowne lądowanie na Srebrnym Globie.

Amerykańska agencja kosmiczna NASA ma – choć niechętnie to przyznaje – dość spory problem, bo próba wystrzelenia rakiety prywatnej firmy SpaceX należącej do Elona Muska okazała się gigantyczną katastrofą.

Wielki fajerwerk

Pojazd kosmiczny wybuchł w powietrzu podczas swojego pierwszego pełnego lotu testowego na orbitę okołoziemską. Do eksplozji doszło po ok. 4 minutach od startu, gdy statkowi nie udało się odłączyć od wynoszącej go rakiety Super Heavy.

Zebrani przed jednym z dwóch amerykańskich kosmodromów – znajdującym się w Boca Chica w Teksasie – zobaczyli widowisko, które najchętniej porównywali do wybuchu promu kosmicznego Challenger. Tu jednak nikt nie płakał, większość ludzi wydawała się zdumiona i... zaciekawiona wybuchem największej na świecie rakiety. Niektórzy nazwali nawet wydarzenie „wielkim fajerwerkiem".

Według planu lotu po odłączeniu rakiety statek miał za pomocą własnego napędu odbyć ok. 90-minutową podróż dookoła Ziemi. Kiedy jednak nadszedł czas na odłączenie obu części rakiety, zaczął się kręcić, po czym eksplodował na wysokości 35 km nad Ziemią. To była pierwsza próba, w której udało się inżynierom ze SpaceX dojść tak daleko – wcześniejsze próby startu ponad atmosferę dotyczyły albo statku Starship, albo wynoszącej go gigantycznej, wieloczłonowej rakiety. Choć start zaplanowany był na dzień wcześniej, start odwołano, ponieważ zamarzł zawór rakiety Super Heavy podczas jej tankowania.

– Jak obiecywaliśmy, emocje są gwarantowane – mówił po starcie Elon Musk, próbując zachować dobrą minę do złej gry. – Nigdy nie wiadomo, co się zdarzy. To zresztą pierwszy lot testowy, jego celem było zebranie danych. Teraz oczyszczamy płytę startową i przygotowujemy się do nowego startu.

Kosmos półprywatnie

Starship ma szansę odmienić sektor lotów kosmicznych. Na niską orbitę okołoziemską może wynosić ładunek ponad 100 ton i ma pomóc ludziom w kolonizacji Księżyca, a potem Marsa. To przede wszystkim projekt prywatny, w którym

eprasa.pl 51b6f50fba

WEDŁUG PLANU LOTU PO ODŁĄCZENIU RAKIETY STATEK MIAŁ ZA POMOCĄ WŁASNEGO NAPĘDU ODBYĆ OK. 90-MINUTOWĄ PODRÓŻ DOOKOŁA ZIEMI.

Fot. Go Nakamura / Reuters / Forum

pieniądze na inwestowanie w technologie kosmiczne pochodzą z prywatnej kieszeni. To był warunek, który wiele lat temu amerykański Kongres postawił przed NASA. Podatnicy nie chcieli już finansować badań kosmosu ani tym bardziej amerykańska armia, dla której zainteresowanie kosmosem skończyło się razem z erą gwiezdnych wojen, w latach 90. XX w.

Szansę na powrót do badań kosmosu i możliwość projektowania nowych załogowych misji kosmicznych, których uczestnicy mieli lądować poza Ziemią – na Księżycu i Marsie – pojawiły się dopiero, kiedy Kongres USA zgodził się, aby NASA weszło we współpracę z prywatnymi firmami z sektora kosmicznego. To nie oznaczało, że agencja przestanie ponosić koszty badań, jednak gwarantowało, że wszelkie ryzyka związane z niepowodzeniem takiej misji poniesie partner agencji, więc pieniądze podatnika nie zostaną uszczuplone ani o koszty katastrofy, ani o wcześniejsze koszty wyjątkowo wysokich, jeżeli chodzi o badania kosmosu, ubezpieczeń.

Rzeczywiście początki współpracy z prywatnymi firmami z sektora kosmicznego wydawały się obiecujące. Firma SpaceX zaproponowała i wprowadziła do użytku rakiety wielokrotnego startu, co pozwoliło łatwiej zapomnieć o nietanim programie wahadłow-

eprasa.pl 51b6f50fba

ców kosmicznych, z którego NASA wycofała się po ponad dwóch dekadach.

Oczywistą korzyścią dla prywatnych firm miała być możliwość korzystania z badań naukowych dotyczących kosmosu oraz wykorzystanie technologii związanych z badaniami przestrzeni okołoziemskiej. Wbrew pozorom badaniom kosmosu zawdzięczamy całą masę rozwiązań, bez których nie wyobrażamy sobie dzisiaj życia codziennego. Pilotom zawdzięczamy zamki błyskawiczne, dekady temu stanowiące rozwiązanie uszczelniające skafandry lotnicze i pozwalające na szybsze ich włożenie i zdjęcie. To również rzepy, które po raz pierwszy zastosowano przy mocowaniu niektórych elementów skafandrów kosmicznych, a dzisiaj są niezbędnym elementem w młodzieżowych bluzach – takich przykładów jest znacznie więcej. O tym, że na takich rozwiązaniach można zbić majątek, nie trzeba przekonywać nikogo.

Pozostaje jednak pytanie, czy prywatni przedsiębiorcy będą dawać wystarczające gwarancje bezpieczeństwa dla załogowych lotów badawczych. Na razie loty na międzynarodową stację kosmiczną odbywają się z wykorzystaniem rakiet i technologii państwowych agencji kosmicznych, choć to prywatne firmy (również polskie – współpracujące z Europejską Agencją Kosmiczną) odpowiadają za wyposażenie sond kosmicznych badających dalsze planety Układu Słonecznego.

Księżycowa załogowa misja Artemis ma być próbą przełamania hegemonii państwowych agencji w wysyłaniu ludzi w przestrzeń kosmiczną – dwa dotychczasowe loty turystyczne zorganizowane odpowiednio przez SpaceX Elona Muska i Virgin Galaxy Jeffa Bezosa nie są uznawane za faktyczny pobyt ludzi w kosmosie, ponieważ odbywały się na niskich orbitach i trwały bardzo krótko.

STARSHIP MA SZANSĘ ODMIENIĆ SEKTOR LOTÓW KOSMICZNYCH. NA NISKĄ ORBITĘ OKOŁOZIEMSKĄ MOŻE WYNOSIĆ ŁADUNEK PONAD 100 TON I MA POMÓC LUDZIOM W KOLONIZACJI KSIĘŻYCA, A POTEM MARSA.

Dostęp nie dla firm

Ale również próby bezzałogowych lotów kosmicznych ostatnio raczej nie należały do udanych. Kilka dni po wybuchu rakiety przygotowywanej do misji Artemis, japońska sonda z lądownikiem księżycowym Hakuto-R 1 o rozmiarze piłki baseballowej rozbiła się o skały naszego naturalnego satelity. Lądownik prywatnej japońskiej firmy iSpace po kilkugodzinnym locie roztrzaskał się o Lunę, zmuszając spółkę do przyznania, że nie jest gotowa do prowadzenia badań i eksploracji Księżyca.

Jak na razie jedynie rządy Stanów Zjednoczonych Ameryki, Rosji i Chin były w stanie osiągnąć powierzchnię naszego naturalnego satelity. Próby lądowania zostały wcześniej podjęte przez agencję kosmiczną z Indii oraz prywatną izraelską firmę SpaceIL, jednak zakończyły się one niepowodzeniem. Lądownik niesie na powierzchnię Księżyca czterokołowy łazik Rashid agencji kosmicznej ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich oraz należący do japońskiej agencji kosmicznej JAXA dwukołowy łazik wielkości piłki do koszykówki.

KSIĘŻYCOWA ZAŁOGOWA MISJA ARTEMIS MA BYĆ PRÓBĄ PRZEŁAMANIA HEGEMONII PAŃSTWOWYCH AGENCJI W WYSYŁANIU LUDZI W PRZESTRZEŃ KOSMICZNĄ.

eprasa.pl 51b6f50fba

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

ŚWIATOWY DZIEŃ OFIAR WYPADKÓW PRZY PRACY I CHORÓB ZAWODOWYCH

Fot. arch.

W Łodzi 24 kwietnia br. po raz 32. odbyła się doroczna konferencja poświęcona ofiarom wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Po raz drugi została ona zorganizowana przez Zarząd Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „S” we współpracy z Okręgowym Inspektoratem Pracy w Łodzi.

W wydarzeniu udział wzięli m.in.: przewodniczący ZR Ziemi Łódzkiej NSZZ „S” Waldemar Krenc; okręgowy inspektor pracy Marcin Grzelak, minister i poseł Włodzimierz Tomaszewski, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Łodzi Kamil Jeziorski oraz prof. Mirosław Włodarczyk z Katedry Prawa Pracy UŁ.

Do uczestników konferencji list skierowała główna inspektor pracy Katarzyna Łażewska-Hrycko, która podziękowała za tę inicjatywę i życzyła „stanowczości i konsekwencji w dążeniu do poprawy warunków pracy”.

W czasie wydarzenia minutą ciszy i symbolicznym zapaleniem zniczy uczczono pamięć 180 osób, w tym 12 z województwa łódzkiego, które zginęły w miejscu pracy w 2022 roku. – Najwięcej wypadków śmiertelnych – procentowo – z tych 12 było w zakładach, które zatrudniają do 10 osób. Okazuje się, że tam, gdzie są duże firmy, tam jest proporcjonalnie mniej wypadków – ocenił przewodniczący Waldemar Krenc i dodał, że może to wynikać z tego, iż małe firmy z uwagi na koszty nie inwestują w bezpieczeństwo pracowników.

Coroczna konferencja organizowana jest niezmiennie od 1991 roku. W jej trakcie prelegenci dokonują podsu-

eprasa.pl 51b6f50fba

Fot. T. Gutry

„Po II wojnie światowej narzucone przez Moskwę nowe, PRL-owskie władze święto 1 Maja, jak wiele innych symboli, skradli i przekształcili w partyjną galówkę. Prawdziwe oblicze [tego święta – przyp. red.] pracownicy polscy wykazali w roku 1980, tworząc wolny związek zawodowy NSZZ «Solidarność»".

posłanie Waldemara Bartosza, przewodniczącego Zarządu Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „S" na Międzynarodowy Dzień Solidarności Ludzi Pracy, Kielce, 1 maja 2023 r.

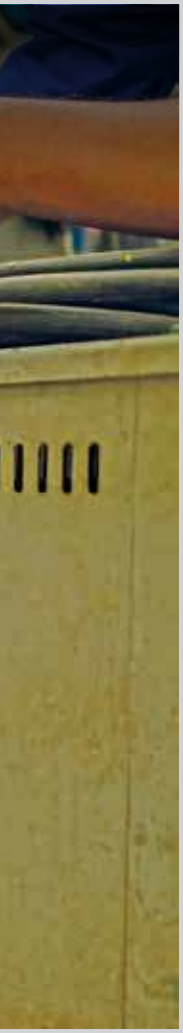
Fot. Adobe Stock

mowania minionego roku, dzielą się swoimi doświadczeniami i spostrzeżeniami, a także starają się wypracować lepsze rozwiązania, które mogłyby zapobiegać możliwym wypadkom w czasie pracy lub je przewidywać. W intencji ofiar wypadków przy pracy tradycyjnie odbywa się również Msza Święta.

TRWAJĄ WYBORY W „S"

Od 1 kwietnia do 30 czerwca 2023 roku odbywają się w Solidarności wybory: władz regionów; delegatów na Krajowy Zjazd Delegatów, władz regionalnych i krajowych sekcji branżowych oraz problemowych; delegatów do kongresu krajowego sekretariatu branżowego.

Podczas obrad WZD Krajowej Sekcji Służby Więziennej NSZZ „Solidarność" 27 kwietnia br. delegaci dokonali wyboru władz Sekcji na kadencję 2023–2028. Jedynym kandydatem był przewodniczący Sekcji w poprzedniej kadencji Andrzej Kołodziejski i to właśnie on, uzyskując podczas wyborów 61 głosów spośród 62 głosujących, poprowadzi Krajową Sekcję Służby Więziennej NSZZ „Solidarność" przez kolejne pięć lat.

Dwa dni wcześniej na WZD Krajowej Sekcji Przemysłu Okrętowego NSZZ „S" delegaci zdecydowali, że dotychczasowy przewodniczący Mirosław Piórek ponownie pokieruje ich Sekcją.

Na Mazowszu tamtejsza Regionalna Sekcja Oświaty i Wychowania wybrała na funkcję przewodniczącego Jerzego Smolińskiego. Zastąpił on wieloletniego przewodniczącego Sekcji Andrzeja Piegutkowskiego, który odszedł na emeryturę.

W Regionie Środkowowschodnim delegaci z Regionalnej Sekcji Służby Zdrowia NSZZ „Solidarność" wybrali na przewodniczącego Marka Chmielewskiego.

W Regionie Rzeszowskim seniorzy zdecydowali, że przewodniczącym tamtejszej Sekcji Emerytów i Rencistów będzie Stanisław Alot, który wraz ze Zbigniewem Cuprysiem będzie również reprezentować ich jako delegat na Kongres Krajowego Sekretariatu Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność".

Nowym liderem Regionalnej Sekcji Rolnictwa NSZZ „Solidarność" Śląska Opolskiego została Anna Wilk.

Natomiast Danuta Liskowiak będzie w nadchodzącej kadencji kontynuować swoją działalność jako przewodnicząca Międzyregionalnej Sekcji Pracowników Stacji Sanitarno-Epidemiologicznych Województwa Dolnośląskiego.

PRACOWNICY ZUS CHCĄ PODWYŻEK PŁAC

Związkowcy z Solidarności działający w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych zwrócili się do premiera Mateusza Morawieckiego z prośbą o zwiększenie środków na podwyżki płac. W piśmie do premiera Organizacja Zakładowa NSZZ „Solidarność" w ZUS-ie zaznaczyła, że przekazane dla zakładu środki „stanowiące 7,8 proc. wzrostu dotychczasowego funduszu wynagrodzeń są niewystarczające wobec pogarszającej się sytuacji pracowników ZUS, spowodowanej ponad 16-procentową inflacją".

Podkreślili przy tym, że w Zus-ie obowiązuje Zakładowy Układ Zbiorowy, który zobowiązuje prezesa Zakładu do zapewnienia corocznego wzrostu funduszu wynagrodzeń osobowych o co najmniej 1 proc. powyżej wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych z roku poprzedniego, w szczególności z uwzględnieniem poziomu inflacji oraz dodatkowych zadań nakładanych na Zakład.

– Ten wniosek to nasza ostatnia deska ratunku – oceniła Regina Borkowska, przewodnicząca NSZZ „Solidarność" w ZUS-ie. – Jeżeli nie uzyskamy żadnych środków, rozważamy protesty niezadowolenia – dodała.

M.K.

Kalendarium Solidarności

11.05.1996 – Trwają protesty związkowców „S" przeciwko zbyt niskim nakładom oświatowym.

eprasa.pl 51b6f50fba

Andrzej Burnat

ponownie pokieruje Regionem Płockim NSZZ „S”

Podczas **XXIX Walnego Zjazdu Delegatów Regionu Płockiego** na przewodniczącego regionu ponownie został wybrany Andrzej Burnat. Jednym z gości Zjazdu był przewodniczący KK NSZZ „S” Piotr Duda.

Jakub Pacan

Fot. M. Żegliński (2)

Przewodniczący, pełniący tę funkcję także w poprzedniej kadencji, wygrał większością spośród 107 głosów.

„Udało nam się zwiększyć liczbę członków Związku”

– Bardzo się cieszę, że członkowie Związku ponownie mi zaufali. Odbieram to jako wielkie zobowiązanie i przyzwolenie na dalszy rozwój Związku. Nie wszystko nam się udało w tamtej kadencji zrealizować, choć w tak trudnych warunkach, jak pandemia i później wybuch wojny, udało nam się zwiększyć liczebność Regionu Płockiego z 6200 członków do ponad 7500. Naszym celem jest 10 000 członków – powiedział Andrzej Burnat po wyborach.

eprasa.pl 51b6f50fba

Zarząd Regionu

Podczas spotkania delegaci wybrali także skład zarządu regionu:

1. Marek Balkowski
2. Marlena Borkowska
3. Andrzej Burnat – przewodniczący zarządu
4. Katarzyna Dubielak
5. Wisława Frydrychowska
6. Jarosław Grzelecki
7. Ewa Kacner
8. Arkadiusz Karaszewski
9. Stanisław Krakowski
10. Marek Krysztofiak
11. Rafał Ciecierski
12. Elżbieta Lewandowicz
13. Rafał Lewandowski
14. Józef Mróz
15. Krzysztof Niewiadomski
16. Waldemar Pawłowski
17. Andrzej Rutkowski
18. Mariusz Smardzewski
19. Mirosław Szelągowski
20. Stanisław Szkopek
21. Krystyna Szymczak-Kotowska
22. Arkadiusz Woźniak
23. Franciszek Wrześniewski

Przewodniczący pytany o przepis na zwiększenie liczby członków odpowiedział, że jest nim aktywność. – Jesteśmy wszędzie, gdzie organizowane są akcje Komisji Krajowej – zapewnił.

– Chciałbym podziękować Piotrowi Dudzie, dzięki któremu mamy mikroregion. Szczególny nacisk położyliśmy na te miejsca w naszym regionie, gdzie przy dużym zatrudnieniu było małe uzwiązkowienie, i tam właśnie postawiliśmy mocno na aktywizację liderów. Stąd też efekt – powiedział przewodniczący Burnat.

„Wspominamy ofiary wypadków przy pracy”

Do zebranych przemawiał także uczestniczący w obradach Piotr Duda.

– Na początku chciałbym podziękować Andrzejowi za dotychczasową pracę i pogratulować wyboru na kolejną kadencję. Wszystkiego najlepszego, Andrzeju. Region Płocki jest wyróżniającym się regionem. Drodzy Delegaci i Goście, pozwólcie, że rozpocznę od oddania hołdu osobom, które były ofiarami wypadku przy pracy i straciły życie lub zdrowie. Dziś, 28 kwietnia, obchodzimy Światowy Dzień Bezpieczeństwa i Ochrony Zdrowia w Pracy. Ochrona pracy, zapobieganie wypadkom to sól działalności związkowej. Solidarność ma ją wpisaną w swoim statucie – powiedział przewodniczący.

Piotr Duda w swojej przemowie do zebranych podkreślał rolę Związku w trudnych czasach pandemii oraz wojny za naszą wschodnią granicą. Wspominał o korzystnych rozwiązaniach, które forsowała podczas pandemii Solidarność, a także o jej pomocy dla uchodźców z Ukrainy i wreszcie o swoim osobistym zaangażowaniu.

– Kiedy politycy się bali jechać na Ukrainę, ja sam z moimi współpracownikami pojechaliśmy do Kijowa, byliśmy też w Buczy, Irpieniu i miejscach, gdzie terroryści Putina dokonywali masowych mordów na niewinnej ludności cywilnej – wspomniał. – Do teraz w naszych ośrodkach mamy rodziny ukraińskie, głównie kobiety z dziećmi, które mówią, że po każdym bombardowaniu dzwonią do swoich braci, matek, ojców, córek z pytaniem, czy żyją – dodał.

Wspomniał także o działaniach Solidarności na rzecz wspierania niezależnych związków zawodowych na terenie Białorusi.

Mówił również o ostatnich sukcesach Związku, m.in. dotyczących rozmów z rządem. Jednym z nich było zamrożenie cen energii. Przewodniczący relacjonował także obecne rozmowy w ramach zespołu rząd – Solidarność.

Na koniec podziękował za wspólne działania na rzecz obrony dobrej pamięci św. Jana Pawła II i zaapelował o to, by bronić dobrego imienia papieża, który miał tak wielki wpływ na powstanie Solidarności.

eprasa.pl 51b6f50fba

Przywrócono do pracy przewodniczącego zakładowej „S” w Browarze Braniewo

Jerzy Stulczewski, **zwolniony dyscyplinarnie** w sierpniu ubiegłego roku przewodniczący organizacji zakładowej NSZZ „Solidarność” w Browarze Braniewo, 26 kwietnia został wyrokiem sądu przywrócony do pracy. Wyrok nie jest prawomocny.

Barbara Michałowska

Po ogłoszeniu wyroku czułem satysfakcję, że się udało wygrać. To na pewno duży sukces – mówi Jerzy Stulczewski.

Przewodniczący czeka na prawomocny wyrok

Gratulacje dla przewodniczącego oraz prawnika Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „S” Piotra Łuńskiego i współpracującego z Zarządem Regionu mecenasa Marka Lewandowskiego z kancelarii TEZA złożyli również przedstawiciele warmińsko-mazurskiej Solidarności. Jerzy Stulczewski nie wrócił jednak jeszcze do pracy.

– Na sali sądowej mówiono, że trzeba porozumiewać się przy stole. Jednak pracodawca chyba nie chce ze związkami rozmawiać.

Fot. arch.

eprasa.pl 51b6f50fba

Nie przyjął mnie bowiem do pracy i nie wiem, czy na powrót nie będę musiał poczekać do wyroku drugiej instancji – mówi Jerzy Stulczewski.

Zwolniony mimo braku zgody Związku

Umowę o pracę z Jerzym Stulczewskim, przewodniczącym Komisji Zakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność" w Browarze Braniewo pracodawca rozwiązał 24 sierpnia 2022 roku na podstawie art. 52 ustawy Kodeks pracy mimo sprzeciwu organizacji zakładowej.

– Jurek dostał wezwanie na spotkanie. Zostały mu przedstawione rzekome zarzuty naruszania przepisów BHP. Ale zaczynał wówczas dwutygodniowy urlop, nie miał czasu, żeby się do nich odnieść. Podjął pismo, miał napisać odpowiedź i odnieść się do zarzutów. Nieoczekiwanie podczas przebywania na urlopie dostał kolejne pismo, że znów złamał przepisy po odbyciu rozmowy na ten temat. Jak to możliwe, skoro w piątek był u pracodawcy na rozmowie, dostał dokument ze wszystkimi tymi zastrzeżeniami, a w połowie urlopu, na który poszedł, dostał kolejne pismo, że znowu złamał prawo mimo tego, że nie był w pracy w tym czasie? Jurek się odniósł do tych wszystkich zarzutów, a po jakimś czasie jako organizacja dostaliśmy pismo o chęci zwolnienia przewodniczącego, ponieważ głęboko naruszył zasady BHP. Został zwolniony dyscyplinarnie. Organizacja oczywiście nie zgodziła się z tymi zarzutami i nie wyraziła zgody na rozwiązanie umowy z przewodniczącym – tłumaczył w październiku ubiegłego roku w rozmowie z dziennikarzem „Tygodnika Solidarność" jego zastępca Kamil Lazarewicz.

„Oświadczenie o rozwiązaniu umowy o pracę bez zachowania okresu wypowiedzenia pracodawca złożył mimo braku zgody wymaganej przepisami art. 32 ust. 1 ustawy o związkach zawodowych" – podkreślił Zbigniew Sikorski, przewodniczący Rady Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „S" w liście skierowanym 4 listopada ub.r. do Rafała Węgrzyna, dyrektora Browaru. „Z wieloletniego doświadczenia NSZZ «Solidarność» wynika, że ci pracodawcy, którzy szanują zasady dialogu społecznego, nie dopuszczają się rozwiazywania umów o pracę z naruszeniem przepisów dotyczących szczególnej ochrony stosunku pracy" – dodał.

„Stanowczo sprzeciwiamy się zwolnieniu Przewodniczącego Organizacji Zakładowej NSZZ «Solidarność» w Browarze Braniewo z naruszeniem prawa i wzywamy do przywrócenia go do pracy. Naszym zdaniem atak na liderów związkowych wiąże się z ich walką o polepszenie warunków pracy i płacy zatrudnionych w Browarze pracowników. Apelujemy o uznanie legalnego sporu zbiorowego i zgłoszenie go do Okręgowego Inspektoratu Pracy. Wzywamy do rozpoczęcia rokowań w ramach istniejącego sporu zbiorowego!" – oświadczył w październiku Zarząd Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność", który także bardzo aktywnie włączył się w obronę związkowca.

> „Z wieloletniego doświadczenia NSZZ «Solidarność» wynika, że ci pracodawcy, którzy szanują zasady dialogu społecznego, nie dopuszczają się rozwiazywania umów o pracę z naruszeniem przepisów dotyczących szczególnej ochrony stosunku pracy".
>
> **Zbigniew Sikorski**
> w liście do Rafała Węgrzyna, dyrektora Browaru Braniewo

5 grudnia przed zakładem Browaru Braniewo odbyła się pikieta Solidarności w obronie zwolnionego z pracy przewodniczącego Komisji Zakładowej Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność" Browar Braniewo Jerzego Stulczewskiego, a także jego zastępcy Kamila Lazarewicza.

Zastępca także zwolniony

Kamil Lazarewicz, zastępca przewodniczącego Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w Browarze Braniewo, również został zwolniony pod koniec listopada ubiegłego roku.

– Poinformowano mnie, że pracownicy złożyli na mnie skargę, że rzekomo chodzę po oddziałach, namawiam ludzi do strajków, do tego, żeby chodzili na zwolnienia lekarskie. To jest kompletny absurd. Poproszono mnie, bym spisał notatkę na temat wydarzeń z tamtego dnia. Notatkę dostarczyłem. Po kilku dniach wpłynęło kolejne pismo do zarządu organizacji związkowej, że pracodawca chce tym razem rozwiązać umowę o pracę ze mną – mówił Kamil Lazarewicz w rozmowie z dziennikarzem „Tygodnika Solidarność" w ubiegłym roku.

Sprawa dotycząca przywrócenia go do pracy wciąż jest w toku.

eprasa.pl 51b6f50fba

PRAWO

CZY ŻONA MA PRAWO do wynagrodzenia męża?

Od wielu lat prowadzę firmę budowlaną i choć bardzo dbam o porządek firmie, to niestety czasami widzę, jak niektórzy mężczyźni potrafią nie przychodzić do pracy zaraz po wypłacie. Jednak nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się, żeby przyszła do mnie żona jednego z tych pracowników z prośbą, aby to jej przekazywać wynagrodzenie męża. Jako powód podaje jego problemy z alkoholem, twierdzi, że **mąż przepija niemal całą wypłatę** i dla niej oraz ich trójki dzieci nie wystarcza już pieniędzy na życie. Czy moja zgoda na takie przekazywanie wynagrodzenia rozwiązuje temat?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Odpowiadając od razu na Pana pytanie, muszę powiedzieć, że nie może Pan samodzielnie zdecydować o przekazywaniu wynagrodzenia pracownika jego żonie. W obliczu przepisów, które podaję poniżej, Pańska zgoda na przekazywanie wynagrodzenia małżonce pracownika nie ma tu znaczenia. Chcąc jednak odpowiedzieć dokładnie na Pana pytanie, należy sięgnąć bezpośrednio do przepisów ustawy z dnia 25 lutego 1964 roku Kodeks rodzinny i opiekuńczy (Dz.U. z 2020 r. poz. 1359 ze zm.). Powyższa ustawa wyjaśnia okoliczności, w których może dojść do opisanej przez Pana sytuacji. Oprócz tradycyjnych już alimentów, czyli instytucji, która znana jest chyba większości osób, popularne są też inne przypadki uchylania się przez jednego z małżonków od obowiązku przyczyniania się do zaspokajania życiowych potrzeb rodziny, o których mowa w ustawie. W takim przypadku istnieje możliwość wystąpienia do sądu z wnioskiem o nakazanie wypłacania wynagrodzenia za pracę małżonka. Na ten temat wypowiada się art. 28 § 1 ustawy Kodeks rodzinny i opiekuńczy, z którego wynika, że jeżeli jeden z małżonków pozostających we wspólnym pożyciu nie spełnia ciążącego na nim obowiązku przyczyniania się do zaspokajania potrzeb rodziny, sąd może nakazać, żeby wynagrodzenie za pracę albo inne należności przypadające temu małżonkowi były w całości lub w części wypłacane do rąk drugiego małżonka. Powyższe nie oznacza jeszcze, że za każdym razem, kiedy mąż lub żona zwrócą się do pracodawcy o wypłatę wynagrodzenia swojej „drugiej połówki", to nastąpi to automatycznie. Aby doszło do takiej sytuacji, małżonek, który domaga się wynagrodzenia drugiego z małżonków, musi złożyć stosowny wniosek do sądu rodzinnego wydziału rodzinnego i nieletnich z żądaniem nakazania pracodawcy, aby wypłacał jego wynagrodzenie za pracę do rąk męża czy żony. Sprawa o wydanie nakazu wypłaty wynagrodzenia jest rozpoznawana w trybie nieprocesowym przez sąd rodzinny. Aby jednak sąd uwzględnił wniosek, muszą zostać spełnione dwie przesłanki, które powinny zaistnieć łącznie. Po pierwsze należy wykazać, że współmałżonek, który wykonuje pracę zarobkową i otrzymuje z tego tytułu wynagrodzenie, nie spełnia ciążącego na nim obowiązku przyczyniania się do zaspokajania potrzeb rodziny, i druga przesłanka, że nadal pozostaje z małżonkiem we wspólnym pożyciu. Nakaz, o którym mowa powyżej, zachowuje moc mimo ustania po jego wydaniu wspólnego pożycia małżonków. Sąd może jednak na wniosek każdego z nich nakaz ten zmienić albo uchylić.

eprasa.pl 51b6f50fba

ZMIANY DOTYCZĄCE TREŚCI UMOWY O PRACĘ oraz informacji do umowy

Z dniem 26 kwietnia weszła w życie nowelizacja Kodeksu pracy, która wprowadziła istotne zmiany. Przykładem mogą być nowe uprawnienia rodzicielskie, np. w zakresie elastycznej organizacji pracy (co było opisywane w „TS", nr 15/23). Do tej kategorii zaliczyć można także nowe ukształtowanie przepisów normujących treść umowy o pracę, a także tego, jakie obowiązki informacyjne ciążą na pracodawcy względem zatrudnionych.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Umowa o pracę jest najważniejszym dokumentem podpisywanym przez pracownika. To w jej treści ustalane są kluczowe elementy indywidulanego stosunku pracy, takie jak np. wysokość wynagrodzenia czy rodzaj pracy. Stąd też zmiana przepisów w tej materii – mająca charakter ewolucyjny, a nie rewolucyjny – ma duże znaczenie.

W nowych regulacjach umowa o pracę powinna zatem, obok dotychczasowych elementów, określać także adres siedziby pracodawcy, a w przypadku pracodawcy będącego osobą fizyczną nieposiadającą siedziby – adres zamieszkania. Ponadto w przypadku umów terminowych należy określić: 1) przy umowie na czas określony – czas jej trwania lub dzień jej zakończenia; 2) przy umowie na okres próbny – czas jej trwania lub dzień jej zakończenia (a gdy strony tak uzgodnią, postanowienie o przedłużeniu umowy o czas urlopu, a także o czas innej usprawiedliwionej nieobecności pracownika w pracy, jeżeli wystąpią takie nieobecności) oraz czas, na jaki następnie strony zamierzają zawrzeć umowę o pracę na czas określony (w nowych regulacjach maksymalny okres umowy próbnej uzależniony jest bowiem właśnie od tego, na jaki okres planowane jest zawarcie umowy na czas określony, która ma być następstwem umowy próbnej).

Z kolei zmiany, które nie polegają na dodaniu nowych elementów do treści umowy o pracę, tylko modyfikacji dotychczasowych, obejmują po pierwsze – konieczność określenia dnia rozpoczęcia pracy (a nie jak dotychczas: terminu), a po drugie – dopuszczalności określenia w umowie miejsca lub miejsc pracy (a nie jak dotychczas: jednego miejsca). Ta ostatnia zmiana może mieć szczególne znaczenie w razie wykonywania pracy zdalnej w trybie hybrydowym, w której część aktywności realizowana jest w siedzibie pracodawcy, a część np. w domu pracownika.

Bardzo mocno rozbudowany został także katalog informacji, które pracodawca przekazuje w postaci papierowej lub elektronicznej zatrudnionemu nie później niż 7 dni od dnia dopuszczenia pracownika do pracy. Obecnie zatem informuje się m.in. o obowiązującej pracownika dobowej i tygodniowej normie czasu pracy, przysługujących pracownikowi przerwach w pracy, przysługującym pracownikowi dobowym i tygodniowym odpoczynku, w przypadku pracy zmianowej – o zasadach dotyczących przechodzenia ze zmiany na zmianę, w przypadku kilku miejsc wykonywania pracy – o zasadach dotyczących przemieszczania się między miejscami wykonywania pracy, czy też prawie pracownika do szkoleń, jeżeli pracodawca je zapewnia, w szczególności o ogólnych zasadach polityki szkoleniowej pracodawcy (pełny katalog tych danych zawiera art. 29 § 3–3^3 kp). Warto także zauważyć, że przepis przejściowy wskazuje, iż w przypadku umów o pracę trwających w dniu wejścia w życie nowych regulacji pracodawca, na wniosek pracownika złożony w postaci papierowej lub elektronicznej, uzupełnia dotychczasowe informacje, o te, o których mowa w nowym brzmieniu art. 29 § 3 kp, w terminie 3 miesięcy od dnia złożenia wniosku.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 51b6f50fba

SPORT

ZŁOTA DWUDZIESTKA Legii Warszawa

2 maja na Stadionie Narodowym w Warszawie rozegrano 69. finał Pucharu Polski. Po raz dwudziesty w tych rozgrywkach najlepsza okazała się stołeczna Legia, która jest **zdecydowaną rekordzistką** pod względem wygranych Pucharów Polski.

Łukasz Bobruk

Tym razem do wyłonienia triumfatora potrzebne były rzuty karne. Po ponad 120 minutach gry przeciw Rakowowi Częstochowa gole nie padły. Dopiero seria jedenastek przesądziła o losach rywalizacji. Przez pierwsze pięć kolejek piłkarze Legii i Rakowa strzelali karne bezbłędnie, w szóstej po trafieniu Nawrockiego pomylił się Wdowiak (Tobiasz obronił jego strzał) i to „Wojskowi" mieli powody do radości. W spotkaniu nie brakowało zgrzytów. Już w 6. minucie gracz Legii Yuri Ribeiro wyleciał z boiska, a na zakończenie pierwszego kwadransa gry po żółtej kartce dostali trenerzy obu drużyn: Kosta Runjaić i Marek Papszun. Po zakończonym widowisku również było gorąco, a w roli głównej miał wystąpić gracz zwycięzców Filip Mladenović, który uderzył trzech graczy Rakowa.

W każdym razie pewne jest jedno – Legia po raz dwudziesty sięgnęła po „Puchar Tysiąca Drużyn". A jak udawało jej się to w przeszłości? W telegraficznym skrócie spróbuję podjąć się podróży w czasie i przedstawić jej wcześniejsze wygrane.

Pierwsze 2 triumfy odbyły się w latach pięćdziesiątych. Jeszcze jako CWKS ekipa w składzie z Lucjanem Brychczym, Ernestem Pohlem czy Henrykiem Kempnym pokonała najpierw Budowlanych (obecnie Lechia) Gdańsk 5:0 w 1955 roku, a w kolejnej edycji udało się stołecznemu klubowi zwyciężyć 3:0 z Górnikiem Zabrze. W 1964 roku po dogrywce została ograna 2:1 Polonia Bytom, zaś 2 lata później ponownie Górnik, także 2:1 po dogrywce. Tu po raz pierwszy „Wojskowi" triumfowali poza stolicą, a konkretnie w Poznaniu. W 1973 roku, czyli w czasie, gdy grą Legii dyrygował Kazimierz Deyna, również w Poznaniu po rzutach karnych udało się powstrzymać Polonię Bytom.

LEGIA AŻ 26 RAZY GRAŁA W FINALE PUCHARU POLSKI. 2 RAZY CZĘŚCIEJ NIŻ DRUGI W TEJ KLASYFIKACJI GÓRNIK ZABRZE.

Jednym z ważniejszych finałów w ogólnej historii Pucharu Polski okazał się ten z 1980 roku w Częstochowie. „Legioniści" rozbili aż 5:0 Lecha Poznań po golach Kusty (dwa), Okońskiego, Topolskiego i Sikorskiego, lecz mecz ten zapadł w pamięć ze względu na ogromne kibicowskie burdy, które się wówczas wydarzyły. Rok później w Kaliszu było spokojnie po zwycięstwie 1:0 z Pogonią Szczecin. Dwa kolejne triumfy także nastąpiły rok po roku. W 1989 roku w Olsztynie Legia ograła Jagiellonię Białystok aż 5:2, zaś w kolejnym finale, który grany był w Łodzi, wyższość warszawskiego klubu musiał uznać GKS Katowice, który przegrał 0:2 (za co odegrał się rok później). Kolejne dwie wygrane znów nastąpiły jedna po drugiej. Co ciekawe, tym razem w obu przypadkach było po 2:0 i to na swoim stadionie im. Wojska Polskiego. Najpierw pokonany został ŁKS Łódź, a następnie GKS Katowice. Po drugim ze spotkań znów doszło do burd chuligańskich, choć nie na taką skalę jak 15 lat wcześniej. W 1997 roku w Łodzi tradycji stało się zadość – Legia znów wygrała finał po ograniu 2:0 „Gieksy".

Kolejny triumf warszawskiego klubu w Pucharze Polski był już w XXI wieku. W 2008 roku zmierzyły

eprasa.pl 51b6f50fba

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Zespół Legii po zdobyciu Pucharu Polski; 2 maja 2023 r.

się dwa najwyżej notowane wówczas kluby w ligowej tabeli. Tym razem po rzutach karnych ograna została Wisła Kraków (mecz i dogrywka goli nie przyniosły). W 2011 roku w Bydgoszczy również po jedenastkach „Wojskowi" zwyciężyli Lech Poznań (w meczu było 1:1). Po zakończeniu spotkania kibice Legii wbiegli na murawę, a zaraz za nimi kibice „Kolejorza", co spowodowało kolejne zamieszki. Rok później w Kielcach 3:0 został pokonany Ruch Chorzów, a w 2013 roku wrócono do finałowego dwumeczu, ale tylko na rok. We Wrocławiu Legia zwyciężyła 2:0 Śląsk po dwóch trafieniach Marka Saganowskiego. U siebie przyszła porażka, lecz tylko 0:1.

2015 i 2016 rok przyniosły dwa kolejne zwycięstwa, oba na Stadionie Narodowym. I oba z Lechem Poznań. Najpierw 2:1 po golach Jodłowca i Saganowskiego (były to odpowiedzi na... samobój Jodłowca), a potem 1:0 po bramce Aleksandara Prijovicia. W 2018 roku wyższość „Legionistów" musiała uznać Arka Gdynia. Wygrany mecz znów odbyły się na Stadionie Narodowym (na którym od 2014 roku rokrocznie, poza rokiem 2020, gra się finał Pucharu Polski), a zwycięstwo przyniosły Legii gole Jarosława Niezgody i Cafú. Odpowiedź Dawida Sołdeckiego w doliczonym czasie nie zmieniła losów spotkania. A na kolejną wygraną w tych rozgrywkach warszawska drużyna czekała 5 lat.

NAJCZĘSTSZYM RYWALEM LEGII W FINALE PUCHARU POLSKI BYŁ LECH POZNAŃ, Z KTÓRYM MIERZYŁA SIĘ SZEŚĆ RAZY I CZTEROKROTNIE WYGRAŁA.

Sześciokrotnie zdarzało się, że Legia przegrywała finał „Pucharu Tysiąca Drużyn". W 1952 roku zrobiła to drużyna rezerw tego klubu, która na Stadionie Wojska Polskiego jako CWKS Ib Warszawa uległa 0:1 Kolejarzowi (obecnie Polonia) Warszawa. W 1968 i 1972 roku w Łodzi pokonał ją Górnik Zabrze (kolejno 2:0 i 5:2). W 1988 roku po rzutach karnych musiała uznać wyższość Lecha Poznań (w meczu było 1:1). 3 lata później w Piotrkowie Trybunalskim uległa 0:1 GKS-owi Katowice, zaś w 2004 roku w dwumeczu okazała się ponownie słabsza od Lecha (0:2, 1:0). Wtedy kibice Legii sponiewierali odbierających trofeum graczy z Wielkopolski.

Drugi pod względem wygranych w tych rozgrywkach jest Górnik Zabrze, który sześciokrotnie cieszył się z Pucharu Polski (co ciekawe, po raz ostatni w... 1972 roku). Lech Poznań triumfował pięć razy, Wisła Kraków i Zagłębie Sosnowiec po cztery. Oznacza to, że Legii Warszawa jeszcze długo nikt nie będzie w stanie dogonić, jeśli chodzi o zdobyte puchary naszego kraju. Od 1981 roku ma najwięcej wygranych na koncie i tak pozostanie jeszcze przez wiele, wiele lat.

eprasa.pl 51b6f50fba

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 51b6f50fba

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ?

JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY

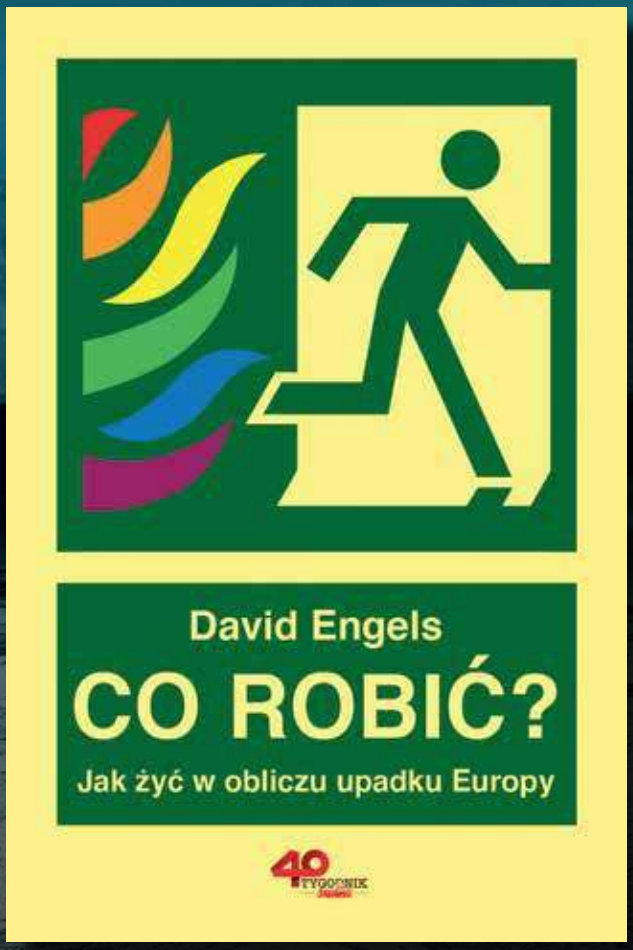

„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści".

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

PIENIĄDZE NIE KUPUJĄ RZECZY

Spraw radość sobie i bliskim dzięki pożyczce przez aplikację IKO:

- nawet do 24 rat
- dla tych, którzy nie skorzystali jeszcze z naszej pożyczki ani kredytu gotówkowego

Bank Polski
dzień dobry

RRSO 9,82%

RRSO – Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania dla przykładu reprezentatywnego. Udzielenie pożyczki zależy od posiadania zdolności kredytowej. Szczegóły, w tym Taryfa prowizji i opłat bankowych, dostępne są w placówkach banku i na pkobp.pl

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora,
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl 51b6f50fba